

SUKCES

PO POZNAŃSKU

5 / PAŹDZIERNIK 2018

MIEJSKI
MAGAZYN
LIFESTYLÓWY

ISSN 2545-0174



MAŁGORZATA I TOMASZ
ANDRZEJEWSCY

**LEKARZE,
KTÓRZY
ODMIENIAJĄ
ŻYCIE**

WARTE POZNANIA
DWORZEC ZACHODNI

Z SUKCESEM
GRAŻYNA WOLSZCZAK

GŁOS BIZNESU
KSIĘGOWA

The background of the advertisement is a photograph of a modern, white building with a large, rectangular infinity pool. The pool's edge is perfectly aligned with the horizon, creating a seamless transition between the water and the sky. The building's architecture is clean and minimalist, with large glass panels and white structural elements. The sky is a vibrant blue with scattered white clouds. In the distance, a small town and rolling hills are visible under the horizon line.

Radisson **BLU**
RESORT, ŚWINOUJŚCIE

#BluView
NA MORZE

REZERWUJ

+48 91 40 40 700, reservations.swinoujscie@radissonblu.com

HOTELS DESIGNED TO SAY YES!



Tyle dziś mówi się o oryginalności, niepowtarzalności. Czym jest oryginał i jak być oryginalnym w dzisiejszym świecie? Pisanie to moja oryginalność, niekopiowana, nieudawana, własna. To część mnie. Pisanie zawsze było moją pasją. Moja przyjaciółka do dziś śmieje się, że zamiast uważać na lekcjach, ja układałam w głowie słowa, a potem przekładałam je na papier. I tak jest do dziś. Pnąc się w życiu po szczeblach zawodowej drabiny, zawsze dążyłam do doskonałości, a szczeble układałam wyżej i wyżej, ale nigdy czymś kosztownym. Zresztą wciąż je układałam. Przez 16 lat pracy w mediach wypracowałam swój styl, z którego jestem cholernie dumna. Tak, bez owijania! Lata pracy w gazetach, radio, telewizji, a nawet będąc po drugiej stronie barykady i zajmując się promocją ludzi i marek, pozwoliły mi szlifować warsztat ucząc się od fachowców, którzy nieprzypadkowo stanęli na mojej drodze. Idąc przez życie, które miało wiele zakrętów, zawsze pracowałam na swoje nazwisko: uczciwością, rzetelnością i emocjami. Nauczyłam się nie oceniać pochopnie, skrupulatnie gromadzić informacje, nigdy nikogo ani niczego nie kopiować, oddzielać dobro od zła. Dzięki dziennikarskiej misji i intuicji, która od lat idzie ze mną w parze, zbudowałam kilka tytułów prasowych, wprowadziłam na rynek marki, które według niektórych nie miały prawa się przyjąć. A jednak. I jestem z tego dumna. I to jest moja oryginalność i filozofia życia. Być sobą szanując innych, postępując z nimi tak jak ja chciałabym być traktowana. To dziś tak mało, a tak wiele.

Podobną filozofię wyznają Anna i Tomasz Andrzejewscy, którzy w Credus Clinic liczą się z każdym pacjentem, poświęcając mu dużo czasu, pomagając i odmieniając jego życie. Prof. dr hab. med. Paweł Chęciński ze Szpitala św. Wojciecha powtarzał mi, że jeśli się chce to można wyjść nawet z największych opresji, ale trzeba współpracować. Dla trenera Macieja Łukomskiego każdy podopieczny jest jak przyjaciel, któremu trzeba pomóc a Anna Matuszewska-Janik kreując przestrzeń wprowadza do domów oryginalność i ciepło, o które dziś tak walczymy. Jedyny i wyjątkowy klimat na pewno znajdziemy w Zielonych Tarasach Sołacz, gdzie naprawdę warto zamieszkać, a w Volkswagene można nauczyć się zawodu, który otworzy drzwi do niepowtarzalnej pracy i możliwości. Bez dobrej i rzetelnej księgowej nie poradzi sobie żaden przedsiębiorca, co udowadnia Maria Lipka, a Klub Kobiet Przedsiębiorczych nie kończyłby dziesięciu lat gdyby nie zaangażowanie i pasja, z jaką jest prowadzony. Grażyna Wołszczak też jest zdania, że droga po trupach do celu jest złym wyborem, a bycie sobą zawsze się opłaca. Zdaniem Bartosza Kuczyka gwiazdą się bywa a człowiekiem jest się zawsze – i to jest prawda.

Bądźmy sobą, bo tylko to daje gwarancję prawdziwości. Jest tylko jeden oryginał, jeden styl, jedna marka, której nie da się podrobić, przebrać w garnitur i grać. To tak jak w piosence Grażyny Łobaszewskiej: „To co nas czyni ludźmi, to nie strój”. Podpisuję się pod tym obiema rękami.

Joanna Małecka

sukces
PO POZNAŃSKU

WYDAWCA: Międzynarodowe Targi Poznańskie
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań, NIP: 777-00-00-488

REDAKTOR NACZELNA: Joanna Małecka,
joanna.malecka@mtp.pl, tel. 539 190 081

ADRES REDAKCJI:
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań

MAIL: redakcja@sukcespopoznanasku.pl
www.sukcespopoznanasku.pl

REDAKCJA:

Elżbieta Podalska, Anna Skoczka,
Małgorzata Rybczyńska, Klaudia Boguska-Matys
Zofia Chodoty, Sławomir Brandt

SPECJALISTA DS. SPRZEDAŻY I PROMOCJI:

Hanna Kowal, hanna.kowal@mtp.pl, tel. 539 190 080

PROJEKT I SKŁAD:

Zosia Komorowska, DoroDesign Dorota Kalińska-Luczak

KOREKTA:

Katarzyna Kurzawa

ZDJĘCIA NA OKŁADCE:

Sławomir Brandt

DRUK:

Poligrafia Janusz Nowak Sp. z o.o.
Wysogotowa, ul. Zbożowa 7, 62-081 Przemierowa

ODDANO DO DRUKU: 27.09.2018 r.

SPR: 3781

NAKŁAD: 4500 szt.

Wszystkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk i wykorzystanie materiałów wyłącznie za zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i materiałów promocyjnych

Redakcja informuje, że administratorem danych osobowych jest wydawca czasopisma - Międzynarodowe Targi Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Głogowska 14. Dane osobowe będą przetwarzane w celach marketingowych i statystycznych, do momentu ich wycofania. Reklamacje i sprzeciw dotyczące przetwarzania danych osobowych w serwisie należy zgłaszać drogą elektroniczną na adres e-mail: iad@mtp.pl (Inspektor Ochrony Danych). W razie takiej konieczności dane mogą być udostępniane wyłącznie podmiotom współpracującym z Administratorem w celu realizacji powierzonych im zadań i usług. Przykłada się Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz żądania ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, wyrażenia sprzeciwu wobec przetwarzania, wywołania zgody lub wniesienia skargi do organu nadzorczego oraz prawo do przenoszenia danych osobowych. Zapewniamy, że dokładamy wszelkich starań, aby zapewnić środki fizycznej, technicznej i organizacyjnej ochrony danych osobowych przed ich przypadkowym czy umyślnym zniszczeniem, przypadkową utratą, zmianą, nieuprawnionym ujawnieniem, wykorzystaniem czy dostępem, zgodnie ze wszystkimi obowiązującymi przepisami.

ZAPOWIEDZI

- 6 | Przytul koziółka
- 16 | 10-lecie Klubu Kobiet Przedsiębiorczych
- 18 | Drugie urodziny Poznania

NA OKŁADCE

- 20 | Małgorzata i Tomasz Andrzejewscy:
Lekarze, którzy odmieniają życie

WARTY POZNANIA

- 26 | Dworzec Zachodni
- 30 | Setny rok akademicki

NIERUCHOMOŚCI

- 34 | W sercu Sołacza

GŁOS BIZNESU

- 36 | Zaprojektować przestrzeń
to jak zaprojektować życie
- 40 | Fachowa Księgowa

PORADNIK

- 44 | Zofia Chodoty: Zniesławienie

TWÓJ STYL

- 46 | Jesień na ulicach
- 50 | Najważniejsze są buty

POZIOM WYŻEJ

- 52 | Volkswagen kształci zawodowo
- 56 | Naucz się z nami budować roboty

Z SUKCESEM

- 56 | Grażyna Wolszczak:
Teatr Nowy nauczył mnie zawodu
- 60 | Anna Brodziak:
Praktykuje życie z odrobiną szaleństwa

PRZEZ SZYBĘ

- 64 | Zabytek z duszą

ZDROWIE I URODA

- 66 | Udar czy zawał?

SMACZNEGO

- 68 | Samiec alfa w życiu i w kuchni

W PODRÓŻY

- 72 | Przystanek Liechtenstein

SPORT

- 76 | Trener Łukomski

AKTYWNIE

- 80 | 19. PKO Poznań Maraton

Z KULTURĄ

- 82 | Magdalena Sprenger:
Czytając moje książki, trzeba się trochę bać
- 86 | Bartosz Kuczyk:
Gwiazdą się bywa, człowiekiem jest się zawsze

W OBIEKTYWIE

- 90 | Kobiety za kółkiem
- 91 | Klub Starego Browaru / W pomidorowym rajku
- 92 | Novamoda w nowym miejscu
- 93 | Grywalizacja w biznesie / Poznański Dzień
Energii
- 94 | Poznań stolicą edukacji księgowych / Chill City
otwarte
- 95 | Mieszkanie marzeń
- 96 | Kupiec ma 17 lat
- 97 | Fascynatory dla mam / Urodziny City Parku

98 | TU JESTEŚMY



ZDJĘCIE NA OKŁADCE:
SŁAWOMIR BRANDT



„Poster #12”, sesja InPosnania, fot. SzymonBrodziak.com

BALLERINY

„In Posnania” to tytuł sesji zdjęciowej autorstwa światowej sławy poznańskiego fotografa, Szymona Brodziaka, która odbyła się na terenie budowy Centrum Poznania z udziałem Absolwentek Poznańskiej Szkoły Baletowej. Przestrzeń Poznania, podobnie jak ciała, na fotografiach uchwycone zostały w momencie ruchu, który jest synonimem zmiany. Jednocześnie fotografowi udało się zestawić piękno kobiecego ciała i delikatność baletnic z ogromem oraz surowością olbrzymiego budynku. Zdjęcia były prezentowane jako wystawa czasowa na promenadzie łączącej Posnanię z Rondem Rataje, aby każdy przechodzień miał okazję do podziwiania prac. Sesji zdjęciowej towarzyszyło także wydanie limitowanego albumu fotograficznego „In posnania”. Sesja zdobyła dwa wyróżnienia w konkursie International Photography Awards 2016 oraz brązowy medal Prix de la Photographie Paris 2016.



Szymon Brodziak – wizjoner i visualteller czarno-białej fotografii, wielokrotnie nagradzany na międzynarodowych konkursach. Pierwszy Polak i najmłodszy artysta, którego prace zostały wystawione w Muzeum Fotografii – Fundacji Helmuta Newtona w Berlinie. W 2013, podczas Festiwalu Filmowego w Cannes, jury FashionTV Photographers Awards uznało go za najlepszego na świecie fotografa czarno-białych kampanii reklamowych. Tworzy wizję czarno-białego świata, w którym główną rolę odgrywają kobiety, piękno i emocje. Prace Szymona można na co dzień obejrzeć w Brodziak Gallery w Poznaniu i Warszawie. Jego motto brzmi: „Jesteś tym, co widzisz”.

BRODZIAK GALLERY Poznań
SPOT., ul. Dolna Wilda 87
tel. +48 795 770 771

BRODZIAK GALLERY Warszawa
Fabryka Karanek, ul. Burakowska 5/7
tel. +48 730 070 999

szymonbrodziak.com



„Ballerina 01”, sesja InPosnania, fot. SzymonBrodziak.com

Z tym egzemplarzem „Sukces po poznańsku” przy zakupie wybranego dzieła BRODZIAK w BRODZIAK Gallery w Poznaniu lub Warszawie albo poprzez szymonbrodziak.com **otrzymasz rabat 15%** – specjalny kod: **SukcesONE** (ważny do 5.11.2018)



PRZYTUL KOZIOŁKA



Kupiec Poznański świętuje 17 urodziny. Tegoroczne obchody podzielone są na dwa etapy – klasyczną akcję promocyjną oraz charytatywną licytację, która z pewnością zainteresuje entuzjastów polskiej mody. A wszystko pod wspólnym hasłem „Przytul Koziołka”.

TEKST I ZDJĘCIA: **KUPIEC POZNAŃSKI**





Tegoroczne obchody urodzin Kupca Poznańskiego odbędą się od 24 września do 13 października. Uroczystości poprzedziło wydarzenie zamknięte dla akcjonariuszy, najemców i kontrahentów Kupca Poznańskiego, które odbyło się w Teatrze Muzycznym 21 września.

KOZIOŁKI ZA ZAKUPY

– W ramach obchodów 17 urodzin Kupca Poznańskiego, klienci będą mogli otrzymać – szyte na nasze specjalne zamówienie – przytulanki-koziółki. Wybór postaci na maskotki jest oczywisty – jest to nawiązanie zarówno do naszych poznańskich korzeni, do naszego logotypu, jak i do bohaterów książeczek dla dzieci, które – tradycyjnie już – rozdajemy w okresie świątecznym – wyjaśnia Anna Jabłońska, Główny Specjalista ds. Marketingu w Kupcu Poznańskim. – Właśnie pracujemy nad kolejną, piątą, częścią przygód naszych bohaterów.

Świąteczna książeczka to tradycyjna już akcja promocyjna Kupca Poznańskiego. To nie tylko seria opowieści o przygodach koziółków z logo Kupca Poznańskiego – Fikołka i Bródki – ale, przede wszystkim, promocja czytelnictwa oraz spacerów po niezwykłych zakątkach Poznania. O tym, dokąd koziółki zawędrują w tym roku, przekonać się będzie można już na początku grudnia, kiedy w Centrum pojawi się piąta część książeczki.

FINAŁOWA LICYTACJA

Zwieńczeniem obchodów 17. urodzin Kupca Poznańskiego będzie **finałowa licytacja** koziółków z serii limitowanej. 13 października od godziny 14.00, na parterze

Kupca, na licytację zostanie wystawionych 17 urodzinowych koziółków, ubranych w stroje przygotowane przez polskich projektantów oraz Przyjaciół Kupca Poznańskiego. Całość środków zebranych w trakcie licytacji zasili konto Fundacji Siepomaga.

– Przygotowanie strojów dla naszych koziółków zadeklarowali m.in. Eva Minge, TOMAOTOMO by Tomasz Olejniczak, Chruscinska (Angelika Chruścińska), Teresa Kopias, Viola Śpiechowicz, BOLA by Ola Bajer, Kossie, Place for Dress, Magda Hasiak, Natalia Ślizowska, Dominika Syczyńska oraz Bialcon, który mieści się w Kupcu Poznańskim. Jesteśmy bardzo wdzięczni za to, że z ogromnym zapałem przyłączyli się do naszego projektu. W tym roku chcieliśmy uczcić urodziny Kupca Poznańskiego w wyjątkowy sposób – wspierając potrzebujących. Serdecznie zapraszamy Poznaniaków do udziału w licytacji i zachęcamy do hojności – podsumowuje Anna Jabłońska. ■

AKCJA „PRYTUL KOZIOŁKA”

Termin: 24.09. – 13.10.2018 r.

Miejsce: Kupiec Poznański,
Pl. Wiosny Ludów 2, przy fontannie (parter)

URODZINOWA LICYTACJA

13.10. od godz. 14.00

(wpłaty będą przyjmowane
zarówno w formie gotówkowej, jak
i bezgotówkowej)

Szczegóły akcji: www.kupiecpoznanski.pl



wydarzenia

**PATRONAT
SUKCESU**

PGA – Poznań Game Arena 2018

12-14 października, Międzynarodowe Targi Poznańskie

Dołącz do największych i najważniejszych w Europie Środkowo-Wschodniej targów gier komputerowych i poznaj smak gamingowego szaleństwa! Przed nami 3 dni niesamowitych wrażeń! Ponad 70 tysięcy ludzi, Cosplayerzy, setki znanych Youtuberów i e-sportowców, kultowe produkcje, premierowe tytuły, najlepszy sprzęt, turnieje, konkursy z nagrodami, pokaz specjalnie przygotowanych dla fanów gier oraz mnóstwo innych atrakcji.

Cena biletu: od 25 złotych

Targi Poznań Sport Expo

12-14 października, Międzynarodowe Targi Poznańskie

To ciekawa propozycja dla osób aktywnych sportowo i maratończyków. Na POZNAŃ SPORT EXPO znajdziemy najnowsze kolekcje odzieży sportowej, butów, suplementów diety, sprzętu sportowego czy odżywek. Wśród propozycji wystawców będą również książki poświęcone tematyce biegania, czy też zdrowego odżywiania. W sobotę odbędą się interesujące prelekcje, które uzupełnią wiedzę osób uprawiających sport. Będzie to 3-godzinna dawka wiedzy przydatnej dla amatorów i zaawansowanych biegaczy. Prelekcje poprowadzą eksperci z dużym doświadczeniem treningowym.

Godziny otwarcia targów dla zwiedzających:

12.10.2018: 10.00-20.00; 13.10.2018: 10.00-20.00;

14.10.2018: 7.00-16.00

8. Cannes Lions Creative Comms Meeting

15 października, godz. 18.00, Concordia Design

Przed nami kolejne coroczne – ósme już spotkanie Cannes Lions Creative Comms, które co roku przyciąga rzesze osób związanych z szeroko pojętą komunikacją, w tym reklamą, PR i marketingiem. Podczas tegorocznej edycji wydarzenia uczestnicy poznają najlepsze prace nagrodzone na światowym konkursie kreatywności Cannes Lions, w tym „Ostatnie Drzewo” – pracę, która zdobyła najwięcej nagród spośród polskich zgłoszeń w całej historii konkursu. Tegoroczna myśl przewodnia spotkania to „SHARING IDEAS”. Zaproszeni goście będą analizować nagrodzone prace, odpowiadając tym samym na pytania: co charakteryzuje idee, którymi konsumenci chcą się dzielić, jak sprawić, by były one dla ludzi atrakcyjne, jak szukać insightów i jak na ich bazie kreować kampanie, a także jak najskuteczniej je propagować.

W gronie panelistów Cannes Lions Creative Comms Meeting 2018 znaleźli się m.in. Michał Bialek (Wykop.pl) oraz Paweł Rydz (Amica).

Wstęp: wolny

Liczba miejsc jest ograniczona,

zapisy na: <http://www.qacommunications.com/canneslions/>

Dni Kultury Czeskiej

16 października, godz. 18.00, Biblioteka Raczyńskich, Galeria Atanazego

Literatura polska i czeska po 1918 roku. Wernisaż wystawy. Listopad 1918 roku był przełomem w historii Polaków i Czechów. Jak na zmiany zareagowała literatura obu narodów? Czy Czesi mieli swoich Skamandrytów? Czy nasi sąsiedzi też cieszyli się z „odzyskanego śmietnika”? Na te pytania odpowie wystawa prezentowana w Galerii Atanazego oraz wykład towarzyszący jej otwarciu, który wygłosi kurator wystawy prof. Anna Gawarecka.

17 października, godz. 18.00, Biblioteka Raczyńskich, Galeria Atanazego

Różnice między Polakami i Czechami – wykład prof. Romana Madeckiego.



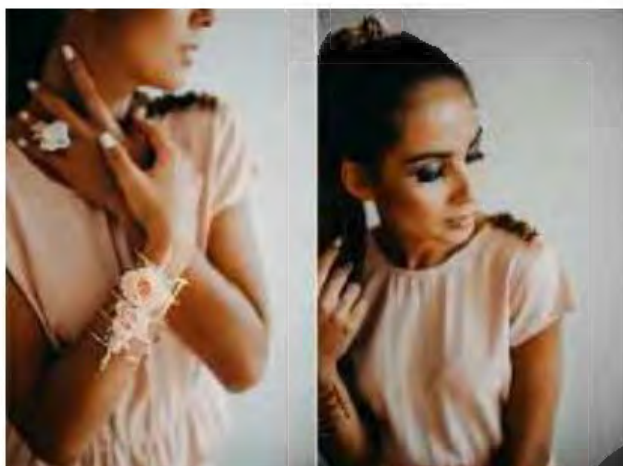
**PATRONAT
SUKCESU**

Mediatorzy dla Poznania

17 października, 2018 r. godz. 16.00 – 18.00, Galeria Arsenal Stary Rynek 6 w Poznaniu

W związku z Międzynarodowym Dniem Mediacji przypadającym 18 października 2018r. mediatorzy stali działający przy Sądzie Okręgowym w Poznaniu organizują akcję społeczną „Sztuka Mediacji – Mediatorzy dla Poznania”. Celem akcji jest popularyzacja mediacji wśród mieszkańców Poznania. W Galerii Arsenal zobaczymy mediację rodzinną i gospodarczą. Co się wydarzy? Czy para w trakcie rozstania będzie w stanie ustalić najważniejsze dla nich sprawy: opieka nad dziećmi, spłata kredytu, podział majątku? Co zrobi mediator, aby usprawnić komunikację między nimi? A o co chodzi w konfliktach gospodarczych?

Na te pytania znajdziecie odpowiedź uczestnicząc w wydarzeniu, na które zapraszają Mediatorzy Stali Sądu Okręgowego w Poznaniu.



**PATRONAT
SUKCESU**

Najpiękniejsza Panna Młoda

Październik jest tym miesiącem, na który cały team Najpiękniejsza Panna Młoda czeka! najbardziej i to z kilku ważnych powodów. Nowa edycja to czas zmian, czas podsumowania poprzednich lat, ale przede wszystkim czas by zaprezentować światu projekt, który jako jedyny w Polsce jest stworzony dla Przyszłych Panien Młodych. W trakcie przygotowań do V edycji konkursu Roma Grzybek zbudowała zespół składający się z 10 kreatywnych kobiet, bez których nie udało by się zaplanować i zrealizować wielu pomysłów. Karolina Krysztofiak z „Żyć Kochać Tworzyć”, stworzyła piękne nowe i eleganckie logo oraz zaplanowała szereg grafik, które w znacznym stopniu wpłynęły na jakość projektu. 29 września miała miejsce premiera naszej nowej strony internetowej www.najpiekniejszapannamlada.pl, nad którą ciężko pracowała Strateg Rozwoju – Joanna Zielonka. Na nowej stronie można zobaczyć relację z pierwszej sesji zdjęciowej, która powstała w wyjątkowym miejscu Willa Berlińska. Zapraszamy na stronę internetową i social media, gdzie można na bieżąco śledzić przygotowania do castingu, który już 13 stycznia 2019 w Poznaniu! – Mamy mnóstwo pomysłów i planów do zrealizowania, dlatego zapraszamy do współpracy firmy, które będą chciały wspólnie z nami tworzyć V edycję konkursu. Szukamy partnerów, sponsorów oraz patronów medialnych projektu – mówi Roma Grzybek.

Organizatorka sesji: Weronika Mikolajczak z Agencji Spinki.

Modelki: Natalia Mocha-Naglik – ambasadorka konkursu oraz Luiza Grzelak, która zdobyła tytuł Najpiękniejszej Panny Młodej w II edycji.

Fotograf sesji: Ola Kalanowska

Fotograf backstage: Gizela Żak

Makijaż i fryzury: Studio Szminika

Stylizacja: Basia Józefiak z Twoja PeSa.

Dekoracje oraz oprawa florystyczna: INNA Studio.

Bizuteria: Apart

Tort, babeczki: Papillon Torty Artystyczne.

Makaroniki: Pastry Studio Le Andro

Barista, kawa: Craft Coffee

Miejsce sesji: Willa Berlińska

**PATRONAT
SUKCESU**

VIVA Seniorzy! 2018.

19-20 października, Międzynarodowe targi Poznańskie

Według statystyk OECD w 2060 roku Polska będzie społeczeństwem, które w 60% z tworzyć będą osoby powyżej 65 roku życia, można więc śmiało stwierdzić, że seniorzy są naszą przyszłością. Dlatego też organizatorzy targów VIVA Seniorzy! wychodzą naprzód zachodzącym zmianom i tworzą wydarzenie, które obejmuje różne aspekty życia i biznesu związane z potrzebami osób starszych.

Zapotrzebowanie na produkty i usługi dla seniorów będzie tylko rosło, dlatego też na targach pojawią się firmy z ofertą dedykowaną starszej części naszej populacji, m.in. z najróżniejszymi rozwiązaniami, ułatwiającymi codzienne funkcjonowanie, a uwzględniające zmiany zachodzące w starzejącym się organizmie. Targi to również możliwość konsultacji z wieloma specjalistami, przeprowadzenia badań profilaktycznych, zapoznanie się z ofertą uniwersytetów trzeciego wieku, biur podróży i wielu innych firm. W czasie trwania wydarzenia odbędzie się wiele ciekawych wykładów na temat zdrowia, organizacji czasu wolnego, warsztatów, zajęć z gimnastyki i tańca, czy hortiterpii. Fundacja ARS zorganizuje przegląd twórczości senioralnej, a na scenie nie zabraknie gwiazd polskiej estrady. W tym roku wystąpią Teresa Werner i zespół Skaldowie. Wszystkie te atrakcje organizatorzy zapewniają w cenie biletu wstępu na targi.

Polska Noc Kabaretowa 2018

21 października, godz. 17.00, Poznań, Hala Arena

„Na przekór stereotypom pokażemy, że Polacy potrafią świętować z pompą i na wesoło. Polska od stu lat jest niepodległa! Przez cały rok będziemy przemierzać Polskę z programem przygotowanym specjalnie na tę okoliczność. To wyjątkowa rocznica, którą uczymy w absolutnie szalony sposób. Jesteśmy niezwykle radosnym, kreatywnym i dumnym narodem i taki też będzie wspólny kabaretowy wieczór, na który serdecznie zapraszamy”. Niemal 4 godziny nieprzewidywalnych zwrotów akcji, zaskakujących puent i wspólnego świętowania wraz z czołówką polskiego kabaretu. Autorem scenariusza Zabawy Stulecia jest Robert Górski. Siódmą już edycję Polskiej Nocy Kabaretowej poprowadzi po raz pierwszy Kabaret Moralnego Niepokoju. W Polskiej Nocy Kabaretowej 2018 wystąpią również: Ireneusz Krosny, Marcin Daniec, Kabaret Nowaki, Kabaret Skeczów Mężczyń oraz Igor Kwiatkowski.

ABC Cukiernictwa: ciasta drożdżowe i półfrancuskie

27 października, godz. 11.00, Poznań, CookUp

Zajęcia cukiernicze poprowadzi Jarosław Konrada – Pastry Sous Chef hotelu Mercure w Poznaniu. Tematem spotkania będą uwielbiane przez wszystkich ciasta drożdżowe i półfrancuskie. Po tych zajęciach żadne bułeczki, rogaliki czy placki drożdżowe nie będą dla Was trudnością i będziecie je mogli z łatwością przygotowywać dla swoich najbliższych.

Każdy z uczestników będzie pracował indywidualnie i pod okiem prowadzącego przygotowuje 4 rodzaje wypieków. W programie: brioche, klasyczny placek drożdżowy ze śliwkami i maślaną kruszonką, skandynawskie cynamonowe kanellbullary, tradycyjne, poznańskie rogale Marcińskie.

Hobby

26-28 października, Międzynarodowe Targi Poznańskie

Wybierz się w świat niesamowitych pasji – hobby, które znamy od pokoleń i fascynujących nowinek technologicznych. Weekend Hobby na Targach Poznańskich to dwa dni pełne wrażeń i inspiracji. Odwiedź wielkie przestrzenie stref tematycznych: modelarskiej, LEGO, gier planszowych i komiksów, samochodów RC. Weź udział w warsztacie kaligrafii, albo robotyki. Naucz się odnawiać stare meble, spróbuj wyjść z escape roomu, przenieś się w wirtualny świat VR. Przyjdź i znajdź swoją pasję! Targi HOBBY 26-28.10.2018 Międzynarodowe Targi Poznańskie w cenie jednego biletu zwiedzisz również targi Retro Motor Show.



Retro Motor Show

26-28 października, Międzynarodowe Targi Poznańskie

Podczas targów szykuje się niesamowity weekend pełen klasycznych, motoryzacyjnych wrażeń. W programie targów Retro Motor Show znajdziemy między innymi ekspozycję klasyków oraz youngtimerów, pokazy napraw blacharsko-lakierniczych, metody napraw silników w pojazdach zabytkowych, wystawę pojazdów specjalistycznych, wojskowych, strażackich, motocykli, autobusów, rowerów, traktorów oraz spotkania z profesjonalistami z branży renowacji pojazdów zabytkowych i unikatowe szkolenia dla młodych adeptów tego cennego fachu.



Ekocuda

**27-28 października, Concordia Design,
przy ul. Zwierzynieckiej 3.**

Na Targach Kosmetyków Naturalnych swoje produkty prezentują przede wszystkim polscy producenci kosmetyków naturalnych, organicznych i wegańskich. Pojawiają się również marki zagraniczne dostępne na rodzimym rynku. Ekocuda to niepowtarzalna okazja do poznania nowych, wyjątkowych marek kosmetycznych, tworzących swoje produkty dzięki inspiracjom czerpanym z natury, z wykorzystaniem naturalnych składników. Wszystkie prezentowane kosmetyki powstają z pasją i myślą o zdrowym stylu życia, z poszanowaniem dla otaczającego świata. Odwiedzający targi mogą liczyć na szereg atrakcji: warsztaty makijażu wykonywanego naturalnymi kosmetykami, liczne wykłady i inspirujące spotkania dedykowane zdrowiu i naturalnej pielęgnacji. Poznańska edycja zgromadzi ponad 70 wystawców. Oprócz tego odbędą się liczne wykłady i warsztaty (bezpłatne) dla odwiedzających!



Stowarzyszenie
Księgowych w Polsce
Oddział Wielkopolski
w Poznaniu



Obowiązki i wyzwania informatyczne w księgowości

**30 października, godz. 15.00, Centrum Edukacji
Stowarzyszenia Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski
w Poznaniu ul. Ziębicka 18**

Coraz więcej obszarów pracy księgowych i zawodów pokrewnych podlega informatyzacji i automatyzacji. Coraz więcej efektów ich pracy przyjmuje formę ustandaryzowanych plików, przesyłanych i archiwizowanych wyłącznie elektronicznie. Od kilku lat księgowi generują Jednolite Pliki Kontrolne, które za chwilę całkowicie zastąpią znane od lat deklaracje VAT. Służby kadrowo-płacowe mierzyły się w 2018 roku z e-składką i e-aktami pracowniczymi. Jeszcze tej jesieni pojawią się tzw. e-sprawozdanie finansowe. Wyzwań związanych z praktycznym stosowaniem wymogów nakładanych na przedsiębiorców, a realizowanych przy wsparciu lub przez samych księgowych, a także licznych zagrożeń związanych ze stosowaniem nowoczesnych technologii w najbliższym czasie na pewno nie zabraknie. Jesienna konferencja zawodowa ma na celu omówienie najważniejszych wniosków i zasygnalizowanie najistotniejszych nowości oraz tradycyjnie dać możliwość wymiany doświadczeń i integracji zarówno środowiska księgowych, jak i przedsiębiorców.



PATRONAT
SUKCESU

Szkolenia dla przedsiębiorców

Wielkopolski Związek Pracodawców Lewiatan zaprasza na październikowe szkolenia

8 października: VAT – split payment – zmiany od lipca 2018 r. z udziałem Pawła Kaźmierczaka Eksperta WZP Lewiatan

12 października: „Legalizacja zatrudnienia”, z udziałem przedstawiciela Okręgowej Inspekcji Pracy

16 października: „Jak skutecznie wdrożyć i utrzymać pracownika we firmie.” z udziałem Kamili Wrocińskiej, Ekspertki WZP Lewiatan

18 października: „Zasilki z FUS – zasady przyznawania, dokumentowania i ustalenie podstawy wymiaru” część I, z udziałem przedstawicieli ZUS

23 października: szkolenie nt. ograniczenia handlu z udziałem przedstawiciela Okręgowej Inspekcji Pracy

25 października: „Zasilki z FUS – zasady przyznawania, dokumentowania i ustalenie podstawy wymiaru” część II, z udziałem przedstawicieli ZUS

7 listopada: konsultacje podatkowe z udziałem Mec. Pawła Kaźmierczaka, Eksperta WZP Lewiatan w zakresie prawa podatkowego

Szczegóły: <http://wzp.org.pl/kalendarium-spotkan-czlonkow-wzp-lewiatan-7/>



kultura

Spektakl Bromance

5 i 6 października, godz. 19.00, Poznań, scena Robocza

Laureaci konkursu rezydencyjnego NOWA GENERACJA. Wyobrażenie o spektaklu „Bromance” pojawiło się od zainteresowania dyskursem wokół nowej koncepcji braterstwa. Idei sformułowanej przez Jane Ward i opisywanej w „Not Gay. Sex between Straight White Man”. Spektakl jest próbą zmierzenia się ze stereotypem „prawdziwego mężczyzny” w celu ukazania wielu wariantów męskości. Co za tym idzie przekraczania granic stereotypu i ponownego definiowania tożsamości męskiej, widzianej w szerszym aspekcie i nie wykluczającej postaw odbiegających od wyuczonych normy. Szukamy odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób zostawić mężczyznom w przestrzeni publicznej nieformalne prawo do przejawów czułości czy sentymentalności, bez obawy o bycie posądzonym o śmieszność, czy słuchanie krytycznych uwag o niemęskim zachowaniu.

Koncert Happysad

6 października, godz. 18, CK Zamek, Sala Wielka

Happysad to od lat jest jeden z najpopularniejszych polskich zespołów. Grupa ma na koncie ponad tysiąc koncertów w całym kraju, trzy platynowe i cztery złote płyty oraz rekordy frekwencji w kilkunastu popularnych klubach w Polsce. W lipcu 2004 nakładem S. P. Records ukazał się debiutancki album zespołu „Wszystko jedno”. W kwietniu 2007 magazyn Teraz Rock umieścił płytę „Wszystko jedno” wśród 50 najważniejszych albumów w historii polskiego rocka.

Ceny biletów: 60 zł (przedsprzedaż), 70 zł (w dniu koncertu)

Musical Metro

6 października, godz. 18.00, Poznań, Hala Arena

„METRO”. Gdzieś między fikcją a rzeczywistością... Uliczni grajkowie, śpiewacy i tancerze wystawiają na podziemnych peronach metra spektakl dla pasażerów. Jego twórcą i animatorem jest Jan, dla którego metro jest domem, a underground – sposobem na życie. Spektakl budzi sensację, a młodzi artyści otrzymują propozycję pracy w komercyjnym teatrze. METRO to opowieść o marzeniach i rozczarowaniach, o pasji i zdradzie, o młodzieńczych ideałach i władzy pieniądza, a przede wszystkim to historia romantycznej miłości. W musicalu w reżyserii Janusza Józefowicza i z muzyką Janusza Stokłosa, który swoją prapremierę miał 27 lat temu, wystąpią m.in. Natasza Urbańska, Janusz Józefowicz, Mariusz Czajka, Artur Chamski, Jerzy Grzechnik, Natalia Srokocz.



**PATRONAT
SUKCESU**

„Słownik Ptasek Polskich”

6 października, godz. 20.15, Aula Artis, ul. Kutrzeby 10

Spektakl na podstawie opowiadania Jakuba Morawskiego, w sposób zabawny aczkolwiek momentami gorzki, diagnozuje współczesność. Pokazuje, że ludzie porozumiewają się językami zrozumiałymi wyłącznie dla siebie, coraz bardziej oddalają się od siebie, skupiając się wyłącznie na sobie a za nic mają innych. Na scenie zobaczymy samego reżysera, mistrza satyry, świetnego obserwatora rzeczywistości, genialnego komentatora, Krzysztofa Matemę, a w jego towarzystwie m.in. Olę Bołądź, Janusza Chabiora, Iwonę Bielską, Agnieszkę Suchorę i Dorotę Rabczewską.

Spektakl dla widzów dorosłych

Rezerwacja biletów: rezerwacja@gruv-art.com.pl

WOODY SEZ po raz pierwszy w Polsce!

8 października, godz. 18.00, Teatr Polski

To pełna energii i pozytywnych emocji grupa, która wykonuje pieśni Woody'ego Guthrie – jednego z najważniejszych bardów muzyki folkowej. Woody Sez to czworo utalentowanych muzyków związanych ze sceną nowojorską, Broadwayem i tamtejszym uniwersytecie muzycznym. Znakomicie opanowali grę na wielu instrumentach, takich jak: gitara, skrzypce, drumla czy cymbały. Przypominają również wiele postaci, bohaterów niesamowitej historii Woody'ego Guthrie.

Połączenie wspaniałej gry aktorskiej, pasjonującej historii Guthrie i synergii ponadczasowych pieśni, folkowych hymnów – tworzą razem widowisko, które trzeba zobaczyć. Woody Guthrie opowiadał o problemach zwykłego człowieka, uprzedzeniach, wykluczeniu, ale i nadziei, szacunku, miłości, podobnie jak muzyka zespołu Woody Sez.

Ceny biletów: 50 zł I strefa; 40 zł II strefa.

Koncert Kasi Kowalskiej

8 października, godz. 19.00, Poznań, Aula UAM

Rok 2018 to dla Kasi Kowalskiej rok wyjątkowy. Przed wszystkim obchodzi jubileusz 25-lecia pracy artystycznej, a po drugie wydaje swój nowy album, na który jej fani czekają już 10 lat. Podczas koncertów nie zabraknie największych przebojów artystki, jak „Prowadź mnie”, „Co może przynieść nowy dzień”, „Antidotum”, „A to co mam”, „Coś optymistycznego”, „To co dobre” i wielu innych, a także utworów z najnowszej płyty, która ujrzy światło dzienne w czerwcu tego roku.

Widowisko Thriller Live!

**9 października, godz. 19.00,
Międzynarodowe Targi Poznańskie, Sala Ziemi**

Thriller Live! to widowisko stworzone w hołdzie spektakularnej karierze Michaela Jacksona. Przeniesiony wprost z kultowej sceny londyńskiego West Endu do sal koncertowych w całej Polsce. Musical Thriller Live! prezentuje 2 godziny najlepszych utworów z niezwykłej kariery Michaela i wciąż zapewni rozrywkę jego fanom na całym świecie. Spektakl prezentowano ponad 5000 razy w 33 krajach na świecie: Japonia, Brazylia, Singapur, Włochy, Niemcy i wiele innych.

„Rossini i Rossiniana”

12 października, godz. 19, Aula Uniwersytecka

Koncert w 150. Rocznicę śmierci kompozytora. Jakub Dyrkas – kłamek, Paul McCREESH – dyrygent, Orkiestra Filharmonii Poznańskiej. Program: Benjamin Britten – *Matinées musicales* op. 24

(według Gioacchino Rossiniego), Gioacchino Rossini – *Introdukcja, temat i wariacje na kłamek i orkiestrę*, Edward Elgar – *I Symfonia As-dur* op. 55.

Ceny biletów: 25 zł – 55 zł

BOKKA

12 października, godz. 20.00, Poznań, CK Zamek

Są jednym z najbardziej niesamowitych zjawisk na polskiej scenie nie tylko ze względu na to, że nie wiadomo kim są. Twarze skrywane pod maskami to tylko wstęp do niezwyklej opowieści o tytule BOKKA – opowieści o zespole, który nie potrzebował imion i nazwisk, by stworzyć unikatową nie tylko w skali rodzimego rynku tożsamość.

Premiera na jubileusz

13 października, godz. 19.00, Teatr Nowy w Poznaniu

Teatr Nowy kończy 95 lat i z tej okazji zaprasza na premierę spektaklu „Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie” Adama Mickiewicza w reżyserii Mikołaja Grabowskiego. – Szykujemy widowisko, budowane ze scen nie tylko o napięciu dramatycznym, ale także komediowym, nie unikając fragmentów poetyckich. W tym polskim tygłu pośmiejemy się, mam nadzieję, niemało – mówi Mikołaj Grabowski. W rolach głównych m.in. Alicja Juszkiewicz, Anna Mierzwa, Oliwia, Nazimek, Agnieszka Różańska, Julia Rybakowska, Maria Rybarczyk, Janusz Andrzejewski, Paweł Binkowski, Sebastian Grek, Zbigniew Grochal, Aleksander Machalica.

Ceny biletów (pierwszy spektakl): 70 zł normalny i 45 zł ulgowy

„Wieczór w Teatrze Wielkim” – Anna Seniuk

15 października, godz. 19.00, Poznań, Teatr Wielki

„Wieczór w Teatrze Wielkim” w mistrzowskim wykonaniu Anny Seniuk, to poetycko-muzyczna opowieść o sztuce i barwna wędrówka śladami minionej epoki. Ten kameralny spektakl jest nie tylko uczcą dla fana teatru ale dla każdego, kto kocha muzykę i poezję. Aktorce towarzyszy kwartet Polonika – zespół znajdujący się w ścisłej czołówce polskiej kameralistyki. Stanisław Baliński opisuje z humorem, trochę ironicznie, a zarazem sentymentalnie świat współczesnych mu artystów.

Cena biletów: od 55 zł do 95 zł

Koncert Krzysztofa Krawczyka

15 października, godz. 19.00, Poznań, Aula Uniwersytecka

Krzysztof Krawczyk niekwestionowany król polskiej estrady świętuje w tym roku 55 lat na scenie. Autor takich przebojów jak „Parostatek”, „Zatańczysz ze mną jeszcze raz”, „Jak minął dzień”, „Pamiętam Ciebie z tamtych lat”, „Mój przyjacielu” wystąpi na jedynym koncercie w Poznaniu 15 października w Auli UAM.

Koncert Tre Voci – Tenorzy

17 października, godz. 19.00, Poznań

Koncert Tre Voci to unikalne połączenie muzyki klasycznej i największych światowych przebojów muzyki rozrywkowej. Voytek Soko, Mikołaj Adamczak i Miłosz Gałaj są artystami nowej generacji: trzy indywidualności, trzy zróżnicowane, wspaniałe głosy tenorowe. Młodzi i utalentowani, obdarzeni charyzmą, pasją, śpiewu i poczuciem humoru – w swych koncertach łączą swobodnie różne gatunki muzyki. TRE Voci to pierwszy i jedyny w Polsce zespół „crossoverowy” złożony z oklaskiwanych na całym świecie tenorów.



**PATRONAT
SUKCESU**

„Krapp i dwie inne jednoaktówki”

16-17 października, godz. 19.00, Aula Artis

Spektakl przedstawia historię starzejącego się człowieka, który osiągnąwszy 69 lat próbuje rozliczyć się sam ze sobą. W każde swoje urodziny bohater nagrywał „mówiony pamiętnik”, podsumowując w ten sposób miniony rok. Przez pryzmat owego pamiętnika poznajemy jego życie i osobowość. Pod koniec ubiegłego wieku Krappa zagral Tadeusz Łomnicki, w 2004 Zbigniew Zapasiewicz. Tym tropem podąża też Andrzej Seweryn. Premiera spektaklu z jego udziałem, na którą składają się Ostatnia taśma, Fragment dramatyczny II oraz Impromptu „Ohio”, zbiegła się w czasie z jego jubileuszem 70-tych urodzin. Andrzejowi Sewerynowi partneruje Antoni Ostrouch.

**Ceny biletów: 120 zł i 60zł,
rezerwacja@gruv-art.com.pl lub tel. 61 847 11 15**

Koncert charytatywny

19 października, godz. 19.00, Aula Uniwersytecka

Trochę wiosny jesienią – X Maltański Koncert Charytatywny. Szymon Nehring – fortepian, Marek Pijarowski – dyrygent, Orkiestra Filharmonii Poznańskiej.

Ceny biletów: 25 zł – 55 zł

Program: Ignacy Jan Paderewski – Koncert fortepianowy a-moll op. 17, Claude Debussy – Wiosna (Printemps) – suita symfoniczna, Wojciech Kilar – Krzesany

W drodze ku niepodległości

**20 października, godz. 15.00,
miejsce zbiórki: przy kościele św. Wojciecha.**

Spacer szlakiem miejsc związanych z życiem i działalnością wybitnych poznanianek żyjących w XIX wieku. Wycieczka poświęcona jest wybitnym poznaniankom żyjącym w czasach rozbiorów. Spacerując szlakiem miejsc związanych z ich życiem prywatnym, zawodowym i społecznym, przewodnik przybliży ogólnie ich sylwetki i dokonania. Nie zabraknie opowieści o m.in.: Emilii Szczanieckiej, Balbinie Mirskiej, Bibiannie Moraczewskiej, Julii Molińskiej-Woykowskiej i innych. Celem przechadzki jest ukazanie roli kobiet w drodze Polski do odzyskania niepodległości.

Przechadzka potrwa ok. 1,5 godziny.

Koncert Meli Koteluk – Migawka

22 października, godz. 20.00, Poznań, Teatr Wielki

Po dwuletniej przerwie od koncertowania Meli Koteluk wraca na scenę i zapowiada kolejny etap swojej muzycznej drogi. W listopadzie, cztery lata od premiery drugiego platynowego albumu pt. „Migracje” ukaże się trzecia płyta artystki. Przedpremierowe wykonania utworów Meli zaprezentowała podczas kilku wybranych letnich Festiwali – m.in. Orange Warsaw Festival i Męskie Granie, gdzie zostały fantastycznie przyjęte przez publiczność. Najnowszy materiał w całości będzie można usłyszeć podczas premierowej trasy koncertowej MIGAWKA rozpoczynającej się w Poznaniu.



Podwieczorek życia

22 października, Scena na Piętrze

Fundacja sceny na piętrze Tępis zaprasza na kolejne spotkanie z ulubieńcami widzów Marzanną Graff i Aleksandrem Mikołajczakiem. Tym razem zaproszą do wspólnego udziału w „Podwieczorku życia”. Każda kobieta doskonale wie, co oznacza, kiedy mężczyzna zaczyna mieć katar. Podobno nie ma na świecie stworzenia bardziej uciążliwego niż mężczyzna z gorączką lub bez pracy. Jacek – ku przerażeniu całej rodziny – zdołał połączyć te dwa nieszczęścia. Pomysł jakiegoś rodzaju się w jego głowie wykańczają najbliższych. Czy Ania potrafi dotrzeć do swojego męża? Czy oboje dotrą do kolacji życia?

Ceny biletów: 75 zł, 60 zł, 40 zł.

Rezerwacja telefoniczna lub: snp@estrada.poznan.pl.

Kasa Estrady czynna codziennie: 14.00-19.00.

Within Temptation

26 października, godz. 20.00,

Międzynarodowe Targi Poznańskie, Sala Ziemi

Formacja Within Temptation powstała w 1996 roku z inicjatywy Roberta Westerholta i Sharon den Adel. Koncertowa formacja supportowała Iron Maiden, grając z grupą w Paryżu i Zurychu, odbyła także część trasy z Rammstein. W 2014 roku formacja nagrała singiel z jednym z polskich muzyków – Piotrem Roguckim, wokalistą zespołu Coma.

„Msza dla pokoju”

27 października, godz. 18.00, Aula Uniwersytecka

Koncert w 40. Rocznicę wyboru Jana Pawła II, 470. Koncert Poznański. Marzena Michałowska – sopran, Agnieszka REHLIS – mezzosopran, Rafał Bartmiński – tenor, Robert Gierlach – bas, Chór Chłopięcy Męski Filharmonii Poznańskiej „Poznańskie Słowiki”, Maciej Wieloch – dyrygent. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Pomorskiej. Program: Wojciech Kilar – Missa pro pace na sopran, alt, tenor, bas, chór mieszany i orkiestrę.

Ceny biletów: 20 zł.



„Boska!”

29 października, godz. 19.00, Teatr Wielki w Poznaniu

„Boska!”, kultowy spektakl i kultowa postać po raz ostatni na poznańskiej scenie. Kiedy tylko pojawia się na afiszu, tłumy ustawiają się pod kasą biletową, bo tak wielka jest chęć wystąpienia boskiego fałszu Krystyny Jandy w roli Madame Florence Foster Jenkins! Janda brawurowo odgrywa swoją bohaterkę, z dystansem i wielką czułością, a publiczność płacze ze śmiechu. Tekst oparty na historii życia FLORENCE FOSTER JENKINS, słynnej postaci ze świata opery, najgorszej śpiewaczki świata. Zabawna i momentami zdumiewająca opowieść o Florence Foster Jenkins – bogatej ekscentryczce, która, nie mając ani słuchu, ani głosu występowała w najsłynniejszych salach koncertowych świata, zapelniając Carnegie Hall do ostatniego miejsca. Radośnie fałszując, wierząc jednocześnie w swój talent i słuch muzyczny, Jenkins mówiła: „Ludzie mogą mówić, że nie umiem śpiewać, ale nikt nigdy nie powie, że nie śpiewałam”. Ta prawdziwa opowieść o jednej z najdziwniejszych postaci dwudziestowiecznej kultury pokazuje jednocześnie, że warto realizować nawet najbardziej szalone marzenia.

Bilety: Kasa Teatru Wielkiego, Gruv Art. (B. Prusa 6/3 w Poznaniu), CIM, www.bilety24.pl, www.kupbilecik.pl



**PATRONAT
SUKCESU**

Frazy

**2-6 listopada, Biblioteka Raczyńskich,
Aula Artis i Teatr Polski**

Tradycyjnie już na Frazach będziemy nadstawiać ucha na rozmaite brzmienia, odległe stylistyki muzyczne, głosy wielu pokoleń. Będziemy słuchać, jak Polskę widzieli i opisali artyści z innych epok oraz co mają do powiedzenia nam współcześni. Festiwal 2 listopada zainauguruje spektakl z piosenkami Jacka Kaczmarskiego, zatytułowany „Z piekła to piekła” w wykonaniu artystów Teatru Polskiego w Szczecinie. W sobotę, 3 listopada, przed południem rozpoczną się otwarte dla publiczności przesłuchania w Ogólnopolskim konkursie piosenki autorskiej o nagrodę im. Jacka Kaczmarskiego. Laureatów będziemy mieli okazję posłuchać w wieczornym koncercie, którego gwiazdą będzie Zespół Reprezentacyjny. Tego dnia, w samo południe za-

prosimy też dzieci i dorosłych na warsztaty do Biblioteki Raczyńskich, podczas których wraz z wykonawcami z Teatr Cortiqué będzie można stworzyć własną piosenkę oraz spróbować przełożyć słowa na ruch. Niedzielny wieczór, 4 listopada, wypełni połączenie poezji Mickiewicza z muzyką ukraińskiego zespołu Haydamaky i charyzmą Andrzeja Stasiuka, który debiutuje w roli recytatora. W dniach 5-6 listopada będzie można uczestniczyć w konferencji naukowej Polska w piosence (1989-2018), podczas której naukowcy i badacze z ośrodków naukowych dyskutować będą o obrazach i przemianach Polski, widocznych w tekstach piosenek. Elementem konferencji będzie też spotkanie autorskie z Andrzejem Stasiukiem.

L.U.C. będzie gościem Fraz 5 listopada, zaprezentuje piosenki z płyty „Good L.U.C.K.”, o której pisze, że to „płyta sarkastyczna i pozytywna opowieść o zmianach o szczęściu, jego przewrotności i telenowelowości ludzkich losów”. A to przy pozytywnych, jazzowo – chilloutowych bitach i samplach z lat 70-tych. Gościem koncertu podczas Festiwalu Frazy będzie Bovska. Festiwal zakończy „Niepokorni” Poznańskiej Sceny Młodych.

Bilety na koncerty w cenach 10 i 15 zł można kupić na stronie bilety24.pl oraz w CIMie. Wstęp na przesłuchania konkursowe, konferencję i program dziecięcy jest wolny. Do 7 października czekamy na zgłoszenia w Ogólnopolskim Konkursie piosenki autorskiej o nagrodę im. Jacka Kaczmarskiego.

Szczegóły: <http://festiwalfrazy.pl/konkurs>

R E K L A M A

SŁOWO I MUZYKA

na każdy dzień





**KLUB KOBIET
PRZEDSIĘBIORCZYCH**



10-lecie

**kiedy kobiety wspierają kobiety
dzieją się niesamowite rzeczy**



ZOFIA CHOŁODY,
prezeska Klubu Kobiет Przedsiębiorczych

Kiedy kobiety wspierają kobiety, dzieją się niesamowite rzeczy! Tak, w wielkim skrócie można podsumować dziesięcioletnią działalność Klubu Kobiет Przedsiębiorczych, który w 2008 roku powstał w Poznaniu. To wyjątkowe święto nas kobiet, poznanianek i kobiet z innych miast Polski, razem stworzyłyśmy wyjątkowe miejsce do którego chce się wracać i gdzie chce się przynależeć. Jestem z tego powodu ogromnie szczęśliwa, bo pomaganie kobietom w rozwoju poprzez organizowanie klubowego życia to moja wielka pasja. Aby podkreślić ten wyjątkowy rok, 10 października, w uroczystych okolicznościach przedsiębiorcze kobiety spotkają się po raz kolejny, tym razem w IBB Andersia Hotel. Wieczór będzie uświetniony koncertem Grażyny Łobaszewskiej z zespołem, jednej z najwybitniejszych polskich piosenkarek, kompozytorki i autorki wielu utworów. Nie zabraknie upominków i niespodzianek dla uczestniczek. Hasłem przewodnim naszego wydarzenia jest przyjaźń, a w szczególności przyjaźń pomiędzy kobietami. Gdyby nie kobieca przyjaźń, nie byłoby wielu biznesowych sukcesów Klubowiczek, a one są naszymi najlepszymi ambasadorkami. Pozytywne relacje są w Klubie najważniejszą wartością, stąd nasza dbałość o wysoki poziom prelekcji i piękno naszych działań. Wsparcie, zaufanie, empatia, uczciwość i lojalność. Zawsze kierowałam się nimi w życiu, w Klubie nie może być inaczej.



MAGDALENA NOWICKA,
klubowiczka od zawsze

Mam wrażenie, że z Klubem Kobiет Przedsiębiorczych związana jestem całe życie. A wszystko zaczęło się pewnego, śnieżnego, zimowego wieczoru, kiedy dotarłam na spotkanie klubu. Myślę, że oprócz kontaktów biznesowych, które daje mi KKP, Zosia Chołody zbudowała i buduje wytrwale rodzaj więzi pomiędzy kobietami, które nawet w trudnych sytuacjach mogą śmiało prosić o pomoc nawet tą niebiznesową. To jest jak z dobrym przyjacielem, kiedy go masz nie musisz widywać go codziennie, ale kiedy go potrzebujesz wiesz, że jest i rozumiecie się bez słów. Klub wyróżnia, spośród innych tego typu, pewien rodzaj otwartości na wszystkie kobiety. I te, które przychodzą na spotkania od wielu lat, jak i te które właśnie przyszły pierwszy raz.



AGNIESZKA MARUDA – SPERCZAK,
klubowiczka od 2008 roku

To był 2008 rok. Za oknem ciemno, zimno i deszczowo. Trzy-letni wówczas synek walczył z przeziębieniem, był marudny a ja pełna napięć przyniesionych z pracy próbowałam „ogarnąć” dom, zadbać o rodzinną wspólną kolację i się zrelaksować. Nie było to możliwe, bo poza napięciem wynikającym z nadmiaru obowiązków po powołaniu mnie do zarządu dwóch spółek, odczuwałam osamotnienie i pewnego rodzaju zagubienie wynikające z poczucia ogromnej odpowiedzialności za powierzone mi zadania. Mimo że bardzo dobrze się rozumiałam i rozumiałam do tej pory z moimi kolegami z zarządu spółek, którymi współzarządzamy, to brakowało mi przestrzeni, w której ja jako kobieta podzielę się moimi dylematami z drugą kobietą. Kiedy udało mi się położyć syna spać otworzyłam komputer i zaczęłam przeczesać Internet w poszukiwaniu jakieś organizacji, która w Poznaniu zrzeszałaby kobiety. I znalazłam. KKP założony przez Ewę Dominak i Joannę Stankiewicz, z którymi później nawiązałam serdeczną więź nie tylko jako partnerki biznesowe ale jako kobiety. Pamiętam ten moment, kiedy z gorącą herbatą w ręku, mimo szarugi za oknem poczułam wszechogarniające mnie ciepło i radość. Intuicja mi podpowiadała, że to jest to miejsce, którego szukam. I tak trwam przy KKP od listopada 2008. Kobiety, które spotykam na spotkaniach są dla mnie nieustającą inspiracją. Przyjemność sprawia mi też obserwacja, jak dużo młodsze dziewczyny ode mnie przechodzą pewnego rodzaju metamorfozę swoich potrzeb i pomysłów na swoją karierę zawodową. Zofia Chołdy, którą prywatnie cenię i szanuję za energię i zaangażowanie w organizację spotkań, przynajmniej raz w miesiącu dba o to aby każda z uczestniczek otrzymała solidną dawkę cennej wiedzy od ekspertów z różnych dziedzin. Spotkania te, poza merytoryczną wartością, mają jeszcze jedną cechę. Kobiety, zarówno te które od lat są liderkami jak i te, w których dopiero kielkuje myśl o swoim biznesie, inspirują się wzajemnie. W trakcie spotkań rodzą się przyjaźnie i relacje biznesowe, a wszystkie te kobiety łączą jedno – chcą się rozwijać i tworzyć uniwersalne wartości.



ALICJA LICZBA,
klubowiczka od 2012 roku

Klub Kobiet Przedsiębiorczych sama jako przedsiębiorcza kobieta wspierałam biznesowo i promocyjnie od 2012 roku. Będąc wówczas Dyrektorem Marketingu i PR oraz Rzecznikiem Prasowym w Fabryce Formy oraz trenerem (acz nie personalnym, a tym od warsztatów i szkoleń) zainicjowałam i zacieśniałam nasze relacje, między innymi promując spotkania KKP i oferując przestrzeń na ich organizację, w międzyczasie zapraszając na zdrowe koktajle podczas rozmów organizacyjnych. Jednocześnie – jako uczestniczka spotkań zaangażowałam się w tę przedsiębiorczą kobiecą społeczność. Poлюбиłam ją. Niezmiennie też cenię Zofię Chołdy za jej wyjątkowość. Dużą wartością dla mnie stanowią nasze relacje z Zosią. Z uśmiechem myślę, że tak od serca otrzymałam i podarowałam mnóstwo dobrej energii w Klubie, co dzieje się cały czas.

W japońskiej kulturze zrzeszanie się w gronie wspólnych pasji, realizowanie spotkań społeczności lokalnej przy herbacie, połączone z pomaganiem sobie, jest wpisane w naturę każdego Japończyka. Wyływa też z jego serca i daje mu błogość, rozumianą jako poczucie szczęścia, zwane „ikigai”. Z mojej perspektywy, jako „kolekcjonera emocji”, którym bywam nazywana, Klub zapewnia mi to „ikigai”. Naukowcy zajmujący się poczućmi szczęścia (owszem, są tacy naukowcy) wynioskowali, że w „niebieskich strefach”, których jest pięć na świecie, a wśród nich szczęśliwy naród Japończyków mieszkających na Okinawie, na szczęście wpływa między innymi posiadanie życiowego celu (acz nie obsesyjnego) oraz dobre relacje społeczne, rozumiane jako poczucie bezpieczeństwa w danej grupie społecznej (zwanej przez Japończyków „moai”). Te właśnie aspekty zapewnia i propaguje Klub Kobiet Przedsiębiorczych. Jest też „yuimaaru”, czyli poczucie wspólnoty we współpracy, które również odczuwam w KKP.



DRUGIE URODZINY POSNANII

Miliony klientów, setki eventów, spotkania, koncerty, premiery modowe – tak w skrócie można opisać dwa lata istnienia największego centrum handlowego w Poznaniu. I choć początkowo Posnania swoją wielkością przerażała niejednego poznaniaka, dziś jest jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc na mapie Poznania, nie tylko pod kątem zakupów. Posnania na stałe wpisała się w obraz stolicy Wielkopolski. Na zakupy przyjeżdżają tu klienci nawet z Konina czy Ostrowa Wielkopolskiego. Marek Ćwiek, dyrektor Posnanii, nie kryje zadowolenia i z dumą oprowadza nas po obiekcie.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIE: SŁAWOMIR BRANDT

Czym dziś jest Posnania dla poznaniaków?

Marek Ćwiek: 19 i 20 października obchodzimy drugie urodziny Posnanii. Myślę, że staliśmy się bardzo ważnym punktem na mapie Poznania nie tylko jeśli chodzi o zakupy, ale także o lifestyle. Ludzie lubią do nas przychodzić, spędzać tutaj czas i chętnie dzielą się z nami tymi informacjami.

W jaki sposób?

Najłatwiej jest to zauważyć w social mediach. Nasi klienci często oznaczają się tu na zdjęciach, piszą nam komentarze, lajkują to, co publikuje Posnania. Mamy też takie sytuacje, że w punktach informacyjnych klienci dzielą się swoimi pozytywnymi przeżyciami, piszą do nas maile. Warto wspomnieć, że bardzo wnikliwie badamy naszych klientów.

Czego dotyczą te badania?

Przeprowadzamy badania ilościowe, jakościowe, badamy standard obsługi w naszych sklepach, prowadzimy szkolenia dla personelu.

I jak wyniki?

Pierwsze badania przeprowadziliśmy w czerwcu 2017 roku, a więc po ośmiu miesiącach funkcjonowania Posnanii. Wtedy dowiedzieliśmy się, że ocena konsumentów jest bardzo korzystna. Mieliliśmy bardzo dobrą świadomość marki, wielu klientów skorzystało z naszych usług. Dotarły nawet do nas takie opinie, że Posnania jest duża i niektórzy mają obawy co do wielkości obiektu, ale po przekroczeniu progu centrum zupełnie zmienia się zdanie – ta powierzchnia jednak daje oddech. Po roku postanowiliśmy powtórzyć badania. Druga tura, którą przeprowadziliśmy w czerwcu 2018, pokazuje, że jest jeszcze lepiej. Mierzmy też ilość zakupów – i te wskaźniki też rosną. Ogromnie ucieszyło nas, że dla większości klientów jesteśmy najlepszym centrum handlowym jeśli chodzi o ofertę w bardzo ważnych sektorach, między innymi: moda, health&beauty, multimedia i wyposażenie wnętrz.

Ale to nie jedyne badania, które przeprowadzacie...

Nie. Robimy również badania jakościowe. I tutaj także wyniki są bardzo dobre, szczególnie w zakresie usług dodatkowych. Doceniają nas rodzice z dziećmi za liczne atrakcje zlokalizowane na terenie centrum, poza tym klienci doceniają, że mamy wygodny i bezpłatny parking, który nie korzysta się w okolicy świąt i weekendów.

Czy Posnania podzielona jest na segmenty zakupowe?

Tak, funkcjonuje u nas coś takiego, co nazywa się grupowaniem sklepów/salonów etc. Chodzi o to, że w jednym miejscu mamy ofertę dla rodzin z dziećmi, obuwie czy sekcję mody-

wą. Większość sklepów z danego segmentu skupiona jest w jednym miejscu. Naszym klientom podobają się też wysokie, pięknie zaprojektowane, często multimedialne witryny oraz jasna, oświetlona naturalnym światłem przestrzeń. Także usługi dodatkowe rozlokowane są zgodnie z segmentami sklepów/salonów, na przykład będąc w strefie dziecięcej, czyli pomiędzy sklepami z akcesoriami dla dzieci, można skorzystać z interaktywnego placu zabaw. Wygląda to zazwyczaj tak, że tata kotwyczy na placu z dzieckiem, a mama robi zakupy. Badania wskazują, że taka dbałość o potrzeby klienta i praktyczne rozwiązania doskonale się sprawdzają.

Ale Posnania to nie tylko zakupy.

Tak, to też liczne wydarzenia i aktywności. Widzimy, że ludzie nie mają potrzeby wielkich zgromadzeń. Te czasy już minęły. Z drugiej strony klienci łakną rzeczy nietypowych, unikatowych. Takim przykładem może być koncert Edyty Górniak, której koncertów nie spotyka się raczej w przestrzeniach komercyjnych. Z racji tego, że do jednego z butików projektowała ubrania, zgodziła się u nas wystąpić. To był występ recitalowy tylko z gitarą i fortepianem. Poznaniacy bardzo lubią także wydarzenia związane z naturalnym pulsem naszego miasta. Doskonałym przykładem jest tutaj prezentacja nowego składu drużyny Lecha, która odbyła się w Posnanii w zeszłym roku. Poza tym nasi klienci lubią odbierać prezenty i wygrywać nagrody. Właśnie zakończyliśmy Wielką Loterię, gdzie nagrodą za zakupy był Mercedes klasy A. Aby ją uatrakcyjnić, zaprosiliśmy do nas właścicieli zabytkowych mercedesów, żeby pokazali

swoje samochody. Staramy się łączyć wątki, które ekscytują duże grupy klientów i te, które trafiają do mniejszych grup. Ogromnym powodzeniem cieszy się nasza Bike Parade, której IV edycję mieliśmy w tym roku. Uwielbiamy ten dzień, gdy zjeżdżają do nas tysiące rowerzystów, ludzie przebiegają się tematycznie, a my najlepsze przebrania nagradzamy. I nie jest to żadna rywalizacja tylko rodzinna impreza, w której może wziąć udział każdy. Oprócz tego organizujemy np. tematyczne wycieczki rowerowe, odbywające się podczas wakacji. W ich trakcie przewodnik opowiada o pięknych miejscach i ważnych dla miasta ludziach.

Czy w tym roku, w grudniu, ponownie pojawią się te piękne, świąteczne iluminacje?

Oczywiście. Już 1 grudnia zapraszamy na Wielką Świąteczną Iluminację oraz na inaugurację lodowiska, jedyne go obiektu w Polsce o oryginalnym kształcie. Przed centrum znów staną choinki, podświetlone zwierzęta. Będzie też Alpejska Wioska Świętego Mikołaja – to 250 metrów kwadratowych rozrywki dla dzieci, ale też dla rodziców, w których wciąż drzemią dzieci. Jak co roku w Posnanii święta będą piękne. ■

WAŻNY PUNKT NA MAPIE POZNANIA





MAŁGORZATA I TOMASZ
ANDRZEJEWSKY

LEKARZE, KTÓRZY ODMIENIAJĄ ŻYCIE

Ona – stomatolog, on – ortopeda.

Pasja, jaką jest chęć niesienia pomocy, połączyła ich na zawsze. Zbudowali wyjątkową klinikę, w której pacjent czuje się jak w domu, a wizyta nie trwa piętnastu minut i nie kończy się tylko wypisaniem recepty.

Tu lekarz ma czas żeby omówić dane schorzenie, udzielić pomocy i podarować choremu nowe, często lepsze życie.

Tu nikt nie boi się dentysty, w poczekalni można napić się pysznej kawy i posłuchać muzyki. Stres? W Credus Clinic takie pojęcie nie istnieje, czego przykładem są pełni empatii lekarze z prawdziwego zdarzenia, a potwierdzeniem wychodzący stąd uśmiechnięci pacjenci.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT



Wchodząc do Credus Clinic nie czuje się zapachu środków antyseptycznych. W powietrzu unosi się za to aromat kawy, którą serwuje uśmiechnięta recepcjonistka. Nawet drzwi do gabinetów jakieś takie jak... w domu. Na ścianie telewizor, w tle recepcji kwiaty. Małgorzata i Tomasz Andrzejewscy z uśmiechem witają swoich pacjentów, którzy zasiedli na wygodnej kanapie.

Credus Clinic – co kryje się pod tą nazwą?

Małgorzata Andrzejewska: Credus oznacza godny zaufania. Chcieliśmy stworzyć miejsce, w którym pacjenci poczuć się bezpiecznie i będą wiedzieć, że są otoczeni wszechstronną, medyczną opieką. Pokazujemy, że lekarz nie musi kojarzyć się wyłącznie z wypisaniem recepty, ale może traktować człowieka z empatią, a do jego leczenia podejść kompleksowo.

Tomasz Andrzejewski: I, w razie potrzeby, doradzić odpowiednie kroki w leczeniu, nie zostawiając pacjenta samemu sobie.

W dobre lekarzy, którzy mają dla pacjenta jedynie piętnaście minut, to rzadkość...

MA: To jedno. Z drugiej strony, wizyta u lekarza wiąże się zwykle z ogromnym stresem i, w pewnym sensie, skrepowaniem. Nie zawsze chcemy podzielić się swoimi problemami, czasem ukrywamy dolegliwości. Od początku chcieliśmy, żeby w naszej klinice pacjent nie do końca czuł się jak u lekarza, i żeby te wizyty nie kojarzyły się źle. Każdą osobę wchodzącą do kliniki wita uśmiechnięta recepcjonistka, która proponuje kawę, nawet przed wizytą u stomatologa. Później można skorzystać z jednorazowej szczoteczki do zębów znajdującej się w toalecie. W pocze-

kalni można obejrzeć telewizję, posłuchać muzyki, poczytać. Jak w domu. Chodzi o to, żeby każdy mógł zrelaksować się przed spotkaniem z lekarzem. A dalej, kiedy proszony jest do gabinetu, staramy się tak z nim rozmawiać, żeby ten stres nie powrócił.

Udaje się?

MA: Udaje. Interesują nas losy naszych pacjentów. Dokładnie słuchamy co mają do powiedzenia i z jakim problemem do nas przyszli. Następnie tłumaczymy cały proces leczenia i edukujemy, jak dbać o swoje zdrowie. Każdemu pacjentowi staramy się poświęcić jak najwięcej czasu.

TA: Pacjent świadomy, który zrozumiał istotę swojego problemu, lepiej potem współpracuje, ponieważ doskonale zna zalecenia, rozumie proces leczenia i wie, że to wszystko ma doprowadzić do jego wyzdrowienia.

Czy ten kontakt z pacjentem łatwo złapać?

MA: Najtrudniejsza jest pierwsza wizyta, bo się nie znamy i nie wiemy czego się spodziewać. Kiedy spotykamy się kolejny raz – jest łatwiej.

TA: Pod koniec wizyty, kiedy wszystko jest wyjaśnione, rozmowa często schodzi na inne tematy, niekoniecznie dotyczące zdrowia (śmiech).

Jak Pani przełamuje tę barierę z pacjentem?

MA: Uśmiecham się...

A Pan?

TA: To u nas rodzinne (śmiech).

Czy każdy problem, schorzenie da się jasno wytłumaczyć?

MA: Tak, wszystko da się wytłumaczyć, jeśli się tylko chce. W rozmowie z ludźmi używamy prostego języka, bez fachowych, lekarskich sformułowań, których nikt poza nami nie rozumie. Zmniejszamy też dystans lekarz – pacjent, żebyśmy mogli się poznać, a nawet zaprzyjaźnić, ponieważ wtedy pacjent chętniej do nas przychodzi, a my możemy mu szybciej pomóc. Jestem stomatologiem, a więc staram się tak podchodzić do pacjentów, żeby się im nie bali. Często tłumaczę, że dziś mamy takie metody leczenia, że nie musi boleć. I jeśli się go przekona, wtedy pacjent przychodzi chętniej i częściej, dzięki czemu mamy mniej leczenia. Oczywiście, dla pacjentów bardzo zestresowanych, takich wręcz z dentofobią, staram się od razu skracać dystans po to, żeby pokazać, że dentysta to też człowiek, który chce pomóc, a nie skrzywdzić. Im też wychodzimy na przeciw, robiąc zabiegi w znieczuleniu ogólnym, w asyście anestezjologa.

Zdarza się Pani, że mimo wszystko, pacjenci wchodząc tutaj powtarzają: proszę Pani, ale ja się tak boję dentysty, że nie dam rady?

MA: Tak, ale jak wychodzą, to są zadowoleni. Przede wszystkim nowoczesna stomatologia jest bezbolesna, nawet usuwanie zębów dziś już nie boli. Ważne jest też zachowanie pacjenta po zabiegu, ponieważ stosowanie się do zaleceń wpływa na dobre gojenie i minimalizuje dolegliwości bólowe.

Skąd pomysł na otwarcie takiego miejsca?

MA: Chcieliśmy z mężem stworzyć miejsce z własną filozofią, polegającą na odpowiednim podejściu do pacjenta. A żeby to zrobić, trzeba mieć dla niego dużo czasu. W niektórych przychodniach czy klinikach działa to na zasadzie taśmy produkcyjnej – każdy ma swoje dziesięć minut i do końca nie wie, co mu jest. Dostaje receptę i wychodzi. U nas jest zupełnie inaczej. Ponadto, u nas pacjenci naprawdę przekonują się, że wizyta lekarska wcale nie musi być stresująca.

Zresztą proszę spojrzeć na wystrój kliniki. Nie jest to szpital ani typowa przychodnia, ale wszystko urządzone jest jak

w nowoczesnym domu. To miejsce jest odpowiedzią na potrzeby rynku, ale też zaaranżowane tak, żebyśmy chcieli tutaj przyjść.

Dziś Wasza klinika wygląda naprawdę imponująco, ale kiedy weszliście tu pierwszy raz pewnie było zupełnie inaczej...

TA: Pamiętam kiedy otworzyliśmy drzwi, zobaczyliśmy puste pomieszczenie po jakimś sklepie z firankami. Mimo tego, oczami wyobraźni widzieliśmy już, jak to powinno wyglądać – nie tylko w środku, ale też od strony obejścia i elewacji.

MA: Stawialiśmy to od podstaw. Każdy drobiazg był przez nas przemyślany, wiele szczegółów omawialiśmy wieczorami, żyjąc tym miejscem absolutnie. Współpracowaliśmy ze świetnymi architektami z Poznania – mode: lina. A to wszystko, by zarówno pacjenci, jak i członkowie naszego zespołu, czuli się tu wspaniale.

Wystrój to nie wszystko, ponieważ tego typu miejsca tworzą ludzie. Jak udało Wam się zbudować tak pozytywny zespół fachowców?

MA: Tworząc nasz zespół, rozpoczynając od lekarzy, kończąc na recepcjonistkach, zwracaliśmy uwagę na ich podejście do drugiego człowieka. Chcieliśmy, żeby byli to ludzie mili, empatyczni, którzy chcą pomóc, a nie odpracować osiem godzin i iść do domu. Ważne jest, żeby dobrze się ze sobą czuć, bo przecież spędzamy w pracy całe dnie. A pacjent

CREDUS OZNACZA
GODNY ZAUFANIA.
CHCIELIŚMY
STWORZYĆ MIEJSCE,
W KTÓRYM PACJENCI
POCZUJĄ SIĘ
BEZPIECZNIE

od razu wyczuje, że coś jest nie tak. Udało nam się nawiązać współpracę ze świetnymi lekarzami, którzy mają podobne do naszego podejście do pacjenta. W ofercie mamy stomatologię, implantologię, medycynę estetyczną, dermatologię, ortopedię w tym dziecięcą, kardiologię z badaniami diagnostycznymi oraz radiologię i onkologię.

Ważny jest też sprzęt, na którym pracujecie...

MA: Wiemy, że można dać pacjentom najlepszą jakość bez kompromisów. Zdrowie to jest działka, na której nie można oszczędzać, jeśli chodzi o zakup sprzętu czy materiałów. Nie chcieliśmy iść na skróty, tylko zapewnić pacjentom najwyższą jakość.

Rodzina i przyjaciele też się u Was leczą?

MA: No pewnie.

TA: Oni zresztą cały czas się u nas leczą, więc jest to naturalne przejście do Credus Clinic.

Z jakimi problemami najczęściej zgłaszają się pacjenci?

TA: Do mnie trafiają pacjenci ze schorzeniami kręgosłupa. Niestety dziś jest to choroba cywilizacyjna, więc przychodzą zarówno młode, jak i starsze osoby. Są dwie przyczyny bólów kręgosłupa: siedzący tryb życia, mało ruchu lub ciężka praca fizyczna, która może przyczynić się do zmian zwyrodnieniowych.

MA: Najwięcej pacjentów, jeśli chodzi o stomatologię, przychodzi z ósemkami. Akurat w tej dziedzinie jestem specjalistką, zresztą w mediach społecznościowych tłumaczę, jak wygląda proces usuwania i jakie są zalecenia pozabiegowe, żeby rana się lepiej goiła. (FB: Dr Małgorzata Andrzejewska, Instagram: dr_andrzejewska). Poza tym, bardzo popularne są implanty. Jest to najlepsza forma uzupełnienia braku zęba. Generalnie leczę pacjentów kompleksowo, a więc zawsze sprawdzam co jeszcze jest do zrobienia. Mamy świetną higienistkę, która pokazuje, jak prawidłowo myć zęby, bo okazuje się, że ludzie tego nie wiedzą.

Jesteście jedną z nielicznych klinik, która zajmuje się ortodontacją nakładkową. Co to znaczy?

MA: Jest to system INVISALIGN – rewolucja w leczeniu ortodontycznym. Leczenie jest przewidywalne, a pacjenci nie mają problemu z utrzymaniem higieny jamy ustnej. Obecnie to najnowocześniejsza metoda leczenia wad zgryzu, bez konieczności zakładania drucianych aparatów. Polega na tym, że robimy diagnostykę, którą wysyłamy do Amsterdamu. Następnie ustalamy plan leczenia. Wszyst-

ko jest w komputerze. Później, na drukarce 3d, drukujemy nakładki dla pacjenta, które należy zmieniać co tydzień. Są bardzo estetyczne, bo niewidoczne dla oka. Trzeba je jedynie ściągnąć do jedzenia i picia. Co jest bardzo ważne w tej metodzie – doskonale wiemy, jak długo potrwa leczenie, ponieważ jest to zaprogramowane komputerowo. W przypadku klasycznego aparatu często leczenie się przedłuża i trudniej jest utrzymać higienę jamy ustnej.

O jakich specjalistach zazwyczaj pytają pacjenci?

MA: Dziwne to jest, ale o radiologa. Pacjenci dziś mają większą świadomość profilaktyki i regularnych badań.

TA: Badanie USG można wykonać bez skierowania. Jeśli ktoś czuje, że chce coś skontrolować, to może w każdej chwili do nas przyjść, a radiolog chętnie doradzi badanie, żeby zdiagnozować dany problem. Mamy bardzo wysokiej jakości aparat USG. Do tego stopnia, że kiedy naszego radiologa bolał brzuch, przyjechał do nas wykonać USG, zamiast zrobić to w szpitalu (śmiech). Warto dodać, że USG piersi powinno się robić przynajmniej raz w roku, o czym również informujemy nasze pacjentki.

Skąd u Państwa tyle empatii?

MA: My po prostu lubimy naszą pracę i sprawia nam przyjemność rozmowa z pacjentem, poznawanie go. Pamiętam jak kiedyś chodząc do lekarza buntowałam się, że jesteśmy zapisywani jeden po drugim i nie ma czasu na rozmowę. Jak w kilkanaście minut opowiedzieć o tym co nas boli i jeszcze uzyskać fachową poradę lekarską? Jest to niemożliwe.

TA: Podobieństwa się przyciągają (śmiech). Razem z żoną jesteśmy otwarci na ludzi i ta empatia po prostu jest głęboko w nas.

Widzę, że stomatologia to Pani wielka pasja. Myle się?

MA: Nie. To bardzo ciekawa dziedzina, a najbardziej ciekawi są ludzie, ich historie. Każdy przypadek jest inny, każdy zabieg jest inny. Stomatologia to bardzo szeroka działka, która daje możliwość nieustannego rozwoju.

Na suficie, w Pani gabinecie, zauważyłam telewizor...

MA: Tak, puszcza naszym pacjentom filmy i seriale, żeby się mniej stresowali. Przedtem pytamy czy mają swój ulubiony. A oni zazwyczaj nieśmiało odpowiadają, że wszystko im jedno. Na kolejną wizytę już przychodzą z konkretną propozycją.

Dlaczego został Pan ortopedą?

TA: Od dziecka chciałem być lekarzem i myślałem o ortopedii, chociaż jeszcze nie wiedziałem z czym się to wiąże.

JESTEŚMY OTWARCI
NA LUDZI
I TA EMPATIA
PO PROSTU JEST
GŁĘBOKO W NAS



A dlaczego nie chirurgiem?

TA: Przez chwilę przeszło mi to przez myśl (śmiech). W trakcie studiów mieliśmy zajęcia kliniczne na ortopedii i chirurgii. Wtedy stwierdziłem, że ortopedia jednak bardziej mi odpowiada, bo jest techniczna. Poza tym moi rodzice są inżynierami, a więc nauki ścisłe towarzyszą mi od dziecka. W liceum byłem w klasie matematyczno-fizycznej. Od trzeciego roku studiów co roku odbywałem wakacyjne praktyki za granicą na oddziałach ortopedycznych i poznawałem tę dziedzinę medycyny z różnych stron. Ostatecznie zdecydowałem się na ortopedię na oddziale chirurgii kręgosłupa, pracując już w Szpitalu Klinicznym im. W. Dęgi, przy ulicy 28 Czerwca 1956r.

Pamięta Pan najbardziej skomplikowany przypadek?

TA: Każdy jest inny, a te skomplikowane zawsze się zdarzają, zwłaszcza kiedy pracuje się w szpitalu klinicznym. Pamiętam pierwszą operację skoliozy, którą wykonywałem w asyście mojego opiekuna specjalizacji. 16-letni chłopiec, po operacji, wszedł do gabinetu pewnym krokiem i powiedział: Jestem o dziesięć centymetrów wyższy. I faktycznie

tak było. Chłopak był przeszczeniwy, bo nie dość, że udała się korekcja kręgosłupa to jeszcze „urósł”.

Czy tej operacji można było uniknąć?

TA: Nie. Gdybyśmy nie wykonali tej operacji, skolioza mogłaby postępować i wiązać się z większą dysfunkcją narządu ruchu.

MA: Najpiękniejsze w tej pracy jest to, że możemy zmieniać ludzkie życie. Że pacjenci, którzy przychodzą z kompleksami, z krzywym zgryzem czy niepełnym uzębieniem – po zakończeniu leczenia stają się pewni siebie i zaczynają nowe życie. To jest wspaniałe.

Ma Pani ulubionego pacjenta?

MA: Ja mam wielu ulubionych pacjentów, znam ich imiona i nazwiska, dostaję od nich kartki na święta. To jest bardzo miłe.

Czy dziś czujecie się w Waszej klinice, jak w domu?

MA: Czujemy się świetnie. Mamy nadzieję, że nasi pacjenci też, bo to jest miejsce dla nich. ■

DWORZEC ZACHODNI

Zakończył się właśnie remont Dworca Zachodniego w Poznaniu, który kosztował niemal 7 i pół miliona złotych. W oczy rzuca się na pewno odnowiona elewacja, nowe okna i drzwi, ale w trakcie remontu wzmocniono też konstrukcję budynku, który miał bardzo słabe fundamenty.

TEKST: ANNA SKOCZEK

ZDJĘCIA: POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE SA





Dworzec Zachodni w Poznaniu nie ma imponujących wymiarów. Do zagospodarowania jest tam powierzchnia ponad trzech basenów olimpijskich, czyli dokładnie 1420 metrów kwadratowych. W trakcie prac wymieniono poszycie dachu i wszystkie mieszczące się w budynku instalacje. – Pasażerowie będą mieli do dyspozycji nowe toalety, budynek będzie dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, a lokale na dworcu zajęły sieci: McDonald's, Relay, Kolporter i Ert Wypieki – mówi Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA. Ale to nie jedyne nowości, które czekają na podróżnych korzystających z Dworca Zachodniego w Poznaniu.

TROCHĘ HISTORII

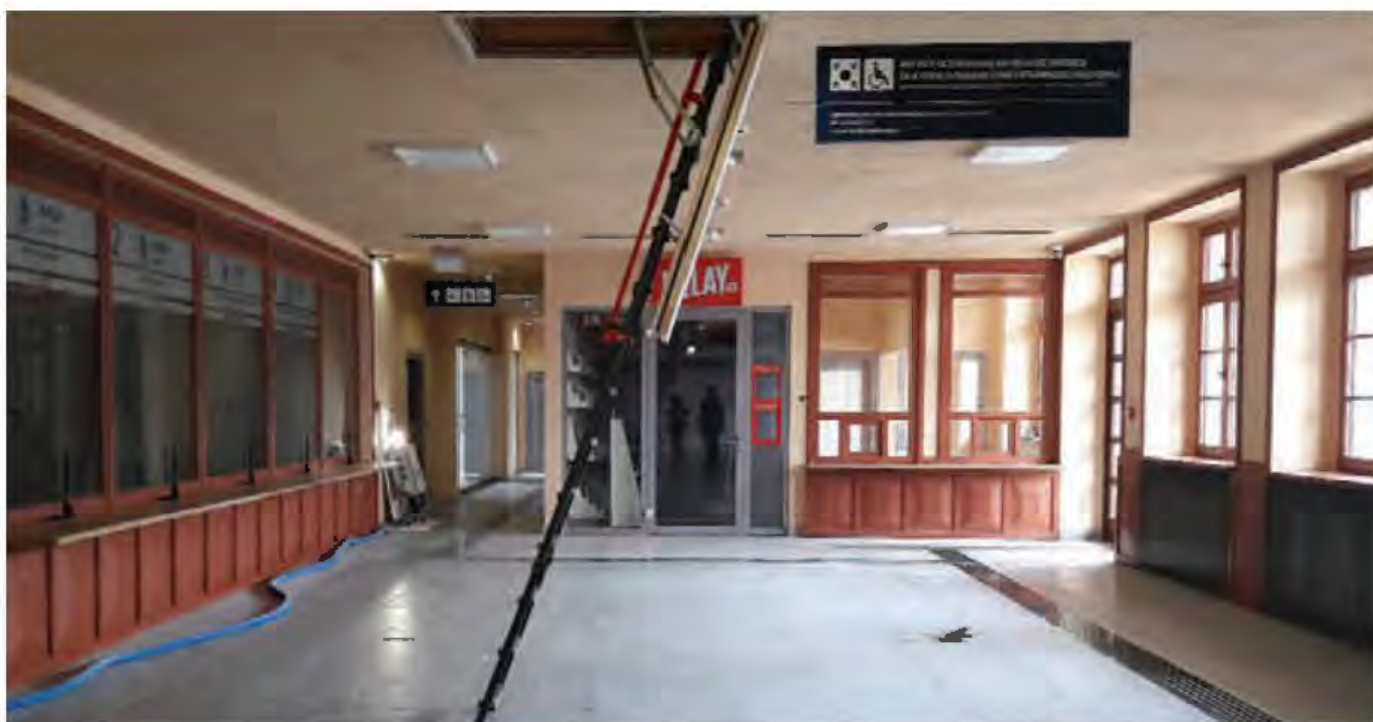
Dworzec Zachodni w obecnym kształcie to efekt odbywającej się w 1929 roku w Poznaniu Powszechnej Wystawy Krajowej. Budynek stanął w miejscu zbudowanego w latach 1900–1904 Dworca Łazarskiego. Dworzec Zachodni w obecnym kształcie został zaprojektowany przez Władysława Czarneckiego. Początkowo miał mieć kilka pięter i pełnić też funkcję hotelową. Ostatecznie skończyło się na obiekcie parterowym, ozdobionym rzędami kolumn po obu stronach wejścia. Rezygnacja z dodatkowych pięter sprawiła, że budowa dworca w 1929 roku zakończyła się w rekordowym czasie 70 dni!

Obiekt został zniszczony podczas wojny i odbudowany w 1949 roku, a do roku 1994 nazywano go „wejściem zachodnim” do Dworca Głównego. Nazwę sprzed II wojny światowej przywrócono dopiero po renowacji, która odbywała się w latach 1992–1996.

KOLEJ NA ZMIANY

Konstrukcyjna słabość dworca dawała o sobie znać przez lata. Ostatni raz w trakcie budowy przedłużenia





trasy Poznańskiego Szybkiego Tramwaju w 2012 roku. Wówczas okazało się, że fundamenty obiektu są tak płytkie, że prace poszerzające tunel do wyjścia na perony tramwajowe grożą katastrofą budowlaną. Wtedy też konieczne było wzmocnienie fundamentu Dworca Zachodniego szeregiem pali, które od strony ulicy Dworcowej są wkopane 6 metrów w ziemię, a te od strony torów kolejowych, aby utrzymać ciężar, sięgają nawet kilkunastu metrów w głąb ziemi. Konstrukcje sprzed kilku lat dodatkowo wzmocniono i dziś można już powiedzieć, że budynkowi nic nie zagraża.

– Oprócz tego, po remoncie, Dworzec Zachodni został przyłączony do sieci ciepłej i energetycznej – mówi Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA. – Jak zawsze przy tego typu remontach, ważne jest też wykonanie detali konserwatorskich, takich jak rzeźba, gzymsy, lastrykowe kolumny – dodaje.

Oczywiście Dworzec Zachodni podczas remontu niejednokrotnie zaskoczył wykonawców.

– W trakcie realizowanych robót zostały dokonane odkrycia konserwatorskie – mówi Michał Stilger – Po ich ocenie wykonano gzyms w holu głównym, renowację okna i wyeksponowano fragment powierzchni zabytkowego bruku. Odkryto również zamurowane, historyczne okienko, fragmenty gzymsu, który został wykonany w holu. Odrestaurowane zostały także wykonane z lastryko kolumny po obu stronach wejścia. To spora zmiana, biorąc pod uwagę, że przez lata pokrywała je warstwa tynku.

DOSTĘPNY JAK NIGDY

Po remoncie budynek Dworca Zachodniego będzie w pełni przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Wyposażono go bowiem w tablice multisensoryczne, ścieżki prowadzące dla osób niewidomych i niedowidzących, jest oznakowany tabliczkami w alfabecie Braille'a, a pod posadzką zamontowano pętle indukcyjne, które pomogą „wyczyścić” sygnały docierające do osób korzystających z aparatów słuchowych.

W budynku jest też toaleta dostępna dla osób na wózkach. Gdzie podróżni będą mogli kupić bilety? – Na dworcu będą funkcjonowały cztery okienka kasowe: 2 PKP Intercity i 2 POLREGIO – mówi Michał Stilger – W ramach przebudowy wykonanych zostało 5 okienek, jednakże Koleje Wielkopolskie zrezygnowały z prowadzenia kasy, więc jedno z nich będzie nieczynne – dodaje rzecznik. ■



DWORZEC ZACHODNI W POZNANIU

to jeden z pierwszych dworców wyremontowanych w ramach Programu Inwestycji Dworcowych. W tym roku, w ramach Programu Inwestycji Dworcowych, planowane jest odnowienie i oddanie do użytku 8–10 dworców. Wśród remontowanych obiektów znalazły się między innymi te w Jaworze, Żarowie, Poznaniu – Garbarach oraz Pruszkowie.

SZCZEGÓŁY NA
POSNANIA.EU


posnania
#ALL ABOUT LIFESTYLE



2 LATA RAZEM

#BETTER2GETHER

ŚWIĘTUJ Z NAMI URODZINY!

WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE! OPOWIEDZ NAM O NIEZWYKŁYCH OSOBACH,
KTÓRE SPOTKAŁEŚ W SWOIM ŻYCIU. NA NAJLEPSZE HISTORIE CZEKAJĄ
WSPANIAŁE NAGRODY.

FINAŁ KONKURSU JUŻ 19 I 20 PAŹDZIERNIKA. W TYCH DNIACH CZEKAJĄ
NA CIEBIE TAKŻE LICZNE ATRAKCJE I NAGRODY.

PRZYJDŹ I WYGRYWAJ!



SETNY ROK AKADEMICKI

W poniedziałek 11 listopada 1918 roku, kiedy lotem błyskawicy po Europie niosła się wiadomość o podpisaniu w wagonie kolejowym w lesie w Compiègne rozejmu kończącego I Wojnę Światową, w Poznaniu odbyło się – z dzisiejszej perspektywy – historyczne spotkanie. Zorganizował je ówczesny prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, lekarz, społecznik i filantrop, prof. Heliodor Święcicki. Było to pierwsze zebranie Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu Poznańskiego, która – jak się później okazało – w bardzo krótkim czasie doprowadziła do tego, że 7 maja 1919 roku zainaugurowany został pierwszy rok akademicki Wszechnicy Piastowskiej – polskiego uniwersytetu w Poznaniu.

TEKST: MALGORZATA RYBCZYŃSKA

ZDJĘCIA: TECHNISCHE UNIVERSITÄT BERLIN, (ŹRÓDŁO: FOTOPORTAL UAM)



Filozoficzny. Dość szybko udało się też przejąć na potrzeby nowej uczelni neorenesansowy gmach Collegium Minus z Aulą Uniwersytecką. Te budynki, dziś tak bardzo kojarzone z UAM wybudowane zostały w latach 1905-1910 na potrzeby, działającej krótko w Poznaniu, Królewskiej Akademii Niemieckiej. Uniwersytet Poznański, przez cały okres międzywojenny doskonale się rozwijał, kształcąc studentów na pięciu wydziałach: prawa i ekonomii, medycyny, humanistyki, matematyki i nauk przyrodniczych oraz rolnictwa i leśnictwa. Dyplom otrzymywał tu co dziesiąty absolwent szkół wyższych w Polsce. Pod nazwą Uniwersytet Poznański uczelnia funkcjonowała do 1955 roku, kiedy otrzymała imię wieszczą Adama Mickiewicza. Rozrastając się, niektóre wydziały oddzieliły się, tworząc nowe uczelnie.

REKTORZY

Pierwszym rektorem Uniwersytetu Poznańskiego został nie kto inny, a właśnie prof. Heliodor Świącicki. Był nim przez 6 kadencji, aż do śmierci w 1923 roku. Pozostałych uczestników pamiętnego spotkania z listopada 1918 roku często nazywa się ojcami założycielami UP. Są to: filozof, prof. Michał Sobieski, ks. proboszcz

Minęło 100 lat od tamtych wydarzeń. Dziś dawna Wszechnica Piastowska, w 1920 roku przemianowana na Uniwersytet Poznański, to cztery uczelnie: trzeci najlepszy Uniwersytet w Polsce, czyli Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, najlepsza szkoła rolnicza w Polsce, Uniwersytet Przyrodniczy, jeden z najlepszych uniwersytetów medycznych w kraju, Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego oraz kształcąca olimpijskich medalistów Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego. Ogółem na tych czterech uczelniach studiuje 57 tys. młodych ludzi, połowa wszystkich studiujących na poznańskich uczelniach.

PIERWSZA BYŁA FILOZOFIA

Wróćmy jednak do początków. Pierwszym wydziałem, który rozpoczął działalność dydaktyczną 100 lat temu, od razu po inauguracji, był wielokierunkowy Wydział



Stanisław Kozierowski ze Skórzewa (historyk i językoznawca) oraz twórca poznańskiej szkoły archeologicznej prof. Józef Kostrzewski.

Uczelnia pamięta o swoich założycielach. Dwóch z nich ma już swoje ławeczki w Poznaniu. Obok Heliodora Święcickiego można przysiąść przez Collegium Minus, a prof. Kostrzewski spogląda na studentów sprzed Wydziału Historycznego na Morasku.

200 WYDARZEŃ NA JUBILEUSZ

Ślady wspólnych korzeni czterech uczelni znaleźć można w obecnym Gabinetie Rektora UAM, gdzie znajduje się witraż z symbolami pierwszych wydziałów. Od samego początku istnienia Uniwersytetu zaczęto też używać insygniów: berła, łańcucha rektorskiego

KULMINACJA OBCHODÓW PRZYPADNIE NA KWIECIEŃ I MAJ PRZYSZŁEGO ROKU

i pierścienia. Ustanowił je pierwszy rektor. Tak zanotował ten fakt na początku lat 20. Prof. Adam Wrzosek w „Kronice Uniwersyteckiej”: „...Rektor Święcicki (...) niemal do wszystkiego przykładał swą ząną i szczęśliwą rękę, a więc (...) do sprawienia wspaniałych srebrnych, grubo pozłacanych insygniów uniwersyteckich, wykonanych przez pierwszorzędnego

artystę, profesora Jana Wysockiego, a składających się z berła, łańcucha rektorskiego i z pięciu łańcuchów dziekańskich, i do zakupu tóg uniwersyteckich, i do sprawienia dużej pieczęci uniwersyteckiej wykonanej również przez Jana Wysockiego...”

Zainaugurowany 1 października, nowy rok akademicki, kiedy to w Auli UAM zasiadło czterech rektorów, a połączone chóry czterech uczelni odśpiewały Gaudeamus, upłynę pod znakiem około 200 wydarzeń, które przygotowano z okazji jubileuszu. To oczywiście wiele konferencji naukowych z udziałem przedstawicieli świata nauki z kraju i zagranicy, ale także wiele imprez i spotkań przygotowanych z myślą o mieszkańcach miasta. Bo historia Uniwersytetu Poznańskiego to historia ludzi z nim związanych. O trwającym jubileuszu przypominać będzie m.in. przestrzenne logo, które pojawi się w wielu miejscach związanych z uczelniami i zachęcać będzie do aktywności, robienia zdjęć, wysyłania znajomym pozdrowień z uniwersyteckiego Poznania.

Kulminacja obchodów przypadnie na kwiecień i maj przyszłego roku. 7 maja ulicami przejdzie historyczny marsz nawiązujący do tego, który towarzyszył inauguracji 100 lat temu. Wezmą w nim udział władze rektorskie czterech uczelni oraz członkowie Senatów poszczególnych szkół wyższych. Tego dnia także, przed Collegium Minus wmurowana zostanie „kapsuła czasu” z listami i wiadomościami dla potomnych. O tym, co znajdzie się w kapsule, zdecydują także mieszkańcy Poznania. Każdy wchodzący do Rektoratu UAM będzie mógł ją zobaczyć.

Także do mieszkańców adresowany będzie wielki piknik, który 7-8 czerwca odbędzie się na Placu Adama Mickiewicza i w pobliskim parku. Za rok w maju Poznań zakwitnie dywanami tulipanów. Będzie to specjalna odmiana o nazwie Uniwersytet Poznański. Kilka tysięcy cebulek przyjedzie od holenderskich hodowców i lada dzień zostanie posadzonych w całym mieście.

Z okazji jubileuszu Poczta Polska wyda okolicznościowy znaczek pocztowy „100 lat Uniwersytetu Poznańskiego” oraz kartkę pocztową „500 lat Akademii Lubrańskiego”, a Mennica Państwowa wyemituje dwie





kolekcyjnerskie monety; złotą o nominale 200 złotych, oraz srebrną o nominale 10 zł.

Interesująco zapowiada się także Dzień Sportu. 8 maja 2019 roku rozegrane zostaną Mistrzostwa Sportowe w stylu retro. To nie jedyne wydarzenie sportowe. Miłośnicy biegania będą mogli uczcić twórców uniwersytetu już 14 kwietnia, podczas „Biegu 100-lecia” w ramach 12. PKO Poznań Półmaraton 2019 dedykowanego właśnie ojcom założycielom Uniwersytetu Poznańskiego.

Historia UP i wydarzenia z 1918 roku będą tematem trzech powieści kryminalnych, które specjalnie na tę okazję piszą znani autorzy tego gatunku: Joanna Jodelka, Piotr Bojarski i Ryszard Ćwirlej.

Obchody 100-lecia uświetni też występ światowej sławy tenora. Andrea Bocelli zaśpiewa 11 maja 2019 r. na stadionie przy ulicy Bułgarskiej. W kilku utworach towarzyszyć mu będą poznańscy chórzyscy. Bilety są już w sprzedaży. Wszystkie informacje o tym, co cztery uczelnie przygotowały na rozpoczęty, setny rok akademicki, można znaleźć na stronie <http://100lat.amu.edu.pl> ■



W SERCU SOŁACZA



Przechadzając się po Parku Sołackim, czy Parku Wodniczki nie raz rozglądaliśmy się wokół i marzyliśmy, żeby właśnie tutaj zamieszkać. Sołacz to najpiękniejsza dzielnica Poznania, bogata w historię, gdzie poza spacerem można usiąść w restauracji nad stawem, napić się pysznej kawy i wypocząć. Dziś, aby zamieszkać w zielonym sercu Poznania nie trzeba marzyć tylko wybrać inwestycję Zielony Sołacz Tarasy i stworzyć tutaj swój prawdziwy dom.

TEKST: JOANNA MAŁECKA

WIZUALIZACJE: MONDAY DEVELOPMENT



Zielony Sołacz
TARASY





Kawa na tarasie w otoczeniu tak wspaniałej przyrody nie musi już być mitem. Dziś wszystko jest możliwe, dzięki inwestycji Zielony Sołacz Tarasy. Budynki, które idealnie wpisują się w zielony charakter Sołacza, powstają u zbiegu ulic Urbanowskiej i Drzymały. Już w drugiej połowie 2019 roku zamieszkają tu pierwsi lokatorzy. Atrakcyjna lokalizacja spowodowała, że pomimo, iż ten kameralny zespół budynków dopiero co wyrasta z ziemi, już przeszło 70 procent mieszkań znalazło nowych właścicieli. Tempo sprzedaży inwestycji Zielony Sołacz Tarasy zdecydowanie świadczy o świetnym doborze lokalizacji i funkcjonalności samego projektu.

To nie są zwykłe bloki. Tu lokatorzy nie patrzą sobie w talerz stojąc na balkonach. Tarasy, na których można swobodnie przebywać nie krępując się sąsiadem, ułożone są kaskadowo z ekspozycją na południe i widokiem na urokliwy Park Wodniczki. To takie trochę wakacje w sercu miasta. A jeśli znudzi nam

się błogie lenistwo zawsze możemy wsiąść na rower, założyć rolki, pobiegać czy po prostu wyjść na spacer w otoczeniu pięknej miejskiej zieleni. Miłośnicy dobrej kuchni zajrzeć mogą do którejś z pobliskich restauracji czy skosztować pysznych naturalnych lodów na ulicy Kościelnej. Sołacz to bez wątpienia miejsce wyjątkowe, idealne do zamieszkania. Zielony Sołacz Tarasy to dom dla każdego, kto ceni sobie spokój, wygodę, komfort i lubi żyć blisko natury. Deweloper nadal ma w ofercie lokale o zróżnicowanej powierzchni - od 37 do 85 mkw. Można wybierać pomiędzy mieszkaniami z przestronnymi balkonami, a lokalami położonymi na parterze z ogródkami osiagającymi nawet 60 mkw. Dodatkowo, dla miłośników rowerowych wypraw, na terenie osiedla powstanie samoobsługowa stacja naprawy rowerów oraz wiata na rowery. ■

Więcej informacji o inwestycji znajdziesz na stronie:

www.zielonysolacz.pl



ZAPROJEKTOWAĆ PRZESTRZEŃ TO JAK ZAPROJEKTOWAĆ ŻYCIE



Anna Matuszewska-Janik nie jest zwykłą projektantką wnętrz. To wizjonerka, która z każdej przestrzeni wydobędzie prawdziwe piękno. Ale nie byłoby to możliwe, gdyby nie jej klienci, ich marzenia i oczekiwania, które ona – składając w jedną całość – przekształca w prawdziwy dom marzeń.

ROZMAWIA: **JOANNA MALECKA** | ZDJĘCIA: **SŁAWOMIR BRANDT**

W jej pracowni wszystko ma swoje miejsce. Idealnie dobrane meble dopełniają niezwykle dodatki, jak choćby korale na ścianie i lampa zajmująca całe pomieszczenie. Ania przed prezentacją projektu klientowi zwykle nie śpi w nocy, bo wciąż w myślach układa mu przestrzeń. Wszystko dlatego, by zbudować dom doskonały.

Czy doskonały dom to odzwierciedlenie szczęśliwej pary?

Anna Matuszewska-Janik: Trochę tak. Albo szczęśliwego singla. Kiedy przychodzą do mnie pary, to ja od razu wiem czy związek jest udany, czy nie. Widząc szczęśliwe osoby, projektowanie sprawia ogromną przyjemność. Bo oni wiedzą czego chcą. Mężczyzna najczęściej zostawia kobiecie wolną rękę, zresztą nie od dziś mówi się, że mężczyzna kupuje, a kobieta urządza. Podobnie jest z zakupami. I my, kobiety, to uwielbiamy. Ale nie zawsze tak jest. Bywają panowie, którzy fascynują się wręcz urządzeniem czy kreowaniem wnętrza, znają projektantów i sprawia im to wielką frajdę. Teraz mam takich klientów. Pan bardzo lubi tych samych projektantów co ja i świetnie się dogadujemy. Jego żona z kolei odpuszcza, bo wie jaką frajdę mu to sprawia. I to jest piękne, bo nie ma pomiędzy nimi konkurencji. Pamiętam takich klientów – starsze małżeństwo, bardzo zamożne. Między nimi była niezwykła relacja. Bardzo dużo od tej kobiety się nauczyłam. Miała niesamowita klasę. I zawsze powtarzała: pani Aniu, gdybym ja w Pani wieku miała taki rozum jak mam teraz, to bym świat zwojowała (śmiech).

Lubisz kreować przestrzeń?

Tak, bo to jest moja pasja. Momentami mam wrażenie, że nawet przesadzam. Wyobraź sobie, że potrafię wejść do biura po dostawie i dotykać te wszystkie piękne rzeczy, a na widok lamp od mojej ulubionej projektantki Niki Zupanc, dosłownie piszczę. Są przepiękne, oryginalne i niepowtarzalne. Do niedawna były to bardzo kosztowne rzeczy. Dziś jej projekty można kupić w tańszej wersji.

Czy wchodząc do pomieszczenia widzisz jak ono powinno wyglądać?

Wizję mam już kiedy dostaję rzut mieszkania. Potem, jadąc na budowę i widząc to wnętrze na żywo, otwiera mi się wyobraźnia.

A skąd to wszystko wiesz?

Czuję to po prostu. Widzę styl, w którym powinno to być zaprojektowane, stojące tu meble, kolory. Zresztą ja ciągle

przeglądam jakieś nowe projekty, wertuję gazety. Kiedyś nawet przeczytałam, że wszystko co zrobimy jest tylko zbiorem tego, co zobaczyliśmy. I to jest prawda. Za każdym razem chcę, żeby to wnętrze było inne, wyjątkowe. Czasami opóźniam pracę biura, bo siedzę i myślę jak to zaprojektować, a dziewczyny czekają na moje pomysły. I nagle przychodzi inspiracja i wtedy widzę gotowy dom.

Czy ludzie mają wpływ na przestrzeń, którą dla nich projektujesz?

Oczywiście. Ważna jest zarówno ich wizja, jak i charakter, sposób życia, marzenia. Dlatego tak istotne jest, żeby ich poznać. Poza tym, na etapie projektowania, moi klienci mogą nanosić poprawki, sugerować rozwiązania. Traktuję każdego w taki sposób, w jaki ja chciałabym być potraktowana. Mój zawód można porównać do krawca. Musimy wiedzieć co w danym momencie jest modne, jak to ubrać i skroić na miarę.

Jak długo trwa projektowanie wnętrza?

Okolo czterech tygodni potrzebuję na przygotowanie projektu. Potem spotykam się z klientem, pokazuję książkę z rysunkami i omawiamy poszczególne kwestie. Wprowadzamy zmiany, aż do skutku. Czasami pokazuję im odjazdowe dodatki, których może się trochę boją albo są niepewni tych rozwiązań. Bywa, że kręcą nosem, ale ostatecznie i tak wracamy do pierwszej wersji. I lampa, która przerażała, nagle staje

się najpiękniejszym elementem wnętrza. Każdy potrzebuje czasu, żeby przyzwyczaić się do zmian, oswoić z nowymi rzeczami.

Twój dzień to taka trochę gonitwa: dom, dzieci, praca, spotkania z klientami, wyjazdy na budowę itd. Kiedy masz czas na to, żeby usiąść i przejrzeć najnowsze trendy, czerpać inspiracje?

Jestem uzależniona od mojej pracy. I wydaję bardzo dużo pieniędzy na zagraniczne magazyny. To nie jest tak, że muszę wygospodarować czas na śledzenie trendów, bo ja tym zwyczajnie żyję. Idę gdzieś, podglądam, jak co jest urządzone, przy kawie wertuję gazety, śledzę media społecznościowe... Dziś mamy dostęp do każdego projektanta na świecie i jeśli to się lubi, to nie da się nie zauważyć zmian.

W wolnym czasie też projektujesz?

Jedziemy na wakacje i czasem mówię do męża – zatrzymajmy się tu, bo taki fajny sklepik z akcesoriami, a dzieci wtedy – mam, znowu? Chociaż na wakacjach mogłabyś odpuścić.

TRAKTUJĘ KAŻDEGO
W TAKI SPOSÓB,
W JAKI JA
CHCIAŁABYM BYĆ
POTRAKTOWANA

Jak długo projektowałaś swoje mieszkanie?

Dość krótko, bo jestem zdecydowana i nie projektowałam sama. Firmę zakładałam z moim przyjacielem, którego niestety nie ma już wśród nas. Urządzenie mojego mieszkania konsultowałam z nim, ponieważ uznałam, że nie jestem obiektywna. Zresztą zawsze tak jest, kiedy próbujemy zaprojektować coś dla siebie, dlatego ważne jest spojrzenie drugiej osoby.

Pamiętasz swój pierwszy projekt?

Po studiach zatrudniłam się w jednej firmie i zrezygnowałam po czterech tygodniach. Już wtedy wiedziałam, że nie mogę pracować dla kogoś. Wówczas – wraz z moim wspomnianym już przyjacielem – założyliśmy własną pracownię. Początkowo robiliśmy rzeczy tylko dla znajomych i zarabialiśmy po 200, 300 złotych. W mojej kawalerce stały dwa komputery, a kiedy mąż wracał z pracy, nie miał gdzie zjeść obiadu (śmiej). Aż wreszcie trafił się duży



klient. Byliśmy bardzo podekscytowani, bo dostaliśmy biuro do zaaranżowania. Po nocach siedzieliśmy i robiliśmy projekt. Potem jeździliśmy na miejsce, żeby wszystkiego dopilnować. Wyobraź sobie, że dochodzi do rozliczenia, my zadowoleni wchodzimy do zleceniodawcy, a pan do nas mówi: proszę mi stąd wyjść, w dupie was mam. Szok. Nie dostaliśmy za tę pracę nawet złotówki. Wtedy pierwszy raz poczułam co to znaczy trafić na złych ludzi.

Czy dziś zdarza Ci się odmówić klientom?

Tak, ponieważ dokonuję głębszej weryfikacji. Jeśli widzę, że od początku się roz mijamy, klient jest roszczeniowy, albo że mogę mieć jakiegokolwiek kłopoty, to dziękuję za współpracę. Dziś mogę sobie na to pozwolić. Ale zdarzyły mi się też pomyłki.

Nie myli się ten, co nic nie robi...

To prawda. Najczęściej bierze się to stąd, że ludzie dużo wymagają, a sami nie są decyzyjni. Brak decyzyjności i zrozumienia zasad projektowania, a potem realizacji tego projektu, rodzi problemy. Nie da się tak pracować. Wtedy oddają pieniądze i dziękujemy sobie za współpracę.

Jak wygląda cały proces projektowania przestrzeni?

Zaczynamy od spotkania i rozmowy o tym, co klient chciałby mieć w domu, jaką ma wizję, co lubi, a czego nie. Podpisujemy umowę. Przez cztery tygodnie pracujemy nad projektem, nanosimy poprawki. Po pierwszym spotkaniu wiem już wszystko: jaką lampę będziemy mieć, jakie meble, które kolory. Nie robię wizualizacji 3d, ponieważ uważam, że przekłamują realia. U mnie klient wie, że to, co robimy, ma następnie bardzo wierne odzwierciedlenie w rzeczywistości. Przygotowujemy pomocniczo kolorowe widoki 2d każdego pomieszczenia, szczegółu, każdej ściany, które nasi klienci nazywają „wizualizacjami”. Zresztą ja wiele rzeczy robię sama – przywożę materiały, płytki, oglądamy je, wybieramy. Jak mamy ustalony każdy szczegół, wtedy robimy rysunki wykonawcze. Trwa to znowu około 4 tygodni. Oddajemy teczkę, w której każde pomieszczenie jest rozrysowane w najdrobniejszym szczególe. A dalej potrzebni są wykonawcy. Często remont zaczyna się już na etapie projektu. Na życzenie klienta pomagamy w dalszych pracach, czyli nadzorujemy cały remont, dostarczamy produkty. Poza tym, zawsze można do mnie zadzwonić i skonsultować prace na etapie wykonawczym, bo przecież doskonale znam projekt. Zresztą chciałabym, żeby wyszło tak, jak to zaplanowaliśmy, a dla wykonawców coś co dla mnie jest bardzo ważne, może być nieistotne.

Pomagacie też na etapie zamówienia?

Oczywiście. Jako biuro projektowe mamy duże zniżki, więc chętnie zamawiamy elementy wyposażenia za klienta.

A co z meblami?

Większość mebli wykonujemy indywidualnie, ze stolarzami, według naszego projektu. Meble gotowe kupuje albo klient, albo zleca to mi. Czasem jeździmy razem. W ramach projektu każdy klient otrzymuje gotowy plik z listą przedmiotów potrzebnych do mieszkania i z odnośnikami, gdzie je kupić oraz ile kosztują. Niektóre elementy ściągamy sami, bezpośrednio od producentów i projektantów, także spoza Polski.

Co to znaczy?

Kiedys zamówiłam u chińskiego projektanta krzesło, którego nie ma w Polsce. Robił je trzy miesiące. Klientka zapłaciła za nie trzydzieści kilka tysięcy. Dziś wartość tego krzesła jest jeszcze większa. To jest trochę jak dzieło sztuki.



Zdarzyło Ci się, że ktoś, pomimo projektu, zrobił coś po swojemu?

To chyba standard w tej pracy. Zresztą na etapie projektowania już wiem, kto będzie trzymał się projektu, a kto zrobi po swojemu. Uwierz mi, że jedna lampa potrafi zepsuć wnętrze. Ja w ogóle mam bzika na punkcie lamp, bo to jest taka wisienka na torcie, która może niesamowicie ozdobić pomieszczenie. Największym szczęściem dla mnie jest ten moment, kiedy klienci wchodzią do mieszkania i słyszę takie wow, że wtedy najczęściej się wzruszam.

Dostałaś kiedyś kwiaty?

Tak, niedawno przepiękny bukiet od mojej stałej klientki w podziękowaniu za wspólną pracę. A raz dostałam premię, której w ogóle się nie spodziewałam. Miałam takiego klienta spod Warszawy. Budował dom, a jak wiadomo to skomplikowany proces i ciągle coś było nie tak. Dzwonił do mnie z pretensjami, a ja odpowiadałam, że to nie nasza wina (czyt. projektantów) tylko wykonawcy. W odpowiedzi słyszałam: pani Aniu, za każdym razem słyszę to samo, że to nie pani wina i mam już dość. Faktem jest, że to naprawdę nie była nasza wina. Mój mąż powiedział wtedy: nie mów klientowi, że to nie twoja wina, bo on dzwoni po to, żebyś mu pomogła i nie ma złych intencji. Potraktuj to inaczej i zapytaj, jak możemy to rozwiązać. Miał rację. Człowiek uczy się całe życie (śmiech).

Jak to się skończyło?

Bardzo pozytywnie, bo na końcu, oprócz pokaźnej premii dostałam jeszcze pysznego szampana. Do tej pory mamy dobry kontakt.

Jest takie wnętrze, z którego jesteś szczególnie dumna?

Mam takie, które bardzo lubię, lubię w nich przebywać – jest ich kilka. W jednym z nich mieszka moja przyjaciółka – poznałyśmy się, kiedy była moją klientką. Razem z rodziną żyją w przytulnym domu, we wnętrzach którego dominuje drewno, naturalne materiały, jest też piękny, duży kominek. I oni tam przynależą. Druga realizacja to mieszkanie w kamienicy. Kiedy ludzie je oglądają, to zastanawiają się kto mieszka w tak bogatych wnętrzach. A Brygida – właścicielka, właśnie taka jest. Uwielbia się dobrze ubierać, kocha luksus i naturalnie oraz bardzo szczerze funkcjonuje właśnie w takim otoczeniu. Przychodząc do niej, wcale nie czuje się bogactwa ani splendoru tylko czujesz się jak w domu, jej domu, który jest przyjemny i jest jej dopełnieniem.

Czy jest wnętrze, które chciałabyś zaprojektować?

Na pewno chciałabym zaprojektować wnętrze jakiejś restauracji sushi. Dziś wszyscy robią restauracje w jednym, hipsterskim stylu. Przez to każda wygląda tak samo. Ja rozumiem, że młodzi właściciele nie mają pieniędzy i chcą to zrobić jak najtaniej, ale można zrobić to tanio i dobrze. Widziałabym taki lokal w tkaninach, elementach kimona. Tego mi brakuje, klimatu Japonii. A ogólnie rzecz biorąc, to mam dużą nadzieję co do każdego klienta. Każdy projekt, nieważne czy ma 30 czy 130 metrów, jest dla mnie czystą kartą, wyzwaniem. ■

FACHOWA KSIĘGOWA

Maria Lipka od 23 lat prowadzi biuro rachunkowe, przy ulicy 3 Maja w Poznaniu. W niewielkim mieszkaniu znajdują się segregatory z dokumentacją ponad 50 firm z różnych branż. Uwielbia swoją pracę i ludzi, i przekonuje, że w księgowości nie ma nudy. – Klienci dokonują zakupów, które mogą być kwestionowane przez Urząd Skarbowy, potrzebują pomocy w kontakcie z urzędnikiem, wyjaśnienia kwestii związanych z formą opodatkowania itp. A ja muszę im pomóc i stanąć na wysokości zadania, żeby się rozwijali, a nie stali w miejscu – mówi Fachowa Księgowa, którą do nauki tego zawodu namówiła... mama.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Naprawdę mama namówiła Panią na ekonomię?

Tak. Zresztą ona zawsze powtarzała, że ekonomiści są potrzebni w wielu branżach. Jako kierunek studiów wybrałam finanse – rachunkowość, bo wtedy było najmniej chętnych na ten kierunek. Wszyscy mówili, że księgowość jest nudna.

A jest?

Ależ skąd. Owszem, siedzimy – jak to się mówi – w papierach, ale często trzeba pojechać do klienta, do urzędu, chociaż już coraz rzadziej, ponieważ dużo rzeczy można załatwić przez Internet. Czasami telefon z Urzędu, ZUS-u, od klienta, burzy zaplanowany wcześniej dzień pracy. Biuro mamy czynne od godziny ósmej, ale ja zawsze jestem wcześniej. Mam czas na przeanalizowanie różnych rzeczy, przygotowanie pracy, przegląd przepisów.

A te często się zmieniają...

Dużo zmian planowanych jest od nowego roku, zresztą w tym roku też mieliśmy różne perturbacje z tym związane. To jest jak żywy organizm.

Pani jest trochę jak lekarz, uczy się całe życie.

Wiedza jest niezbędna do pracy w tym zawodzie. Regularnie biorę udział w szkoleniach Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, w oddziale wielkopolskim w Poznaniu, spotkaniach Klubu Biur Rachunkowych, bardzo ciekawe są też odczyty organizowane przez Stowarzyszenie. Pracownicy uczestniczą w szkoleniach Wielkopolskiego Stowarzyszenia Doradców Podat-

kowych. Praca księgowego jest bardzo dynamiczna i wymaga ciągłego doskonalenia. Poza tym, wielu osobom trzeba pomóc. Przykładowo, małe firmy mają trudniejszą sytuację, jeżeli chodzi o znalezienie się na rynku, oczekują doradztwa w wielu dziedzinach.

Dlaczego?

Dlatego, że nie zawsze dysponują dużymi pieniędzmi. Na ogół są to jednoosobowe firmy, dziś trudno pozyskać pracowników i przebić się. Na szczęście sporo się robi, żeby wspomóc tego typu przedsiębiorstwa, choćby poprzez ulgi dotyczące ZUS-u czy podwyższanie kwot wolnych od podatku.

Co oznacza dobra księgowość dla firmy?

Bezpieczeństwo, czas na prowadzenie działalności gospodarczej, informacje bieżące, które są wykorzystywane przy podejmowaniu decyzji. Księgowość również dobrze można nazwać lustrem przedsiębiorstwa. Są to rzeczywiste stany poszczególnych działań, ich prezentacja i interpretacja, na podstawie których można sprawdzić gospodarczą i majątkową sytuację firmy. Poza tym, jest to też bieżąca ewidencja zdarzeń mających miejsce w firmie.

I Pani nad tym wszystkim panuje?

Muszę. (śmiech)

Pracodawcy ciągle narzekają na zmieniające się przepisy.





Wcale się nie dziwię, bo trudno to wszystko opanować. Zmieniają się przepisy, poza tym kwestia spraw VAT-owskich, co jest bardzo skomplikowane, zwłaszcza dla początkujących przedsiębiorców. I choć wiele rzeczy można załatwić elektronicznie, jest to kosztowne, bo np. podpis elektroniczny to wydatek około 300 złotych. Do tego trzeba mieć odpowiedni program komputerowy, który jest niezbędny do elektronicznej wysyłki deklaracji. Nie wszystko da się załatwić zza biurka.

Z czym dziś trzeba pojechać do urzędu?

Ze zgłoszeniem płatnika podatku VAT, zgłoszeniem opodatkowania najmu lokalu czy złożeniem sprawozdania finansowego, z wyjaśnieniem dotyczącym pomyłek w płatnościach. Z kolei do ZUS-u trzeba zanieść zgłoszenie płatnika składek, wniosek o wypłatę zasiłku chorobowego, macierzyńskiego, o emeryturę, itp.

Myśli Pani, że przyjdzie taki dzień, w którym wszystko będzie można wysłać mailem?

Na pewno, tylko nie wiem czy to będzie aż tak korzystne, ponieważ czasem osobisty kontakt z urzędnikiem

jest potrzebny, żeby wyjaśnić daną sytuację. Przykładowo, kłopot pojawia się kiedy firma zmienia miejsce prowadzenia działalności. Zarejestrowanie nowego adresu bardzo długo trwa, zmienia się właściwość miejscowa urzędu skarbowego. Pamiętam, jak jeden z naszych klientów kupił spółkę z siedzibą w Łodzi, a nowy adres był w Wielkopolsce. Sprawa utknęła w sądzie i trzeba było przez dłuższy czas załatwiać formalności w dwóch urzędach, co bardzo komplikowało nam pracę.

Czyja to jest wina?

Sądzę, że zawiodą procedury. Mamy klienta, który w Poznaniu ogłosił upadłość. Od maja sprawa nie została rozstrzygnięta w sądzie, przez co wciąż musimy składać deklaracje do urzędu skarbowego, mimo że są one zerowe.

I pracy wciąż przybywa...

Ale ja i pracownicy lubimy naszą pracę, gdyby było inaczej – nie było by nas tu. Poza tym ciągle uśmiechamy się do naszych klientów, chociaż czasem powin-

niśmy tupnąć nogą, kiedy na przykład spóźniają się z przesłaniem dokumentów. Jednak wciąż załatwiamy wszystko po łubownie. Opóźnienie w dostarczeniu dokumentów powoduje konieczność pracy w nadgodzinach, bo termin urzędowy jest sztywny i nie możemy go przekroczyć. A wiadomo, że nie może być pomyłek.

Zdarzyło się opóźnić?

Nie, chociaż musiałam wysłać zerowe deklaracje, a potem robić korekty. A to od razu daje sygnał, że jest jakaś trudniejsza sytuacja w firmie i mogą być z tego kłopoty.

Kogo obsługuje Pani biuro?

Oj, to jest bardzo różnie. Mamy powyżej pięćdziesięciu klientów, pośród nich: restauracje, wydawnictwa, adwokatów, firmy produkcyjne, usługowe, hurtownie, firmy szkoleniowe, sklep odzieżowy, pośrednictwo w handlu nieruchomościami, lekarzy. Nie skupiamy się na jednej branży. Poza tym ludzie przychodzą i pytają, gdy chcą założyć firmę. Rozpatrujemy wówczas różne formy opodatkowania, warunki opłat na rzecz ZUS-u, podleganie opodatkowaniu VAT lub nie. Zdarza się, że osoby pracują na etacie i zakładają działalność, bo chcą dorobić lub zmienić charakter swojego zatrudnienia i rozważają słuszność podjęcia takiej decyzji.

I jak to funkcjonuje?

Czasem jest tak, że rezygnują z etatu na korzyść swojej działalności, bo tak szybko rozwija się firma. Wiadomo, że na początku trzeba ponieść koszty, ale przy odrobinie przedsiębiorczości i samozaparcia można osiągnąć wiele. Przykładem jest firma produkująca automaty do rozmieniania pieniędzy. Obecnie eksportują bardzo dużo samoobsługowych straganów do sprzedaży owoców, warzyw itp. Rozpoczęli działalność stosunkowo niedawno, a już budują kolejną halę produkcyjną.

Ma Pani ulubionego klienta?

Mam takiego, z którym pracuję od samego początku i nigdy nie zdarzyły się opóźnienia etc. To spółka z kapitałem zagranicznym, ma siedzibę w Ślubicach, jej współwłaścicielką jest Polka. Dokumenty zawsze są przysyłane na czas, nawet zwykłą pocztą. Kiedy czegoś brakuje lub niezbędne są wyjaśnienia, wszystko otrzymuję elektronicznie, jesteśmy również w stałym kontakcie telefonicznym. Wydaje mi się, że to zależy od osoby prowadzącej działalność – czy rozumie po co

ją prowadzi i czy ma zmysł gospodarczy. Dziś potrzeba kreatywności, wizji rozwoju firmy, wprowadzenia pracowników w specyfikę działalności. Z czasem pojawia się problem sukcesji.

I tu pojawia się kłopot.

Tak, bo dzieci nie chcą przejmować firm od rodziców. Za dużo słyszą o problemach związanych z prowadzeniem działalności, a pozytywnych stron własnego biznesu aż tak się nie eksponuje.

Dzieci chcą iść swoją drogą, mają inne zainteresowania, wizję przyszłości. Poza tym młode pokolenie boi się odpowiedzialności, brakuje im odwagi. A czasem po prostu chcą robić zupełnie coś innego. O sukcesora trudno, a w wielu branżach nie ma zbyt wielu chętnych do pracy.

Stąd Ukraińcy?

Pracowników brakuje wszędzie, dlatego przedsiębiorcy posilają się cudzoziemcami. I tu pojawiają się skomplikowane sytuacje dotyczące opodatkowania wynagrodzenia, ubezpieczenia w ZUS-ie, rozliczeń rocznych. Oni po prostu podlegają innym przepisom, problematyczne są kwestie pobytu, posiadania numeru PESEL. Poza tym Ukraińcy często nie rozumieją co się do nich mówi, nie tylko ze względów językowych, a to rodzi kłopoty.

Jako księgowa obserwuje Pani rozwój firmy, ale też czasem upadek.

Tak. Pamiętam klienta, który sprzedawał klocki Lego. Było to ogromne przedsięwzięcie pod względem finansowym. Najpierw trzeba było dostosować lokal do potrzeb centrum handlowego, kupić towar, a sprzedaż nie szła rewelacyjnie. Myślę, że trochę przez to, że te klocki są już praktycznie w każdym sklepie. Szkoda.

Gdzie dziś nauczyć się zawodu?

Najlepiej od dobrego fachowca, na praktykach, w firmach. Najskuteczniej uczy się na żywym organizmie.

Jak długo Pani jest księgową?

Biuro prowadzę już 23 lata, a przecież biur rachunkowych w Poznaniu jest sporo. I tak sobie myślę, że skoro tyle lat to robię, to muszę robić to dobrze (uśmiech).

Jest Pani dumna ze swojej pracy?

Mogę śmiało powiedzieć, że jestem dumna z siebie i z tego co robię, chociaż odpowiedzialność jest ogromna. Tak, to jest mój sukces. ■

BIURO PROWADZĘ JUŻ
23 LATA, A PRZECIEŻ
BIUR RACHUNKOWYCH
W POZNANIU JEST
SPORO.

ZNIESŁAWIENIE

„Ta zniewaga krwi wymaga” mawiał Papkin w Zemście Aleksandra Fredry.

Na szczęście żyjemy w innych już czasach, jednak odpowiedzialność za nasze słowa może być równie dotkliwa jak dawniej. Posiadamy system prawny umożliwiający obronę przed takimi czynami jak zniesławienie czy zniewaga.

ZOFIA CHOŁODY



Radca prawny, członkini Okręgowej Izby Radców Prawnych w Poznaniu, właścicielka kancelarii Zofia Chołody i Wspólnicy Kancelaria Prawna, prawnik z ponad 10-letnim doświadczeniem. Specjalizuje się w prawie gospodarczym i cywilnym, jednak nie stroni od prawa administracyjnego. Wspiera przedsiębiorców w działalności biznesowej, obsługuje również podmioty lecznicze. Pomaga kobietom w ich rozwoju biznesowym i osobistym. Prezeska Klubu Kobiet Przedsiębiorczych.



ZOFIA CHOŁODY & WSPÓLNICY
KANCELARIA PRAWNA

Obraźliwe wpisy na forum internetowym czy komentarze zamieszczane pod artykułami, wiadomości sms, e-mail, a także publikacje w sieci, nawet te zamieszczane anonimowo, mogą mieć znamiona przestępstw zniesławienia i znieważenia. W wirtualnym świecie nadal odpowiadamy za swoje czyny, tak samo, jak w realnym. Zniesławienie, szczególnie w Internecie, to łatwy i tani sposób na niszczenie reputacji i narażenie na utratę zaufania atakowanych osób fizycznych, jak i podmiotów gospodarczych.

Publiczne oszczerstwa kierowane w naszą stronę mogą być bardzo dotkliwe. Mogą one także mieć negatywne skutki gospodarcze, jeśli są kierowane pod adresem firmy. Czym jest więc zniesławienie? Jak jest różnica pomiędzy zniesławieniem a znieważeniem? Jakie mamy prawa?

CZYM JEST ZNIESŁAWIENIE?

Zniesławienie jest zaliczane do przestępstw godzących w część i dobre imię osoby fizycznej, ale i podmiotu gospodarczego. Krąg potencjalnych pokrzywdzonych

jest zatem bardzo szeroki, ponieważ obejmuje osoby fizyczne, osoby prawne, np. spółki oraz instytucje i jednostki organizacyjne niemające osobowości prawnej.

Jak wskazuje się w orzecznictwie, część określonej osoby, rozumiana jako kategoria normatywna, korzysta z ochrony prawnej niezależnie od tego, jaką dana osoba ma opinię u jednostki czy nawet w określonym środowisku. Istotą zniesławienia stanowi pomówienie o takie postępowanie lub właściwości, które mogą pokrzywdzonego w opinii publicznej poniżyć lub narazić na utratę potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności zaufania. Może to być wyłącznie przestępstwo umyślne, więc przyjmuje się, że sprawca działał ze świadomością negatywnych konsekwencji, jakie będzie miało jego zachowanie oraz chce ich realizacji lub, co najmniej, godzi się na ich zaistnienie. Co najważniejsze, nie ma znaczenia czy wypowiedziane słowa rzeczywiście wpłynęły na spadek zaufania do firmy lub kogoś poniżyły. Istotne jest jedynie, aby były one obiektywnie obraźliwe dla pokrzywdzonego.

KARA ZA ZNIESŁAWIENIE

Przestępstwo zniesławienia zagrożone jest karą grzywny albo karą ograniczenia wolności. Poza tym, poważniejszą sankcją, tj. pozbawienie wolności do roku przewiduje art. 212 § 2 Kodeksu karnego, chociaż jest ona orzekana bardzo rzadko. Wiąże się ona ze zniesławieniem poprzez środki masowego przekazu, np. Internet, radio, telewizję. W razie skazania za przestępstwo zniesławienia, sąd może ponadto orzec nawiązkę w kwocie do 100 000 zł na rzecz pokrzywdzonego albo na inny cel społeczny, który wskaże pokrzywdzony.

DOKONANE PUBLICZNE CZY NIE?

Dla odpowiedzialności karnej za zniesławienie ważnym elementem jest to, czy mamy do czynienia z pomówieniem uczynionym publicznie czy niepublicznie. Publiczne oznacza działanie w taki sposób,

że może się z nim zetknąć bliżej nieoznaczona liczba nieokreślonych bliżej osób. Za publiczne zniesławienie grozi pełna odpowiedzialność – sprawca odpowiada niezależnie od tego czy głoszony przez niego zarzut był prawdziwy, czy nie.

ZNIESŁAWIENIE A ZNIEWAŻENIE – RÓŻNICA

Zarówno zniesławienie, jak i znieważenie zostały umieszczone w tym samym rozdziale Kodeksu karnego i oba są ścigane są z oskarżenia prywatnego, to jednak sfera, w jaką bezpośrednio godzi każde z nich, jest inna. W przypadku zniesławienia, głównym celem sprawcy jest zniszczenie reputacji i dobrej opinii, jaką cieszy się w środowisku pokrzywdzony, natomiast głównym celem znieważenia jest to, by obraźliwe określenia trafiły bezpośrednio do ofiary. Zniewaga może polegać na obrażeniu kogoś „w cztery oczy” (to też m.in. sms-y, wiadomości e-mail) albo publicznie, pod nieobecność pokrzywdzonego, z zamiarem by ta do niego dotarła. Jest więc to przestępstwo, którego pokrzywdzonym może być jedynie osoba fizyczna.

ZNIESŁAWIENIE W INTERNECIE

Wraz z rozwojem portali społecznościowych szczególną postacią pomawiania stało się publikowanie obraźliwych treści w Internecie. Łatwość dostępu do sieci, szybkość obiegu zamieszczanej informacji, jak również poczucie anonimowości publikującego spowodowały, że zniesławianie, często nazywane tzw. „hejtem” jest atrakcyjną formą dla sprawców.

Z punktu widzenia Kodeksu karnego, zniesławianie w Internecie jest traktowane szczególnie. Zgodnie z Art. 212 § 2 kk, pomawianie za pomocą środków masowego komunikowania stanowi typ kwalifikowany przestępstwa zagrożony surowszą sankcją karną, a w najpoważniejszych przypadkach nawet karą pozbawienia wolności.

Anonimowość sprawcy zniesławienia w Internecie ma jedynie charakter pozorny. Jeżeli jako osoba pokrzywdzona chcesz wystąpić na drogę karną bądź cywilną w celu pociągnięcia do odpowiedzialności autora obraźliwych treści, możliwe jest wystąpienie z wnioskiem do administratora portalu o udostępnienie adresu IP sprawcy zniesławienia. Pomocna będzie również Policja, która po przyjęciu od nas skargi, zabezpiecza określone dowody w sprawie, może wystąpić do różnego rodzaju instytucji o udostępnienie infor-

macji dotyczących sprawcy przestępstwa, a w konsekwencji dokonać skutecznej jego identyfikacji.

JAK SIĘ BRONIĆ?

W zależności od celu, jaki nam przyświeca, w obronie swoich praw mamy możliwość wyboru jednej z dwóch dróg postępowania, czyli karnej lub cywilnej, lub obu łącznie. Zanim jednak pójdziemy do sądu, skuteczne może okazać przygotowane przez radcę prawnego bądź adwokata wezwania do zaprzestania naruszania godności i czci konkretnej osoby, skierowane do autora obraźliwych treści. Nie niesie ono dla sprawcy żadnych konsekwencji prawnych, a niejednokrotnie przynosi zamierzone rezultaty. Ponieważ przestępstwo zniesławienia ścigane jest z oskarżenia prywatnego,

pokrzywdzony sam wnosi akt oskarżenia, a następnie uczestniczy w postępowaniu jako oskarżyciel prywatny. Pamiętajmy by akt oskarżenia spełniał wymogi wskazane w art. 332 kpk. Niezależnie od wymierzonej kary, na wniosek pokrzywdzonego, sąd może orzec podanie wyroku do publicznej wiadomości. Takie rozwiązanie, szczególnie dla znanych instytucji, jest bardzo istotne. Może bowiem pomóc w odbudowie utraconego zaufania.

Często też sąd orzeka na rzecz pokrzywdzonego stosownej nawiązki. Sprawa cywilna o zniesławienie nie wiąże się zagrożeniem sankcjami takimi jak grzywna czy pozbawienie wolności. W pozwie cywilnym o zniesławienie możemy żądać złożenia oświadczenia przez osobę naruszającą nasze dobra osobiste, celem odbudowy utraconego zaufania. Tutaj możemy także dochodzić zadośćuczynienia pieniężnego za krzywdę, a w przypadku, gdy efektem naruszeń była szkoda majątkowa, także odszkodowania.

LICZY SIĘ OBIEKTYWIZM

Sądy szeroko interpretują swobodę wypowiedzi przysługującą jednostce. Wszystkie elementy składające się na istotę przestępstwa zniesławienia będą oceniane przez sąd w sposób obiektywny. W wielu przypadkach sądy wydają wyroki uniewinniające dochodząc do przekonania, że nie doszło do realizacji znamion z art. 212 kk, np. z uwagi na słaby materiał dowodowy pokrzywdzonego, umarzają postępowanie przez wzgląd na znikomą społeczną szkodliwość czynu. Jako że oskarżenie o zniesławienie dotyczy dóbr niematerialnych takich jak nasza cześć czy godność osobista, niejednokrotnie opiera się na subiektywnej opinii i często emocjonalnej ocenie osoby dotkniętej tym czynem. ■

ZNIEWAGA MOŻE
POLEGAĆ NA
OBRAŻENIU KOGOŚ
„W CZTERY OCZY”
ALBO PUBLICZNIE



ON: MARYNARKA I KOSZULA MEDICINE, SPODNIE LEE, PASEK MASSIMO DUTTI,
BUTY ALDO; ONA: SUKIENKA INTENSI, EKO-FUTRO NOVAMODA, BUTY ZARA



SUKIENKA MAJO,
PLASZCZ NOVAMODA.PL

JESIEŃ NA ULICACH



TEKST:

MARTA RASCH | KATARZYNA KAROLCZAK

NOVAMODA.PL



Jesień to przede wszystkim ciepłe kolory spadających liści, czyli karmelowe brązy, nasyczone zielenie a także czerwienie i granaty, które pięknie zgrzywają się z klasyczną i bezpieczną szarością oraz czernią.



SWETER, SKORZANA MINI SPODNICZKA PASEK MEDICINE,
PONCHO NOVAMODA, TOREBKA MYBAG



SZAL MEDICINE, PŁASZCZ I GOLF ZARA,
JEANSY LEE



ONA: KAPELUSZ LA DAME, SWETER MAJO, SPODNIE
CITYCODE, TOREBKA WAISTED, TOP NOVAMODA,
BUTY ALDO; ON: KURTKA ZARA, KOSZULKA
MASSIMO DUTTI, SPODNIE ZARA, BUTY ALDO



MARYNARKA I KOSZULA MEDICINE,
SPODNIE LEVIS, PASEK MASSIMO DUTTI

W modzie jesiennej nie może zabraknąć ciepłego otulającego szala, płaszcza w karmelowym kolorze, kolorowej sukienki a także stylowego filcowego kapelusza. Dla panów proponujemy modne i nowoczesne kurtki typu bomber, które świetnie pasują z jeansami i spodniami typu chino – moda na kratkę również obejmuje modę męską, najlepiej przemycić ją w delikatnym wzorze na spodniach lub klasycznie na marynarce lub szaliku. Do tego ponadczasowy szary płaszcz i efektowne okulary słoneczne. ■



MARYNARKA BLACK&WHITE ELŻBIETA
MAKSYMILUK, SUKIENKA CITYCODE, TOREBKA
MYBAG, PASEK DEPARTAMENT TWÓRCZOŚCI



NAJWAŻNIEJSZE SĄ BUTY

Jesień nie musi być nudna! Buty marki WONDERS, której polski oddział ma swoją siedzibę właśnie w Poznaniu dopełnią każdą stylizację.

TEKST: KATARZYNA ZIOMEK / WIZERUNEKWKOLORACH.COM

Wonders to buty w stylu grunge – niezbędne w szafie każdej trendsetterki; buty w stylu kowbojskim do stylizacji boho; botki w stylu retro dla każdej romantyczki i hit wszystkich wybiegów – buty -skarpety. Dominujące kolory w kolekcji Jesień – Zima Wonders to najgorętsze odcienie nadchodzącego sezonu: klasyczna czerń, głęboka zieleń, intensywna śliwka i kobieca wiśnia, szarość i bezwzględnie zwierzęcy motyw – w sam raz dla tych pań, które trendy przeplatają z elegancją. Również szczegół ma znaczenie. Bogactwo detali, które nadają tym butom indywidualnego stylu. Złote zamki, ćwieki, perły, zdobione obcasy, falbany, suwaki w nietypowych miejscach – na pewno nie przejdziesz niezauważona. Trendy trendami ale filozofia marki Wonders brzmi: *You are real, #YouAreWonders!* czyli „Jesteś cudowna gdy jesteś sobą!”. Obuwie Wonder's pomaga dopełniać tę mantrę przez bogactwo wzorów i stylów, pośród których każda kobieta znajdzie swój idealny model jak również doskonałą jakość i komfort noszenia, przez co but staje się jakby częścią ciała – nieodłączną i superwygodną.

Dodatkowo, w dniach od 5 do 13 października firma przygotowała wspaniałą akcję promocyjną – do wygrania będą buty, a każda z pań otrzyma zaproszenie na modowe wieczory ze stylistką marki. Zapraszamy do śledzenia funpage fb. com/Wonders i Wizerunekw-kolorach, będziemy na bieżąco informować, gdzie odbędą się modowe szaleństwa z Wonders. Na który model się zdecydujesz? ■





VOLKSWAGEN KSZTAŁCI ZAWODOWO

Volkswagen Poznań to 25 lat tradycji na poznańskim rynku. Od 13 lat firma rozwija szkolnictwo zawodowe, a 52 nowych uczniów rozpoczęło naukę w klasach patronackich.

Kolejni absolwenci dołączają do załogi VWP.

TEKST I ZDJĘCIA: **VOLKSWAGEN POZNAŃ**

Volkswagen Poznań rozpoczął kolejny rok szkolnictwa zawodowego. W uroczystej inauguracji roku szkolnego do klas patronackich VWP dołączyło ponad 50 nowych uczniów, a 58 absolwentów kończących edukację odebrało umowę o pracę. Dotychczas w czasie trwającego 13 lat całego programu kształcenia zawodowego firma może pochwalić się 456 absolwentami, z których 402 zostało zatrudnionych w przedsiębiorstwie po ukończeniu szkoły. W inaugura-

cji roku szkolnego udział wzięli dyrektorzy, nauczyciele, przedstawiciele władz lokalnych i samorządowych, a przede wszystkim uczniowie z rodzinami.

Volkswagen Poznań postawił na strategiczne działania w zakresie kształcenia zawodowego już w 2005 roku. Od 13 lat spółka współpracuje z Zespołem Szkół nr 1 w Swarzędzu, a od 2016 roku z Zespołem Szkół Politechnicznych we Wrześni. W Swarzędzu firma prowadzi klasy patronackie w zawodach: monter mechatronik,

elektromechanik pojazdów samochodowych, operator maszyn i urządzeń odlewniczych oraz mechanik automatyki przemysłowej i urządzeń precyzyjnych. We Wrześni natomiast uruchomiona została klasa w zawodzie mechanik precyzyjny. To efekt obecności Volkswagena we Wrześni, gdzie powstała nowa fabryka produkująca model VW Crafter oraz efekt współpracy z władzami samorządowymi i poddostawcami.

Proces edukacyjny rozłożony jest na trzy lata, w trakcie których uczniowie zdobywają wiedzę teoretyczną oraz praktyczną. Zajęcia teoretyczne zajmują trzy dni w tygodniu, pozostałe dwa wypełnione są praktykami. Praktyki w czasie pierwszego roku nauki odbywają się w szkolnych warsztatach, zaś w kolejnych latach nauki, w zależności od zawodu - w warsztatach oraz obszarach produkcyjnych Volkswagen Poznań, serwisach samochodowych sieci dealerskich koncernu VW lub także w szkolnych warsztatach oraz w Centrum Treningowym Volkswagena. Ponadto uczniowie odbywają na każdym etapie edukacji miesięczne praktyki zawodowe w różnych obszarach produkcyjnych przedsiębiorstwa, gdzie mają szansę zweryfikować swoją wiedzę oraz umiejętności pod okiem doświadczonej kadry, jak również poznać nowoczesne procesy produkcyjne. Na zakończenie edukacji uczniowie przechodzą polski egzamin zawodowy wg. procedur Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, jak również egzamin niemiecki przed Polsko-Niemiecką Izbą Przemysłowo-Handlową AHK, który może skutkować zdobyciem Certyfikatu uprawniającego do wykonywania zawodu w wielu państwach Unii Europejskiej. Uczniowie mają także szansę podnoszenia swoich kwalifikacji językowych dzięki nauce języka niemieckiego

go w trybie rozszerzony oraz wymianom zagranicznym z kolegami z Hanoweru czy czeskiej Mladá Boleslav. Najlepszy absolwent z każdego rocznika ma możliwość udziału w programie rozwojowym „Wanderjahre” („Wędrowniec”), polegającym na rocznej pracy w zagranicznym zakładzie koncernu

– Taki kompleksowy model kształcenia przynosi wymierne efekty- zarówno dla uczniów jak i przedsiębiorstwa. Uczniowie mają szansę zdobyć unikatowe doświadczenie zawodowe i bardzo dobre wykształcenie. Zaś my, jako pracodawca, zyskujemy dostęp do tej świetnej grupy ludzi - młodych, ale już z dużą wiedzą praktyczną i bogatym doświadczeniem zawodowym. Cieszę się, że mogę powitać dzisiaj nowych uczniów, a także, że do naszej załogi dołączają właśnie kolejni absolwenci naszych klas patronackich – mówiła Jolanta Musielak, Członek Zarządu ds. Personalnych i Organizacji Volkswagen Poznań.

To wszystko sprawia, że każdego roku liczba kandydatów do klas patronackich Volkswagena przewyższa pulę dostępnych miejsc. Dla przykładu w czasie tegorocznego naboru do klas patronackich pod szyldem VWP w Zespole Szkół Politechnicznych we Wrześni ubiegało się średnio 2 uczniów na każde miejsce, co było najlepszym wynikiem w całym mieście, zaś do klas w Zespole Szkół nr 1 w Swarzędzu kandyduje nawet 5 osób na jedno miejsce. Dotychczas przez 13 lat prowadzenia wspólnie z partnerami procesu kształcenia zawodowego Volkswagen Poznań zatrudnił ponad 400 absolwentów swoich klas patronackich, co stanowi 89% wszystkich uczniów kończących edukację pod szyldem VW. ■





Volkswagen Poznań

Europejskie Centrum Inżynierii i Innowacji

NAUCZ SIĘ Z NAMI BUDOWAĆ ROBOTY

Przed nami III edycja programu Szkoła Małego Inżyniera. Podczas poznańskiej Nocy Naukowców Volkswagen Poznań oficjalnie zaprosił do udziału w programie wszystkie szkoły podstawowe z całej Wielkopolski. Organizatorzy czekają na zgłoszenia od 01.10.2018 do 16.11.2018 za pośrednictwem strony www.szkolamalegoinzyniera.pl.

Jak co roku, do zwycięskiej trzynastki szkół, dostaną się placówki, które zdobędą największą ilość głosów poparcia. Oznacza to, że o wygranej w programie decyduje przede wszystkim zaangażowanie uczniów, nauczycieli, rodziców i całej społeczności lokalnej.

TEKST I ZDJĘCIA: **VOLKSWAGEN POZNAŃ**



Szkola Małego Inżyniera to odpowiedź na coraz większe wymagania stawiane przed współczesnym systemem edukacji. Jako nowoczesne przedsiębiorstwo produkcyjne stawiamy przede wszystkim na wsparcie wszelkich działań z zakresu edukacji technicznej. Szkola Małego Inżyniera to nasz sztandarowy program z zakresu zaangażowania społecznego, mający na celu przede wszystkim wyrównanie szans dzieci i młodzieży w dostępie do nowoczesnej edukacji dla uczniów z terenu województwa wielkopolskiego - potwierdza Jens Ocksen, Prezes Zarządu Volkswagen Poznań.

WYJĄTKOWY ZESTAW NAGRÓD

Każdy z trzynastu finalistów otrzyma pakiet wyjątkowych nagród. W jego skład wchodzi zestaw klocków Lego Mindstorm EV3 o wartości 6000,00 złotych umożliwiający samodzielne konstruowanie i programowanie robotów. Dodatkowo w zwycięskich szkołach odbędzie się całonocny Festiwal Nauki zorganizowany dla wszystkich uczniów składający się z wyjątkowego pokazu eksperymentów i doświadczeń, warsztatów z wykorzystaniem m.in. klocków lego, drukarki 3D, czy też okularów wirtualnej rzeczywistości. Nagrodą dla każdej ze szkół jest również certyfikowane szkolenie dla dwóch nauczycieli umożliwiające im atrakcyjne prowadzenie zajęć z robotyki z wykorzystaniem otrzymanych zestawów klocków Lego Mindstorm.

ORGANIZATORZY

Projekt Szkoła Małego Inżyniera realizowany jest przez firmę Volkswagen Poznań przy współpracy z Fundacją Rozwoju Edukacji Małego Inżyniera już od września 2016. O skali projektu i jego niepodważalnej wartości świadczą przede wszystkim stojące za nim liczby – mówi Monika Olejniczak, Kierownik działu Komunikacji i Compliance Volkswagen Poznań. Wartość dotychczasowego wsparcia jaką Volkswagen Poznań



przekazał 26 wielkopolskim szkołom w trakcie minionych dwóch edycji programu to już ponad 320 000 zł.

Zgłoszenia do udziału w programie przyjmowane są od 01. października do 16. Listopada za pośrednictwem strony internetowej projektu. Zgłoszenia mogą dokonywać rodzice, nauczyciele lub dyrekcja danej placówki. ■

Dodatkowe informacje oraz szczegółowy regulamin programu dostępny jest na stronie:

www.szkołamałegoinżyniera.pl





TEATR NOWY NAUCZYŁ MNIE ZAWODU

Znów przyjechała do Poznania, tym razem na konferencję „Być kobietą on tour”. To w stolicy Wielkopolski stawiała swoje pierwsze aktorskie kroki grając z wybitnymi aktorami, m.in. z nieżyjącą już Krystyną Feldman w Teatrze Nowym. To tu się zakochała w Marku, wyszła za mąż w pięknym kościele przy ulicy Fredry i tu zagrała najtrudniejszą rolę w życiu – jedną z sióstr w spektaklu „Trzy siostry” Antoniego Czechowa. I choć na co dzień mieszka w Warszawie i możemy śledzić jej perypetie w serialu „Na Wspólnej”, często wraca do Poznania, do przyjaciół, do marki Volvo Firma Karlik, której jest ambasadorką, na scenę i do... dentysty.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: VOLVO FIRMA KARLIK

Spotykamy się na kolacji w jednym z największych gospodarstw pomidorowych pod Kaliszem.

Grażyna Wolszczak wygląda jak trzydziestolatka – idealnie ułożone włosy, nienaganny makijaż. Uśmiecha się od ucha do ucha. – Wiesz co, lubię pomidory – mówi. – A Ty? I nigdy nie byłam w takim miejscu. – Też lubię – odpowiadam i zaczynamy rozmawiać.

Ostatnio często bywasz w Poznaniu.

Grażyna Wolszczak: Tak, rzeczywiście. Moje związki z Poznaniem sięgają wielu lat wstecz. To właśnie tutaj trafiłam po studiach, cztery sezony grałam w Teatrze Nowym.

Kiedy?

W drugiej połowie lat 80. I to właśnie w Poznaniu poznałam mojego męża, który był aktorem Teatru Polskiego.

Jak się poznaliście?

Kiedyś było tak, że środowisko trzymało się razem, spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Bywaliśmy na premierach w Teatrze Polskim, oni przychodzili na nasze spektakle, a potem wspólnie chodziliśmy poimprezować. I tak się poznaliśmy. Zdradzę Ci, że Marek był chłopakiem mojej koleżanki.

Odbiłś faceta koleżance?

(śmiej) Nie. I jakoś tak było mi nawet żal, że oni się rozstali. Po którymś wieczorku, wtedy graliśmy w karty, odprowadził mnie do domu. Zresztą trudno było nazwać to domem, ponieważ mieszkalam w pokoju gościnnym nad Teatrem Nowym. I tak się zaczęło. Ślub braliśmy w kościele przy ulicy Fredry, w Wielkanoc. Wesele mieliśmy w Klubie Odnova w Zamku. A potem mój mąż aktor postanowił zdawać na reżyserię, dostał się na studia do Warszawy i naturalnym dla mnie było poszukać angażu w Warszawie. Dopiero po latach, dzięki przyjaźni z Martą Klepką, Poznań znów do mnie wrócił, te kontakty się odnowiły i są coraz bliższe. Często bywam na różnych imprezach w Poznaniu, to tutaj mam swoją klinikę dentystyczną, co jest mniej absurdałne niż mogłoby się zdawać. Jestem też dumną ambasadorką Volvo Karlik. I, jak widzisz, ten Poznań na stałe wpisał się w mój kalendarz.

Czyli można powiedzieć, że jedną nogą jesteś w Poznaniu, a drugą w Warszawie?

Trochę tak, chociaż mam też trzecią nogę (śmiej). To Gdańsk, z którego pochodzę.

Czy przyjazd do Poznania jest dla Ciebie czymś w rodzaju podróży sentymentalnej?

Trochę tak. Zawsze, kiedy przechodzę obok Teatru Nowego, wracają wspomnienia, chociaż raczej tam nie zaglądam, bo to nie jest już MÓJ teatr, MOJE miejsce.

Czego nauczyłaś się w poznańskim teatrze?

To był teatr taki niegwiazdorski, wszyscy grali i to było wspaniałe. W tamtych czasach w Warszawie w każdym teatrze ktoś królował i trudno było się przebić. W Poznaniu Izabela Cywińska prowadziła teatr zespołowy, gdzie graliśmy spektakle wieloobsadowe, a więc była to fantastyczna nauka zawodu.

Miałś tu swojego nauczyciela?

Jednego nie, ponieważ obracałam się w gronie wielu wspaniałych aktorów, począwszy od Wieśka Komasy przez Krystynę Feldman, z którą siedziałam w garderobie, po Marię Maj i Kaję Nogajównę. Byłam z tego bardzo dumna. Dziś, kiedy o tym myślę, wiem, że było wielkim szczęściem wejść w taki układ ludzki. Wszyscy pomagali sobie nawzajem.

Nie było Ci szkoda opuszczać Poznania?

Ależ bardzo mi było szkoda. Nie wiedziałam czy znajdę sobie jakieś miejsce w Warszawie. Z drugiej strony nie wyobrażałam sobie małżeństwa na odległość.

Pamiętasz ten moment, kiedy przyjechałaś do stolicy?

Wcześniej studiowałam w Warszawie, a więc wiedziałam jak się po niej poruszać. Ale inaczej jest, kiedy jesteś studentką i wydaje ci się, że świat należy do ciebie. Potem przychodzi życie i wielkie zdziwienie, że nic nie jest takie proste. Zaangażowałam się w Teatrze Polskim, gdzie było 80 aktorów na etacie, a więc potworna ilość. Grałam tam jakieś ogony. Pamiętam rozpoczęcie sezonu, kiedy jako młoda aktorka chciałam wszystkim się przedstawić. Po pięciu minutach wszystko mi się pomieszało, nie wiedziałam już, komu się przedstawiłam, a komu nie. Totalne szaleństwo. Dziś to jest nie do pomyślenia i żaden teatr nie utrzymałby takiej rzeszy aktorów. Ale w tamtych czasach nie było ani teatrów komercyjnych, ani impresaryjnych. Spędziłam tam dwa lata i odeszłam.

Dokąd poszłaś potem?

Do Teatru Studio, przy którym Janusz Wiśniewski budował swój zespół. Janusza znałam z Teatru Nowego, był objawieniem teatralnym, bardzo silną propozycją

TO WŁAŚNIE
W POZNANIU
POZNAŁAM
MOJEGO MĘŻA

artystyczną, jego spektakle cieszyły się ogromnym powodzeniem nie tylko w Polsce. Zjeździliśmy z jego przedstawieniami kawał świata, nie tylko Europę, bo byliśmy też w Kanadzie, w Izraelu, USA. Weź pod uwagę fakt, że wtedy nie każdy dostawał paszport, trzeba było się nachodzić i naprosić. Później trafiłam do Teatru Rozmaitości, Teatru Dramatycznego, a potem w ogóle zrezygnowałam z etatu i weszłam na tzw. wolny rynek. Dziś wielu aktorów tak funkcjonuje.

Który teatr najlepiej wspominasz?

Na pewno Teatr Nowy, bo to była prawdziwa szkoła życia, poza tym czułam się tutaj cudownie.

Dobrze pamiętasz Krystynę Feldman?

No pewnie. Była niesamowita, tak oddana teatrowi, że kiedy dostawała propozycje zagrania w filmie czy serialu, miała to w nosie. Kompletnie jej na tym nie zależało. I to też jest znak tamtych czasów i tego, jak to się wszystko zmienia. Kiedyś liczyła się przede wszystkim sztuka. Pamiętam, kiedy zapytano profesora Stuhra, dlaczego już nie chce być rektorem Akademii Krakowskiej. Odpowiedział, że gdy pyta kandydatkę, dlaczego chce zostać aktorką, słyszy: chciałabym trafić do telewizji i chociaż zapowiadać prognozę pogody. Ręce mu opadają, bo dziś nie liczy się nauka szlachetnego zawodu, ale związane z tym korzyści. Gdzieś umarł ten etos zawodu aktora, a największe znaczenie ma lansowanie siebie. Po latach musiałam się nauczyć funkcjonowania w social mediach. Czasy bardzo się zmieniły i trzeba się do nich dopasować, bo inaczej wypadasz z obiegu.

Kiedy nastąpił przełom w Twojej karierze?

Chyba od Wiedźmina. Wchodząc w ten projekt nie zdawałam sobie sprawy, że stanę się rozpoznawalna, że Sapkowski jest tak popularny. No i seriale, za którymi aktorzy nie przepadają, bo to jest taka troszkę fabryka, nie ma czasu na pracę nad rolą, a to, co przydarza się bohaterom, to zwykle sytuacje życiowe. Pamiętam, podeszła kiedyś do mnie koleżanka grająca w jednym z seriali, i powiedziała: jak znowu będę nalewać zupę to zwariuję (śmiech). No i tak to wygląda. Nie ma miejsca na kreację. Z drugiej strony, serial codzienny daje coś bezcennego, czyli ludzką miłość. Widzowie utożsamiają się z nami, a ponieważ widzą nas na co dzień, traktują jak bliskich znajomych.

To dał Ci serial „Na Wspólnej”?

Tak, gram tam od początku, od ponad dziesięciu lat. Pamiętam wieloetapowy casting i wyobrazić sobie, że bardzo chciałam zagrać Izabelę, czyli postać, którą gra Anna Korcz. Zresztą ta bohaterka została mocno złagodzona przez Anię, ponieważ pierwotnie miała to być wredna baba. Finalnie zostałam Basią.

Chciałaś być wredna?

Oczywiście, bardzo. Ale zostałam kurą domową, którą na szczęście połubili widzowie.

Jak byś podsumowała te ponad dziesięć lat pracy w jednym z najpopularniejszych seriali telewizyjnych?

To jest taki mój drugi dom. W tym niestabilnym zawodzie, gdzie szybko coś się zaczyna, a jeszcze szybciej





kończy, to takie miejsce jak w teatrze, takie krzeselko, na którym siadasz co wieczór i jest twoje. Serial daje poczucie stabilizacji. Wszystko masz rozpoznane, wiesz kogo spotkasz, kto stoi za kamerą, znasz stylizacje, partnerów.

W którą rolę najtrudniej byłoby Ci się wcielić?

Zawsze jedna wychodzi lepiej, druga gorzej. Nie sięgam do przeszłości, ciekawa jestem, co mi przyniesie przyszłość. Poza tym, żeby wyjść trochę ponad aktorstwo, zajęłam się produkcją teatralną. Właśnie moja fundacja – Garnizon Sztuki – produkuje nasz trzeci spektakl „Czworo do poprawki” i to jest bardzo ciekawe doświadczenie. Nie ukrywam, że myślałam, że będzie łatwiej... W tej pracy najważniejszy jest finał, to czy publiczność przyjmie nas entuzjastycznie, czy nie. I jeśli tak jest to jest niesamowite szczęście i warto to robić.

Gdzie obecnie można Cię zobaczyć?

Gram w jednym przedstawieniu w Teatrze Komedia w Warszawie, w Teatrze Imka w „Polowaniu na łosia” – to jeden ze spektakli, które produkowałam. Gram w spektaklu „Pozytywni” (na zmianę z Magdą Boczar-ską), z którym już byliśmy w Poznaniu i mam nadzieję, że przyjedziemy znowu.

Jak wygląda praca aktora w teatrze?

Czytamy tekst z reżyserem, dyskutujemy na temat poszczególnych ról, o relacjach między postaciami. Kiedyś takie próby trwały bardzo długo, nawet do dwóch tygodni. Dziś są to dwie, trzy próby pracy nad tekstem. Potem wchodzimy na scenę i pracujemy nad poszczególnymi scenami, łączymy je w całość i już.

Ale są różne role...

Tak, i jedna ci bardziej pasuje, druga mniej. Z jedną się

bardziej zmagasz, druga przychodzi łatwiej. Czasami „kliką” od razu i wchodzisz w postać całą sobą. Pamiętam przedstawienie „Trzy siostry” Czechowa, właśnie w Teatrze Nowym. Grałam najmłodszą siostrę. Nie było łatwo. Długo się do tej roli przygotowywałam.

Skąd aktorstwo w Twoim życiu?

Z przypadku, chociaż jak wiadomo w życiu nie ma przypadków. Z tego, że oblałam egzamin na psychologię. Nie wiedziałam co ze sobą zrobić. I wtedy do Gdańska przyjechał Henryk Tomaszewski ze swoimi przedstawieniami i razem z przyjaciółką po prostu zakochałyśmy się w Jego teatrze pantomimy. I to ona namówiła mnie, żebyśmy spróbowały dostać się do tego zespołu. Potem zdałam egzamin do szkoły aktorskiej i, o dziwo, dostałam się od razu.

Sekret Grażyny Wolszczak na długie i szczęśliwe życie?

Wyznaję zasadę „nie za dużo, nie za mało”. Niby prosta rzecz, ale w dobie natłoku informacji, napiętych harmonogramów i ciągłego biegu, trudno o umiar. Niechętnie odkładam pilota od telewizora lub telefon i idę na jogę. Uważam, że w każdej dziedzinie życia należy próbować odnaleźć równowagę. Dlatego tak bliski jest mi projekt Karlik On Tour promujący szwedzką filozofię umiaru, zainicjowany przez Firmę Karlik. Wystąpiłam w pierwszym odcinku tego serialu. Opowiadałam w nim o swoim życiu w kontekście poszukiwania harmonii. Gorąco polecam artykuł z moim udziałem na blogu madebykarlik.pl. Sekret na szczęśliwe życie? Jestem optymistką, moja szklanka jest zawsze do połowy pełna.

Jaka jest Grażyna Wolszczak?

Fajna, ja tam ją lubię, naprawdę. Ma swoje wady, ale kto ich nie ma? ■



PRAKTYKUJE ŻYCIE Z ODROBINĄ SZALEŃSTWA

Kiedy się pojawia, od razu wzbudza zainteresowanie. Z pozoru delikatna. Kocha beton i potrafi sprostać każdemu wyzwaniu. **Anna Brodziak**, architektka wnętrz, która nie lubi zakupów, ale kocha babskie pogaduchy...

ROZMAWIA: **ELŻBIETA PODOLSKA**

ZDJĘCIA: **SZYMON BRODZIAK**



Jacy są poznaniacy przy urządzaniu wnętrza? Konserwatywni czy może pozwalają sobie chociaż na odrobinę szaleństwa i nowoczesności?

Anna Brodziak: Klienci naszej pracowni projektowej Room Service, którą prowadzę z Karoliną Rogalską-Niemczal, zdecydowanie stawiają na nowoczesność, ale i też na funkcjonalność.

Podając współpracę, zawsze staramy się doprecyzować ich oczekiwania, ustalić, na jakim wnętrzu im zależy. Pomocny w tym jest kwestionariusz, czyli opracowany przez nas zestaw pytań, który pozwala nam lepiej poznać nowego klienta. Natomiast jeśli chodzi o tę odrobinę szaleństwa – to dla każdego oznaczać może coś innego. Projektując, zawsze bardzo zależy nam, aby we wnętrzu znalazły się elementy identyfikujące jego mieszkańców, jakiś cytat, wiersz na ścianie w formie świecącego neonu, niepowtarzalny element, który sprawi, że będzie to wnętrze wyjątkowe.

Czy Poznań jest nowoczesnym i dobrze rozplanowanym miastem? Co można by w nim zmienić, np. jeżeli chodzi o architekturę? Czy rozwiązaniem byłoby wprowadzenie na ulice miasta architektury mobilnej i tymczasowej w większym stopniu?

Zdecydowanie jest w naszym mieście jeszcze wiele do zrobienia, ale pozytywne jest to, że powstają tak świetne realizacje, jak zaprojektowany przez holenderską pracownię MVRDV Bałtyk, planowane są zmiany na terenie Starej Rzeźni. Mnie osobiście bardzo przeszkadza nadmiar reklam, billboardów, brak spójności kolorystycznej i panujący na niektórych ulicach nieład architektoniczny – chociażby ul. Obornicka jednym z wielu takich negatywnych przykładów.

Zastosowanie założeń tymczasowych w postaci architektury mobilnej, może zapoczątkować pozytywne zmiany w przestrzeni miejskiej, rewitalizować konkretny obszar, m.in. przez popularyzowanie wartości kulturowych, a także przez uzmysłowienie przyszłym inwestorom potencjału danego miejsca. Wyjątkowy charakter rozwiązań modułowych wynika z fleksyjności jaką się charakteryzują, mogą być transportowane, gdy ich wartość w danym miejscu się kończy, albo jeśli jest taka potrzeba – zmienić swoją funkcję, formę i wielkość w czasie użytkowania. Jest to jednak z założenia architektura tymczasowa, dlatego nie widziałabym w takich rozwiązaniach docelowego pomysłu na Poznań.

KLIENCI SĄ CORAZ
BARDZIEJ ŚWIADOMI
I OTWARCICI NA SZTUKĘ,
WIELOKROTNI
MAJĄ JUŻ WŁASNE
MINI KOLEKCJE

Pani ulubione miejsca w Poznaniu.

Na pewno Śródka, chociaż ostatnio na nowo odkryłam Jeżyce, to pewnie dlatego, że to właśnie tam, na ul. Szamarzewskiego, mieści się od roku nasza pracownia. To niesamowita dzielnica, która na naszych oczach się rewitalizuje, ma unikalny charakter miasta w mieście. Praktycznie co chwilę powstają w naszej okolicy nowe restauracje, sklepy, warsztaty – ta dzielnica tętni życiem, a jej pełen rozkwit dopełni adaptacja Starej Zajezdni.

W ramach działalności Room Service, oprócz projektowania wnętrza, zajmujecie się Panie projektowaniem obiektów użytkowych. Udało się to łączyć?

Tak, nasza pracownia, jako jedna z niewielu, tworzy własne obiekty sygnowane „design by Room Service”.

W swojej ofercie mamy biurko „desk”, gazetownik „box” oraz chyba najbardziej znaną instalację świetlną „MOON”. Nasz księżyc stworzyliśmy z myślą o wyjątkowych wnętrzach. To właśnie wspomniany element szaleństwa we wnętrzu. Inspirowany naturą i wpływem księżyca w pełni, który zachwyca i przyciąga swoim blaskiem. Instalacja MOON, świecąca księżycowym światłem, doskonale oddaje aurę panującą podczas pełni księżyca. Świetnie nadaje się do każdej przestrzeni, zarówno prywatnej, np. do jadalni czy sypialni, jak i publicznej. Kilka egzemplarzy udało nam się sprzedać także do restauracji, a jeden nasz MOON wisi w spa.

Czy to już jest odpowiedni czas na to, by sztuka nowoczesna zaczęła gościć we wnętrzach naszych domów i firm?

Zdecydowanie tak. Klienci są coraz bardziej świadomi i otwarci na sztukę, wielokrotnie mają już własne mini kolekcje, które na nowo aranżujemy we wnętrzach. Chociaż równie często to my wprowadzamy sztukę do wnętrza, pomagając klientom znaleźć odpowiedni obiekt: obraz, grafikę, fotografię, rzeźbę czy instalację. Zdarza się, że proponujemy zdjęcia mojego męża Szymona Brodziaka, które bardzo dobrze uzupełniają nowoczesne wnętrza. W Brodziak Gallery na Doinej Wildzie przy SPOT. dostępna jest bardzo szeroka oferta prac, która podzielona jest na trzy niezależne grupy produktowe: plakaty, limitowane fotografie autorskie oraz te najbardziej pożądane prace kolekcjonerskie, których ograniczona ilość egzemplarzy klasyfikuje je jako dzieła sztuki.

Jest Pani też muzą swojego męża. Pojawia się Pani na jego fotografiach.



Całe nasze wspólne życie możemy opowiedzieć przez kadry. Jako pierwsza i – jak Szymon lubi żartować – najtańsza modelka, mogłam towarzyszyć mu przez te wszystkie lata w jego niesamowitej twórczej wędrówce. Obserwować jego sukcesy i porażki, spotykać ciekawych ludzi, odwiedzać miejsca, których pewnie inaczej bym nie zobaczyła. To na pewno wielkie wyróżnienie i nasze wspólne szczęście.

Jest Pani niesamowicie zajęta osobą. Jak udaje się Pani pogodzić te wszystkie zajęcia?

Nie odczuwam tego, abym była niesamowicie zajęta. Może to kwestia dobrej organizacji. Staram się robić to, co mnie naprawdę interesuje, jest bliskie mojemu sercu i to, co czuję, że jest moje.

À propos nowych wyzwań, mniej więcej od roku z Karoliną oraz grupą architektów i pasjonatów, współtworzymy Stowarzyszenie loveOriginal, którego prezesem jest Berenike Milkowska-Milbrodt. Naszym celem jest docenienie oryginału. W naszym manifestie nie zgadzamy się na produkowanie oraz sprzedawanie cudzych wzorów pod nazwą „obiekt inspirowany”. W naszych działaniach promujemy oryginalne ikony designu, meble, oświetlenie. Promujemy wartości pracy twórczej projektantów, którzy wymyślili i stworzyli swoje dzieła, a kopiowanie uważamy za naruszanie praw własności. Dlatego zależy nam na budowaniu świadomości wśród klientów i studentów szkół projektowych, a także na uzmysłowieniu wszystkim, także niektórym architektom, że umieszczanie w projektach takiego rodzaju zamienników jest łamaniem prawa.

Jakie działania udało się już zorganizować, aby promować ideę #loveOriginal?

W marcu tego roku, z okazji jubileuszowej 10. edycji Arena Design, jak również 100. lecia Urzędu Patentowego RP w Polsce, nasze stowarzyszenie loveOriginal, jako pomysłodawca, wraz z Międzynarodowymi Targami Poznańskimi wystąpiło w roli współorganizatora i kuratora wystawy ?We loveOriginal.

Celem wystawy było pokazanie ikon designu, nadanie im personalnego znaczenia i tożsamości autorskiej.



TE ODROBINĘ
SZALEŃSTWA CAŁY
CZAS W SOBIE
PIELĘGNUJĘ

Kopie i tzw. meble inspirowane powierzyliśmy natomiast kosztowi na śmieci.

Sama pisze Pani o sobie, że jest odrobinę szalona. Na czym to szaleństwo polega?

Dotyczy to chyba raczej mojej spontaniczności, otwartości na ludzi, chęci motywowania do działania. Tę odrobinę szaleństwa cały czas w sobie pielęgnuję, a rozumiem ją jako dziecięcą radość, dystans, chęć odpuszczenia, życie bez ciągłego napięcia i pośpiechu.

A szaleństwo staram się przemycać także we wnętrzach, w formie żartu, np. kuli disco w wc na suficie, czy lampy-konia w salonie albo wspomnianego wcześniej świecącego księżycy.

Sporo Pani podróżuje po Polsce i po świecie. Jaka jest ta wymarzona podróż?

Na ten moment marzę o wyjeździe do Kerali w Indiach, gdzie chciałabym poćwiczyć jogę i poznać tajniki ajurwedy, czyli wiedzy o życiu. To starohinduska sztuka leczenia, polegająca na zachowaniu pierwotnej równowagi organizmu.

Przeczytałam gdzieś, że kocha Pani beton. Co on ma takiego w sobie, że kusi taką kobietę?

Jest szlachetny w swojej prostocie i surowości. A gdy dodamy do niego światło i cień to możemy stworzyć niesamowite i niepowtarzalne aranżacje. Jest to doskonale widoczne w architekturze Tadao Ando.

Z wyglądu jest Pani delikatną kobietą, a jak jest naprawdę, bo architekt musi być nieco apodyktyczny, wymagający, odporny psychicznie, a jednocześnie kompromisowy?

Przed wszystkim warto mieć dystans i zasady, których się trzymamy przez cały projekt, także te dotyczące kontaktu z klientem, co m.in. oznacza, że umawiamy się na telefony do godz. 17. Wspólnie z klientem określamy ramowy klimat wnętrza i tego się trzymamy. Oczywiście, na etapie projektu niejednokrotnie musimy bronić naszych wizji, ale dobra argumentacja i obustronne zaufanie pozwalają zrealizować zazwyczaj nasze pierwotne założenia.

Jak Pani odpoczywa: spacer, książki, kino, spokojny wieczór w domu, gotowanie, a może po prostu babskie zakupy?

Ćwiczę jogę, staram się medytować, często też wybieram spokojny wieczór w domu z książką albo filmem. Zakupy są za bardzo męczące, za to domowe spotkanie w mojej babskiej grupie „ten ojciec dziecka”, to największa przyjemność. ■





ZABYTEK Z DUSZĄ

Bartosz Cieluch żyje motoryzacją, a o sobie mówi niewiele – jeśli już, to zawsze w kontekście jakiegoś pojazdu. Dla niego stare samochody to te przedwojenne. Pasję odziedziczył po tacie – podobnie jak on zwyciężał rajdy, dwukrotnie zdobywając wicemistrzostwo Polski w Rajdzie Pojazdów Zabytkowych.

Wieloletnie doświadczenie w obcowaniu z samochodami, okupione dziesiątkami przytrząśnięć palców, wykształciło w nim umiejętność trafnej oceny tego „co jest warte rozpatrzenia, by posiadać to w garażu”. Sprzedał ojcowiznę, by kupować samochody, teraz na podwórku „wałają się” jaguary, a w garażu, który wyłożony jest czerwoną wykładziną, „zawadza” ferrari. W wolnych chwilach restauruje swoją minervę, jest też jedynym w Polsce dystrybutorem samochodów marki Morgan. O samochodach może opowiadać godzinami, istotna jest każda śrubka, których, notabene, ma cały magazyn, dla niego odrestaurowanie auta to nie tylko odpicowanie deski rozdzielczej, ale również zajęcie się ukrytymi pod nią kablami, wymagającymi bawełnianego opłotu. Często zamyka się w garażu, by „powyginać” rurki w spirale do amortyzacji. Zagłębiając się w zasadność stosowania nowoczesnych rozwiązań technologicznych w starych samochodach, tłumaczy, że najważniejsza jest użyteczność, bo samochodami trzeba jeździć i się bawić.

O co chodzi z tymi morganami?

Bartosz Cieluch: Morgan Motor Company ewoluowała na przestrzeni ponad 100 lat do miana prawdziwej ikony i synonimu niedoścignionych



emocji. Tymi samochodami jeździ angielska rodzina królewska, są ekskluzywnie indywidualne – każdy samochód wchodzący do produkcji ma już właściciela. To tradycyjne auta z ultranowoczesnym podwoziem.

Dla kogo, oprócz rodziny królewskiej, są takie samochody?

Dla tych, którzy nie muszą udowadniać ile mają pieniędzy. Poza tym, nie ma dwóch takich samych morganów. W standardzie jest 12 kombinacji wykończenia, sześć kolorów nadwozia i dwa kolory tapicerki, a już ponad standard można wybierać z 1200 kolorów i rodzajów lakierów. Morgan to styl życia, który ma też swoją linię odzieżową. Współpracując z projektantami mody, oferują, między innymi, okulary przeciwsłoneczne sygnowane przez tailor morris, linię whisky czy własny browar.

To chyba marka tylko dla wybranych...

W latach 80. Vogue ogłosił ten brand jako oznakę największego snobizmu. Wtedy na ten samochód czekało się 10 lat, teraz to od czterech do pięciu miesięcy, dzięki temu można się przekonać o prawdziwości stwierdzenia „wyczekana przyjemność staje się rozkoszą”. Można powiedzieć, że to swoista dewiza firmy Morgan.

Skąd masz te wszystkie samochody?

Bawi mnie na przykład, że ten jaguar przyjechał ze Stanów Zjednoczonych, w jego bagażniku są oryginalne rachunki pierwszego zakupu oraz sygnowany przez Jaguara zestaw do czyszczenia odtwarzaczy magnetofonowych. Moja minerva, którą kupiłem w Belgii, była samochodem pracującym w australijskim tartaku, przejechała po Ameryce Południowej kilkaset kilometrów, by ponownie wrócić do Belgii. Jej perypetie opowiadają dokumenty pojazdu, ale przede wszystkim ludzie, właściciele przekazujący sobie historię, która w starych samochodach jest najważniejsza.

Wybierasz się na Retro Motor Show?

Oczywiście i zapraszam wszystkich pasjonatów. Na pewno będzie na co popatrzeć. ■

Historie samochodów oraz ludzi z pasją będzie można poznać na **Retro Motor Show**, które odbędą się 12-14 października na MTP, w pięciu pawilonach wystawienniczych wypełnionych klasycznie piękną motoryzacją.

RETRO MOTOR SHOW



UDAR CZY ZAWAŁ?

Według **prof. dr hab. med. Pawła Chęcińskiego**, pracującego w Szpitalu św. Wojciecha w Poznaniu, znaczna część społeczeństwa boryka się z chorobami naczyń. I choć choroby żył dotyczą głównie kobiety, to coraz więcej mężczyzn zgłasza się do lekarza z podobnymi dolegliwościami. Duży problem stanowią jednak młodzi pacjenci, którzy w wieku niespełna 30 lat przechodzą rozległy udar lub zawał, wynikający głównie z przepracowania, stresów i pogoni za pieniędzem, co może prowadzić nawet do śmierci.

ROZMAWIA: **JOANNA MAŁECKA** | ZDJĘCIE: **SŁAWOMIR BRANDT**

Kogo Pan leczy?

Paweł Chęciński: Koncentruję się głównie na chorych z chorobami naczyń. Są to pacjenci z miażdżycowym niedokrwieniem kończyn, z tętniakami, zaburzeniami ukrwienia mózgu, z chorobami żył. Dziś miałem trzech pacjentów z tętniakami aorty, jednego z niedokrwieniem mózgu, tzn. ze zwężeniem tętnicy szyjnej i kilku pacjentów z żylakami.

Często Pan operuje?

W Szpitalu św. Wojciecha leczymy głównie w sposób wewnątrznaczyniowy, a więc małoinwazyjny. Zamykamy żyły laserem lub falami radiowymi wysokiej częstotliwości. Coraz więcej chorych korzysta z nowoczesnych metod, chociaż nie są one refundowane. Taki zabieg pozwala na szybką rekonwalescencję – pacjent operowany rano już wieczorem może wrócić do domu. Operacje małoinwazyjne niosą za sobą mniejsze krwaki, nie używamy szwów, nie robimy nacięć. Duża operacja wiąże się z wyrywaniem żyły i wielkimi krwakami.



Dlaczego zdecydował się Pan na pracę w tym szpitalu?

Ten szpital daje bardzo dobre warunki pracy, jest tu duża przestrzeń, wygodne sale dla pacjentów, jest klimatyzacja, przyjazna atmosfera. Poza tym na miejscu mam całą diagnostykę laboratoryjną, mogę od ręki wykonać tomografię komputerową z kontrastem każdego odcinka naczyń, co jest często niezbędne do dalszych badań.

Czy u Pana występuje coś takiego jak sezonowość?

O sezonowości można mówić w chorobach żył. Objawy nasilają się latem i jesienią, wśród nich najczęstszymi są obrzęki.

Czyli teraz przed Panem trudny czas.

Można tak powiedzieć. Warto dodać, że do lekarza zaczęli zgłaszać się też mężczyźni z chorobami żył, nawet tylko z powodów estetycznych.

Ale wciąż jednak z tą chorobą boryka się więcej kobiet. Z czego to wynika?

PROF. DR HAB. MED. PAWEŁ CHĘCIŃSKI

Specjalista z zakresu chirurgii ogólnej, chirurgii naczyniowej i angiologii. W roku 2003 otrzymał tytuł profesora. Odbił liczne staże zagraniczne, m. in. w Belgii, Stanach Zjednoczonych i Niemczech. W latach 2004-2006 pełnił funkcję Prezesa Polskiego Towarzystwa Chirurgii Naczyniowej. Od 2004 r. jest Kierownikiem Kliniki Chirurgii Ogólnej, Naczyniowej i Angiologii UMP z siedzibą w ZOZ MSW w Poznaniu. Od 2012 r. pełni ponadto funkcję Przewodniczącego Komisji Bioetycznej Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, a od 2013 r. funkcję Prodziekana ds. Klinicznych Wydziału Nauk o Zdrowiu tej Uczelni. Członek wielu Towarzystw i Organizacji naukowych, autor ponad 245 prac naukowych, redaktor wielu książek, promotor prac doktorskich, magisterskich i licencjackich.

Wynika to z pewnych uwarunkowań genetycznych, z działania hormonów – wpływu estrogenów na ścianę naczyń, z receptorów estrogenowych, które znajdują się w żyłach. Jest to również związane z trybem pracy wielu kobiet. Stała praca stojąca niewątpliwie ma wpływ na rozwój choroby.

W jakim wieku są te pacjentki?

Różnie, nawet od 20 roku życia. Przekrój choroby jest ogromny – od kosmetycznych drobiazgów, pajęczek żylnych, po bardzo głębokie zaburzenia, które mogą występować jako zespoły pozakrzepowe, zmiany troficzne skóry, włącznie z owrzodzeniami.

Skąd to się bierze?

Jest to długotrwała, przewlekła choroba żyłno-limfatyczna. Dochodzi do zmian w skórze i tkance podskórnej, co prowadzi do długotrwałego obrzęku i stanu zapalnego. W miejscu owrzodzenia skóra staje się bardzo twarda, ciężko tam uzyskać odcisk palca i przysłowiowe ukąszenie komara może spowodować powstanie rany, która będzie się rozprzestrzeniać i powodować rozległy stan zapalny.

Czy jest trudne do wyleczenia?

Pacjent musi być bardzo zdyscyplinowany. Bardzo ważną rolę odgrywa leczenie uciskowe, a więc noszenie pończoch elastycznych czy opasek uciskowych, które wspomagają odprowadzanie krwi z żył do serca. Oczywiście, w przypadku skrajnych niewydolności żylnych z ogromnym owrzodzeniem trudno założyć elegancką pończoszkę. Wtedy musimy zakładać specjalny ucisk z pelotami pod bandaż, żeby ten ucisk był jak największy. Do tego stosujemy leki odkażające, bo przecież w tym miejscu gromadzi się mnóstwo bakterii, a porównać to można do bomby biologicznej. Musimy walczyć

z zakażeniem, z zastojem krwi, natomiast wspomagającym leczeniem jest leczenie przeciwbakteryjne.

Skąd biorą się te wszystkie zatory?

Musimy rozróżnić zator w układzie tętniczym i żylnym. Zakrzep w układzie żylnym może prowadzić do zatorowości płucnej. Może także prowadzić do nieuleczalnej choroby jaką jest zespół pozakrzepowy, ze wszystkimi konsekwencjami, łącznie z owrzodzeniami. Zakrzepy w żyłach powstają z różnych powodów – unieruchomienia kończyny na dłużej, długich podróży samochodem czy samolotem, po operacjach. Towarzyszą chorobie nowotworowej. Zupełnie inny problem występuje po stronie tętniczej. Powstanie zatorów związane jest tu z zaburzeniami pracy serca, ze skrzeplinami powstającymi w jamach serca i w ścianach tętnic, które przenoszone są na obwód od serca z krwią. Jeśli skrzeplina powstaje w sercu, to najczęściej może dostać się do mózgu wywołując udar niedokrwienny. Może być też przeniesiona z prądem krwi do ręki czy nogi, skąd możemy ją usunąć. Najtrudniej usunąć ją z mózgu, chociaż korzystamy z najnowocześniejszych metod takich jak tromboliza czy trombektomia mechaniczna. A jeśli jest za późno, powstaje niedokrwienie mózgu o różnym zaawansowaniu.

Jakich przypadków diagnozuje się dziś najczęściej?

Zwiększa się liczba chorych z niedokrwieniem mózgu z powodu zakrzepicy naczyń mózgowych. Mogą to być zmiany występujące nawet w drobnych naczyniach mózgowych. Często, kiedy robimy przypadkowe badania rezonansu magnetycznego czy tomografii mózgu, u wielu osób widzimy te zmiany pod postacią ognisk niedokrwiennych, pomimo braku objawów klinicznych. Udar mózgu może rozpocząć się bólem głowy, później przejść w utratę przytomności, niedowład, zaburzenia mowy. A nas czasem boli głowa i to bagatelizujemy. A to już może być drobna zmiana.

Od jakiego czasu słyszy się, że coraz więcej młodych ludzi dostaje udaru czy zawału.

Niestety tak jest i wynika to z dzisiejszego tempa życia. Młodzi ludzie, mając możliwość zarobienia pieniędzy, gnają do przodu. Coraz więcej osób pali papierosy, pije alkohol i używa różnych substancji. Odżywia się irracjonalnie. Do tego dochodzi wzmożony stres, napięcie, brak wyluzowania i niezwykle konkurencja pomiędzy tymi, którzy – pnąc się po szczyłach kariery – zapominają o innym człowieku, życiu prywatnym i tym, że należy zadbać o siebie. To wszystko powoduje wczesny udar lub zawał.

Jak z tym walczyć?

Zwolnić. Badać ciśnienie. Rzucić palenie. ■



SAMIEC ALFA W ŻYCIU I W KUCHNI

Gdyby powiedzieć o nim tylko jedno zdanie to byłoby to: **Dawid Łagowski** – stuprocentowy szef kuchni. Poukładany, odpowiedzialny, kochający to, co robi i wiedzący z życia czego tak naprawdę pragnie. Począwszy od rodziny poprzez pracę do sportu. Pasjonat. Szczególnie panie nie mogły od niego oderwać oczu, kiedy stawał w szranki Top Chefa.

ROZMAWIA: **ELŻBIETA PODOLSKA** | ZDJĘCIA: **MICHAŁ RADWAŃSKI, MICHAŁ ELLMAN**

Od kilku miesięcy muszę Pana na okrągło palić uszy. Gdziekolwiek coś dzieje się kulinarnego pada nazwisko Dawid Łagowski i jego smakowe oleje.

Fajne uczucie?

Dawid Łagowski: Fajne. Kiedy koledzy po fachu chwalą i wspominają o tym, co się zrobiło, to daje satysfakcję.

Skąd pomysł, żeby zrobić własną manufakturę?

W Polsce prowadzenia takie firmy nie jest przecież proste.

To naturalna konsekwencja. Nie pamiętam dokładnie, w którym narodził się pomysł. Powiem tak. Gdyby nie Mierzęcina i praca w restauracji pałacu i to przez 10 lat. Możliwość kreowania smaku, posiadania własnego ogródka, w którym są zioła, warzywa, owoce, obok jest winnica, to pewnie manufaktury też by nie było. Wpływ miały też opinie gości, bo smakowe oleje najpierw przygotowywałem do świeżego chleba, jako czekadelka. To oni wymusili na nas, żebyśmy zaczęli produkować oleje, bo każdy chciał zabrać do domu. Pierwsze butelki zostały wyprodukowane pod marką Mierzęcina. Potem dopiero przyszło mi do głowy, że czemu nie robić innych smaków i produktów i to już pod własnym nazwiskiem. Tak to się zaczęło.

Teraz małe firmy spożywcze mają szansę przetrwać, kiedy ich produkty są naturalne i tylko ze sprawdzonych składników.

Tak. To powoduje, że nasze oleje zmieniają się w każdej partii. Mają inne kolory, lekko inny smak, bo też warzywa są inne, a my nie chcemy poprawiać natury. Na początku wspólnik zastanawiał się, że może trzeba by było uregulować smak i wygląd, ujednolicić. Zrezygnowaliśmy z tego, zostawiamy to naturze. Zimą, kiedy por jest bardziej zielony, kolor jest bardziej intensywny i smak jest ostrzejszy. Latem jest łagodniejszy, delikatniejszy. Nie używamy żadnych stabilizatorów smaku, barwników, konserwantów. Tak samo jest z olejem pomidorowym, bo bywają różnie wysuszone.

Manufaktura to jedno, ale przecież przede wszystkim jest Pan kucharzem. Został Pan nim z przypadku, czy był to świadomy wybór?

Zdecydowanie. Nadal pracuję w restauracji Mierzęcina i nigdzie się nie wybieram. Tam tak naprawdę wszystko się zaczęło. Wcześniej nikt nie znał Łagowskiego. Zanim tam zacząłem pracować nikt też nie znał Mierzęcina. Rozwijamy się razem i się wspieramy. To jest symbioza.

Wybór zawodu był świadomy. Początkowo to miała być politechnika, ale zdecydowałem wbrew rodzicom,

DO CELU IDĘ
W SWOIM TEMPIE,
POWOLI, KONSEKWENTNIE,
TAK BUDUJĘ SWÓJ ŚWIAT,
I MI SIĘ NIE ŚPIESZY, BO
MNIE CIESZY CO MAM!

że będzie to gastronomia. Mam dwóch braci i jako jedyny, najstarszy sam sobie wybrałem zawód. Potem rodzice byli już bardziej czujni. Kiedy uczyłem się zawodu to było niewiele produktów, nie tak świeżych. Potem trzeba to było nadrabiać. Mogę powiedzieć, że była to moja suwerenna decyzja i nie żałuję.

Jest Pan poznaniakiem, a do pracy jeździ Pan tyle kilometrów.

I to z krwi i kości. Dumnym poznaniakiem. Utożsamiam się z tym miastem i z jego kuchnią. Po kulinarnych podróżach po Polsce Mierzęcina był najlepszym wyborem.





Nie przeszkadza to w życiu rodzinnym, bo żona i dzieci mieszkają w Poznaniu?

Szef kuchni to praca bez godzin pracy. Na to pytanie odpowiedziałaby żona. Myślę, że jest na tyle silną kobietą i myślę, że jeszcze trochę lat takiego życia wytrzyma. Teraz jest nieco trudniej, bo na świecie 7 miesięcy temu pojawiła się córka. Syn jest już nieco starszy, bo ma 6 lat. Dopóki żona mi nie powie, że mam wracać, to nadal będę podróżował między Poznaniem a Mierzęcinem, warsztatami i Manufakturą. Wiem, że w dużym mieście będzie mi się znacznie trudniej odnaleźć niż w Mierzęcinie.

To niesamowite miejsce, z idealnymi warunkami dla kreatywnego szefa kuchni. Można tam uprawiać, hodować, poszukiwać smaków.

Tak jest rzeczywiście, ale to jest zasługa właścicieli, którzy mi na to pozwalają. Pokazałem im też nie jedną kartą, że goście chwalą i są zadowoleni. Nikt mi nie mówi co ma być. Mogę pokazać, co potrafię i rozwijać się wraz z tym miejscem. I to jest świetne, bo ja jestem samcem alfa i nie lubię, jak coś mi się narzuca w domu czy w pracy. Kiedy przycho-

dzi prezes, to mówi do mnie czy mógłby Pan to zrobić i to znacznie lepiej na mnie działa niż stwierdzenie: musi Pan. A miejsce jest wspaniałe, mamy ogród, mamy slow food. To pozwala nam się odróżnić od innych. Minusem tego miejsca jest to, że jest daleko poza miastem i są czasem kłopoty z dostawami, ale z drugiej strony jest to plus, bo daje tyle możliwości, których w mieście nie ma. Do tego dyrektor, który wie, co chce osiągnąć i w dużej mierze pomógł mi się ukształtować. To także dzięki nim poszedłem do programu Top Chef.

No właśnie, bo przecież była Pan jedną z gwiazd VI edycji programu.

Dostałem propozycję i powiem szczerze, miałem nadzieję, że jak pójść do szefostwa, to oni się nie zgodzą, a ja ze spokojnym sumieniem, będę mógł odmówić. Okazało się, że powiedzieli, że muszę to zrobić dla siebie, nie mówili, że to świetna reklama dla Mierzęcina, tylko, że ja się będę rozwijać. Myślę, że ani oni ani tym bardziej ja nie spodziewaliśmy się, że to tak wpłynie na markę Mierzęcina i moją markę. Teraz musimy się tylko starać, żeby nasze drogi szły w tym samym kierunku.

Top Chef pozwolił się Panu otrząsnąć. Nie ma Pan problemu z prowadzeniem warsztatów, wywiadami, spotkaniami z ludźmi.

Przed programem w branży gastronomicznej byłem rozpoznawany przez to, co robiłem. Inni szefowie kuchni wiedzieli, jakim miejscem jest Mierzęcin. Cały czas robiłem dużo warsztatów i pokazów kulinarnych. Jednak media, a szczególnie telewizja powodują to,

że te same rzeczy robi się za inne pieniądze, jest też znacznie więcej propozycji. Top Chef wpłynął na to, że w domu spędzam znacznie mniej czasu niżbym sobie życzył. Mniej ogląda mnie żona i dzieci i to jest największa bolączka codziennego życia.

Czy poczuł się Pan jak gwiazda?

Bardzo dużo słowo. Nigdzie wcześniej nie spotkałem się z sytuacjami, żeby ludzie zaczepiali mnie w sklepie i pytali, czy np. warto coś kupić. Do tej pory ludzie chcą sobie ze mną robić zdjęcia. A co do gwiazdy, to albo wiesz, że jesteś profesjonalistą i idąc do takiego programu zakładasz, że tak będzie





i nie masz a tym problemu, albo nie ma to sensu. Jestem osobą kontaktową, nie mam problemów z interakcją z innymi, więc tu nie było problemu. Reżyser mi mówił, że kamera mnie lubi.

Kiedyś było tak, że kucharz ukryty był za drzwiami i praktycznie nie było z nim kontaktu. Teraz ludzie chcą znać tego, który dla nich gotuje

Tak. Ten, kto nie wychodzi na salę przegrywa. Trzeba rozmawiać, pokazywać się. Sztuka kulinarna bardzo się rozwinęła. Kiedyś, kiedy wychodziło się do gości nie bardzo było o czym z nimi rozmawiać. Każdy raczej był zawstydzony. Jedyne, co mógł powiedzieć, to, że mu smakuje. Nie chciał nic więcej wiedzieć. Teraz dzięki programom kulinarnym, bardzo rozwiniętej turystyce kulinarnej chcą wiedzieć, poznać. Porównują, sprawdzają, czy np. przyznana nagroda ma sens. Interesują się i bardzo dużo wiedzą. Kartę robię pod moich gości. Słucham ich, staram się też słuchać pracowników i do karty wrzucam dania, które nie tylko mi smakują.

Podobno kucharz musi lubić wszystko. Czy jest jakiś smak, którego Pan nie lubi?

Chyba czarnuszki. Ale trudno powiedzieć, czego nie lubię. Smaki się zmieniają i to, czego nie lubiło się w dzieciństwie, teraz jest super i odwrotnie. Kiedyś nie lubiłem kolendry, teraz nie wyobrażam sobie bez niej życia. Chyba nie ma rzeczy, której bym nie spróbował. Jestem misiowaty i widać, że próbowanie jest częścią mojej pracy. W mojej kuchni nie ma dróg na skróty, wszystko jest próbowane. Gastronomia dla mnie jest misją.

Co z relaksem i odpoczynkiem.

Jeszcze niedawno był to triathlon i Iron Man. Udało mi się ukończyć bardzo trudne zawody w Nicei. Pływanie, bieganie i rower to powoduje, że człowiek przestaje myśleć. Grałem przez 10 lat w rugby. W moim życiu ważna jest rywalizacja. Zarówno w sporcie, jak i w zawodzie. Lubię to. To powoduje, że idę do przodu. Za dwa lata znowu chcę ścigać się w Nicei. ■

PRZYSTANEK LIECHTENSTEIN

Uważane za europejski raj podatkowy, przyciąga nie tylko biznesmenów. Dlaczego warto zobaczyć liczące niewiele ponad 30 tysięcy mieszkańców Księstwo Liechtenstein? Przede wszystkim dlatego, żeby zaspokoić ciekawość.

TEKST I ZDJĘCIA: ANNA SKOCZEK





Księstwo Liechtenstein o powierzchni 160 kilometrów kwadratowych położone jest między Szwajcarią i Austrią. Nie ma własnej armii, do tego rządzi w nim książę i 25 deputowanych – czyli jest ich mniej, niż radnych w Poznaniu. Do tego wszystkiego formalnie w państwie nie ma ani jednego miasta. Wsią – pomimo tego, że wygląd świadczy zupełnie co innego – jest nawet stolica. Organizacja tego niewielkiego księstwa

może zadziwiać. Właściwie nic tam nie jest oczywiste. Chociażby dlatego warto odwiedzić Liechtenstein.

PLAN PODRÓŻY

Wybierając się w podróż do stolicy Liechtensteinu, miasta Vaduz, lepiej umieścić je na liście kilku innych miast, które można zwiedzić po drodze. Dlaczego? Do pokonania jest ponad tysiąc kilometrów, warto





więc podzielić sobie trasę na krótsze odcinki. Po drodze można zatrzymać się na przykład w Norymberdze. Po drugie w samym Księstwie trudno jest znaleźć noclegi w dobrej cenie i w końcu po trzecie... zwiedzanie Vaduz zajmie nam mniej czasu, niż zwiedzanie poznańskiej starówki. Czy to nie za mało? Na krótki weekend wystarczy. Przed wjazdem na teren Księstwa trzeba też być przygotowanym na egzotyczną dla większości z nas kontrolę graniczną.

CO ZOBACZYMY

W Vaduz zobaczyć można średniowieczny zamek na zboczu góry. Budynek jest symbolem całego księ-

PAŃSTWO BEZ BIUROKRACJI

Księstwo Liechtenstein jest monarchią konstytucyjną i jest uważane za jedno z najbardziej przyjaznych w stosunku do obywateli państw świata. Jest ono właściwie pozbawione biurokracji. W państwie działa 5 ministerstw, a udział w wyborach parlamentarnych jest obowiązkowy, chociaż kobiety otrzymały tam prawo głosu dopiero w 1984 roku. Księstwo Liechtenstein jest też uważane za europejski raj podatkowy. W tym jednym z najmniejszych krajów świata swoje siedziby ma ponad 80 tysięcy firm z całego świata.

stwa. Gotycki zamek z XII wieku do dziś jest rezydencją księcia Liechtensteinu. Zamek nie jest otwarty dla turystów, ale można wejść na wzgórze i cieszyć się panoramą miasta. Do Zamku prowadzą wyznaczone szlaki piesze. Jadąc do Vaduz lepiej odłożyć drobne na opłatę za parking. Ceny nie są wygórowane i w Vaduz właściwie wszędzie można płacić w euro, mimo że obowiązującą walutą jest tam oczywiście frank szwajcarski. Przelicznik może być jednak niekorzystny dla turystów, ponieważ euro na franki przeliczane jest w stosunku jeden do jednego.

Będąc już na miejscu na pewno znajdziemy się na pewno na głównym deptaku Vaduz, czyli na ulicy Städtle. Uwagę zwrócić może czystość. Na ulicy nie znajdziemy ani jednego papierka, czy nawet śladu po gumie do żucia. Deptak prowadzi od ratusza



do dzielnicy rządowej, a przejście tego odcinka z zegarkiem na rękę zajmie dosłownie kilka minut. Przy czym większość tego czasu spędzić można na podziwianiu rzeźb i instalacji, które sprawiają, że deptak przypomina uliczną galerię sztuki. I to nie byle jakiej...

MINI CENTRUM WSZYSTKIEGO

W Vaduz swoje siedziby mają banki, znajdziemy tam też kilka restauracji, kawiarni, ale to nie wszystko. W tej niewielkiej miejscowości znajdują się wszystkie urzędy centralne i stolica archidiecezji kościoła rzymskokatolickiego. Co ciekawe uważane jest też za ważny w skali kraju węzeł drogowy. W mieście zameldowanych jest niewiele ponad 5 tysięcy mieszkańców, czyli tyle ile dziś mieszka na poznańskim Sołacz. W całym Księstwie zamieszkuje ponad 37 tysięcy osób, co jest porównywalne z liczbą mieszkańców Piątkowa. W tej sytuacji nie dziwi fakt, że spora grupa pracowników banków, czy innych firm, które swoje siedziby mają właśnie w Vaduz, dojeżdża z Austrii lub Szwajcarii. ■

KTO RZĄDZI

Od 1989 roku głową państwa jest książę Hans Adam II. W księstwie Liechtenstein tron dziedziczny jest tylko w linii męskiej, a monarcha ma prawo między innymi rozwiązywania parlamentu. Może też w każdej chwili odwołać rząd i powołać na jego miejsce nowy. Między innymi dzięki temu i dzięki rozszerzeniu uprawnień monarchy w 2003 roku uważa się, że książę Liechtensteinu posiada najszerszy zakres władzy ze wszystkich monarchów Europy.



TRENER ŁUKOMSKI

Przeprowadził ponad 20 tysięcy treningów personalnych. Jest trenerem od 12 lat.

Przez trzy lata prowadził szkolenia – część specjalistyczną, siłową dla przyszłych trenerów personalnych i wciąż się rozwija. Pomaga lekarzom, biznesmenom, ludziom kultury i sztuki. To dzięki niemu Nicola schudła 71 kilogramów, a Patrycja, pomimo tego, że lekarz jej powiedział, że nigdy nie straci wagi, dziś ma 45 kilogramów mniej.

Maciej Łukomski to nie jest zwykły trener, to przyjaciel swoich podopiecznych, który potrafi zadzwonić wieczorem i zapytać: ile dziś podjadłaś?

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Macieja spotykam w Fabryce Formy w Bałtyku. Trenuje z Sarą Zalewską, znaną poznańską projektantką. Specjalnie dla niej ułożył trening, dzięki któremu uzyska sylwetkę swoich marzeń. Inni podopieczni już też je spełnili...

Jak Wam idzie?

Sara, Maciej: Bardzo dobrze.

Dlaczego razem trenujecie?

Maciej Łukomski: Sarę zobaczyłem na sali treningowej. Widziałem, że ciężko pracuje, ale nie do końca przynosiło to efekty. Miała niesamowitą wolę walki, dlatego podszedłem do Niej i zaproponowałem pomoc.

Jak zareagowałaś, kiedy Maciej do Ciebie podszedł?

Sara Zalewska: Na początku mnie zmroziło, zastanawiałam się, co robię źle. A z drugiej strony bardzo się ucieszyłam, bo słyszałam o Macieju wiele pozytywnych opinii. Poza tym dojeżdżałam kiedyś na zajęcia do Galerii Pestka, gdzie Maciej pracował. Wielokrotnie przyglądałam się, jak ćwiczy z kobietami. Nawet pamiętam taką jedną dziewczynę z Obornik – mojego rodzinnego miasteczka – która trenowała z Maciejem. Zrobiła niesamowity progres. Wtedy zamarzyłam, żeby kiedyś z Nim poćwiczyć.

Dlaczego wolałaś ćwiczyć pod okiem trenera?

SZ: Bo po długich miesiącach chodzenia na siłownię nie widziałam efektu. Waga stała w miejscu, a ja naprawdę się starałam. Wtedy dotarło do mnie, że coś robię źle. I gdyby nie On, nigdy nie dowiedziałabym się gdzie popełniam błędy.

MŁ: Wyczułem ogromny potencjał, dlatego postanowiłem Jej pomóc.

Czyli spełniło się Twoje marzenie?

SZ: Tak.

MŁ: Jeśli ktoś, tak jak Sara, ma chęci i motywację, to osiągnie sukces. Kobiety często myślą, że jak kupią sobie karpet na siłownię to wystarczy, żeby zmienić siebie, a przecież na to wpływa kilka ważnych czynników, które muszą współgrać.

Jak wyglądały Wasze początki?

MŁ: Zaproponowałem Sarze metamorfozę. Polega ona na zmianie nawyków żywieniowych, treningu, motywacji i samozaparciu. I nie jest to łatwe. Zaczęliśmy od długiej rozmowy. Nie można kierować się tylko wagą. Tyjemy nie od węglowodanów, ale od nadwyżki kalorycznej. Musimy też zwracać uwagę na tkankę tłuszczową. Kobiety boją się, że od dźwigania urosną im mięśnie. Wierz mi, że kobiety



muszą się trzy razy bardziej namęczyć, żeby cokolwiek zbudować, dlatego proszę nie bać się sztangi i ciężarków.

Dlaczego nam jest trudniej wyrzeźbić sylwetkę?

MŁ: Dlatego, że macie mniejszą ilość testosteronu i burze hormonalne mające ogromny wpływ na sylwetkę. W pierwszym okresie cyklu menstruacyjnego jest przewaga estrogenów – wtedy możecie pozwolić sobie na bardziej intensywny trening i większą podaż węglowodanów, natomiast w drugim okresie jest przewaga progesteronu i wtedy wasz trening powinien być o wiele lżejszy, a ilość węglowodanów mniejsza. Podczas ćwiczeń fizycznych podnoszą się poziomy hormonów takich jak adrenalina, noradrenalina, hormon wzrostu i testosteron. Wykorzystywane są one nie tylko do budowania mięśni, ale też spalania tłuszczu. Ich poziom nigdy po treningu nie będzie tak wysoki, jak u mężczyzn. Estrogeny osłabiają działanie anaboliczne, które powoduje rozwój mięśni, tym samym kobieta musi poświęcić o wiele więcej energii, by rozbudować muskulaturę. Więc nie jest łatwo. Trzeba ostro walczyć i nie poddawać się.

Jak wyglądała Twoja praca z Sarą?

MŁ: Sara jest charakterna, ale kiedy Jej się wytłumaczy, na czym polega praca na siłowni – słucha. Założyliśmy sobie

plan wyszczuplenia sylwetki i zmniejszenia tkanki tłuszczowej. Wprowadziłem dyscyplinę, kontrolę tego, co je i treningu, sprawdzanie, czy postępuje zgodnie z planem.

SZ: Dla mnie chyba najważniejsza była dyscyplina, której do tej pory nie miałam. Każdy trener jest inny, a takiej osoby jak Maciej szuka się latami. Pamiętam moich poprzednich trenerów, przy których nie odnotowałam żadnej zmiany. Odbębniali ze mną trening i już. Z Maciejem mam wrażenie, że nigdy się nie rozstajemy. Kiedy mam problem, mogę zadzwonić, napisać, przesłać mu zdjęcia jedzenia, żeby zobaczył czy jest w porządku. Poza tym, tylko On potrafi zadzwonić do mnie wieczorem i zapytać co dziś podjadłam (śmiech).

MŁ: Raz w tygodniu muszę zważyć moją podopieczną, zmierzyć, sprawdzić czy dieta działa, czy to, co robimy, idzie w dobrym kierunku. Jeśli coś jest nie tak, dokonujemy zmian. A potem, zanim Sara wejdzie na wagę, wiem ile ma kilogramów. Wystarczy spojrzeć (śmiech).

Jak wyglądał Wasz trening?

MŁ: Trening Sary podzieliliśmy na trening metaboliczny i skupiliśmy się na pośladkach i udach. Intensywność treningu była systematycznie zwiększana. Objętość ud staraliśmy się zmniejszyć poprzez dietę, deficyt kaloryczny i szereg ćwiczeń.

Jesteś zadowolony z efektów?

MŁ: Tak. Biorąc pod uwagę, że Sara była kontuzjowana, uważam, że osiągnęliśmy świetny efekt. Wiesz, nie problem jest zrobić metamorfozę, ale sztuką jest to wszystko utrzymać.

A jak to zrobić?

MŁ: Ćwiczyć regularnie i dobrze się odżywiać. I nie chodzi mi tylko o siłownię. Są ludzie, którzy nie lubią przychodzić na siłownię. Ruszać można się w różny sposób. Teraz, dopóki jeszcze jest ładna pogoda, warto ćwiczyć na dworze, biegać. Wszystko wpływa na nasze zdrowie i samopoczucie.

I każdy może schudnąć?

MŁ: Schudnąć można w każdym wieku, tylko trzeba trafić na kogoś, kto nami odpowiednio pokieruje i da nam się i motywację do walki, a na trening będziemy przychodzić z uśmiechem.

Słyszałam, że odchudzałeś osoby po kilkudziesięciu kilogramów. To prawda?

MŁ: Mam sporo podopiecznych. Zdarza mi się odmawiać kolejnym, bo wiem, że nie dałbym rady. Chudliśmy razem do kilkudziesięciu kilogramów. To było niesamowite.

Ile kilogramów najwięcej udało Ci się zredukować u kobiety?

MŁ: Nicola, moja podopieczna, schudła 71 kilogramów. Kiedy przyszła do mnie pierwszy raz, wstydziła się wyjść na siłownię. Piła siedem litrów coca coli dziennie. Musieliśmy zacząć od zmiany nawyków żywieniowych. Staszek schudł 45 kilogramów, Patrycja, która miała zaburzenia metaboliczne, też szukała u mnie pomocy po tym, jak lekarz powiedział jej, że może schudnąć kilka kilogramów, ale nie ma się co nastawiać na duży spadek wagi. Schudła ponad 40 kg w 11 miesięcy. Lekarz stwierdził, że po raz pierwszy w życiu się pomylił. Mam podopiecznych z insulinoodpornością, dyskopatią i choć z każdym pracuje się inaczej, to każdemu można pomóc, tylko trzeba wiedzieć jak, a nie mówić, że się nie da. Trening należy wykonać w taki sposób, aby palić tkankę tłuszczową.

Masz podopiecznych w różnym wieku?

MŁ: Tak, trenuję z lekarzami, ludźmi ze świata biznesu, ćwiczyliśmy z wiceprezydentem Jerzym Sępniem. Swoją drogą schudł 12 kilogramów. Uczyliśmy się wszystkiego od podstaw, bo przyznał się, że do tej pory nie ćwiczył wcale. Dziś wiem, że biega regularnie.

Dlaczego pomagasz ludziom?

MŁ: Widzisz, sport zawsze był moją pasją. Jako młody chłopak byłem szczupły i nie podobałem się sobie. Do tego jestem cukrzykiem. Nigdy się nie poddaję, zawsze walczę do końca i na 100%. Musiałem ciężko pracować na to, co dziś mam. Zawsze kiedy patrzyłem na osoby, które mają problemy z wagą, wstydzą się, nie chcą chodzić na siłownię, bo boją się spojrzeń i ocen innych, chciałem im pomóc. I pomagam. Trener to osoba, która interesuje się swoim podopiecznym, utożsamia się z nim na tyle, by skutecznie móc z nim pracować. Musimy poznać ich wszystkie problemy zdrowotne. Trzeba znaleźć motywację i wspierać go w trudnych chwilach przemiany. Dziś wielu trenerów chce po prostu zarobić pieniądze, a pomoc innym schodzi na dalszy plan, nad czym ubolewam.

Są osoby, które płacą za treningi z Tobą i nie ćwiczą?

MŁ: Tak. Mam osoby, które płacą mi za rok z góry, a potem nic nie robią. Nie chcę z nimi pracować, bo zwyczajnie szkoda mi czasu.

A co, jeśli nie ma motywacji?

MŁ: Nie ma sensu zaczynać. Bez tego się nie uda. Jeśli chcemy coś osiągnąć, to nie ma "nie chce mi się". Wiadomo, że przychodzą dni zmęczenia, zwątpienia. Ważne jest wtedy, żeby obok był ktoś, kto pociągnie nas w górę. Sara ma takiego motywatora w postaci swojego faceta, który też ćwiczy i chętnie zabiera ją ze sobą. I to jest fajne.

I co wtedy robisz?

MŁ: Wyrzucam ich (śmiech).

Zaprzyjaźniasz się ze swoimi podopiecznymi?

MŁ: Bywa, że tak. Lubię ich, lubię z nimi rozmawiać, poznawać ich. Potem wychodzą z tego naprawdę wartościowe znajomości.

Dlaczego motywujesz tych ludzi?

MŁ: Bo chcę żeby się zmienili. Kiedy przychodzi do mnie osoba, która waży 110 kilogramów, to biorę na kark te jej kilogramy i walczę z nimi. Staram się zrobić to tak, jakbym sam miał coś zmienić.

Czego nauczył Cię Maciej?

SZ: Maciej nauczył mnie cierpliwości, tego, że nie ma co się załamywać, jeśli waga nie spada, bo ona spadnie, tylko trzeba poczekać. Dziś wiem, że bez Niego nie dałabym sobie rady. ■

SCHUDNĄĆ MOŻNA
W KAŻDYM WIEKU,
TYLKO TRZEBA TRAFIĆ
NA KOGOŚ, KTO
NAMI ODPOWIEDNIO
POKIERUJE



19. PKO POZNAŃ MARATON

Już 14 października, punktualnie o godzinie 9.00, wystrzał startera sprawi, że na poznańskich ulicach, po raz dziewiętnasty, zobaczymy entuzjastów biegania, którzy zmierzą się z dystansem nieco ponad 42 kilometrów.

Oprócz satysfakcji, na mecie na zawodników czekać będą atrakcyjne nagrody.

TEKST: POSIR | ZDJĘCIA: ADAM CIERESZKO, MARCIN RAJCAK

sukces po poznańsku | MATERIAŁ PROMOCYJNY



Na co mogą liczyć uczestnicy tegorocznej edycji? Na pewno na bogaty pakiet startowy, atrakcyjne nagrody oraz na wsparcie kibiców i pacemakerów. W ramach pakietu każdy uczestnik otrzyma: numer startowy, chip do pomiaru czasu, techniczną koszulkę marki 4F, butelkę piwa „Miłostaw Bezalkoholowe Ipa” oraz poczwórną dawkę czekoladowej energii od Terravity. Każdy z uczestników będzie miał okazję do wygrania atrakcyjnych nagród. W tym roku szansa na 10 nagród finansowych o wartości 1 000 zł każda, weekendowy pobyt dla dwóch osób w Sheraton Tel Aviv Hotel w Izraelu, akredytację VIP na wybrany mecz domowy Lecha Poznań w Ekstraklasie w sezonie 2018/2019.

JAK WYGRAĆ?

Aby wziąć udział w losowaniu nagród, należy oderwać od swojego numeru startowego kupon do losowania i wrzucić go do specjalnie przygotowanej urny w Biurze Zawodów na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Losowanie odbędzie się tuż po biegu, wśród wszystkich zawodników, którzy ukończą 19. PKO Poznań Maraton im. Macieja Frankiewicza w regulaminowym czasie 6 godzin. Uczestnicy Maratonu również i w tym roku będą

możli liczyć na wsparcie kibiców. Swoją strefę dopingu szykują już m.in.: Sponsor Tytularny Imprezy – PKO Bank Polski, KKS Lech, klub biegacza „Maratończyk” oraz ekipa Night Runners. W pokonaniu dystansu zawodnikom pomogą też pacemakerzy, którzy, oprócz tradycyjnej metody – stałym tempem od startu do mety – poprowadzą bieg jeszcze trzema innymi: Galloway, tzw. marszobiegi, zaczynający pierwszą część dystansu wolnym tempem, a drugą część szybciej – negative split oraz positive split, będący odwrotnością metody negative split.

NOWA TRASA, NOWE MOŻLIWOŚCI

– Trasa maratonu, w stosunku do roku ubiegłego, uległa lekkiej modyfikacji. Usunięcie na Drodze Dębińskiej tzw. agrałki, powinno pozwolić zawodnikom w uzyskaniu jeszcze lepszych wyników oraz bicia rekordów życiowych, których z całego serca, jako biegacz i maratończyk, życzę wszystkim uczestnikom tegorocznej edycji – mówi Łukasz Miadziołko, Dyrektor 19. PKO Poznań Maratonu. ■

19. PKO Poznań Maraton im. Macieja Frankiewicza odbędzie się 14 października.

Zapisy: <https://runner.marathon.poznan.pl/run/join/6/choose>

Szczegółowy przebieg trasy: <https://marathon.poznan.pl/strefa-zawodnika/trasa/>

Więcej informacji: www.marathon.poznan.pl





MAGDALENA SRENGER

Historia Poznania



CZYTAJĄC MOJE KSIĄŻKI, TRZEBA SIĘ TROCHĘ BAĆ

„Książki o dawnych czasach, kiedy w gęstych lasach mieszkaly leśne licha i dziady borowe, na polach grasowały południce, a każda szanująca się osada miała choć jedną czarownicę”

– o takim świecie opowiada dzieciom poznanianka **Magdalena Sprenger**, archeolog z wykształcenia, specjalizująca się we wczesnym średniowieczu oraz wierzeniach Słowian.

Wydała już dwie powieści dla najmłodszych – „O skrzacie Żarku i tajemnicach Błędnej Puszczy” (2009) oraz „Historia Poznana” (2015). Na wydanie trzeciej postanowiła zebrać pieniądze podczas akcji na jednej z platform crowdfundingowych. Udało się!

ROZMAWIA: **MALGORZATA RYBCZYŃSKA** | ZDJĘCIA: **SAWOMIR BRANDT**

Szczęśliwa? – pytam, kiedy uśmiechnięta przychodzi na spotkanie

Magdalena Sprenger: O tak, ale też trochę zaskoczona. To była dla mnie zupełna nowość. Akcja miała tak nieregularny przebieg, że naprawdę nie wiedziałam, jak się skończy. Nie sądziłam też, że tak wiele osób wesprze mój projekt, ale okazało się, że warto było spróbować.

A dlaczego w taki sposób?

No cóż, prawa rynku są nieubłagane. Dowiedziałam się, że książki dla dzieci z historycznym tłem nie są zbyt popularne i nie sprzedają się dobrze. Poza tym, wydawcy są zainteresowani porządnym, dużym nakładem, co w tym przypadku było niemożliwe. Nie da się ukryć, że każdy, kto słyszał, że to książka o słowiańskich czasach, od razu zakładał, że to będzie historyczna książka. A tymczasem dla mnie głównym jej atutem jest przygoda i przyjemność podczas czytania, a nauka jest dopiero w tle.

Znamy się od pierwszej Twojej książki i wiem, że zabierasz dzieci do świata fantasy, ale ten świat nie jest gdzieś tam, „za siedmioma górami, za siedmioma rzekami”, ale tu gdzie żyjemy, tylko... ponad 1000 lat temu.

Rzeczywiście, wszystkie przygody moich bohaterów dzieją się na naszych ziemiach, ale we wczesnym średniowieczu. Pierwsza książka była konsekwencją moich zainteresowań słowiańskimi wierzeniami. Uważam, że to wspaniałe źródło, z którego można czerpać fantastyczne historie. Niekoniecznie dla dzieci, ale ja mam chyba łatwość pisania właśnie dla najmłodszych. Może dlatego, że w domu mam dwoje młodych słuchaczy, którym, odkąd pamiętam, wymyślam historie, zawsze słuchane z ogromnym zaciekawieniem.

W pierwszej powieści pojawił się duch Żarek, Sławoj, Dobromila...

No tak, bohaterowie mają nieco archaiczne imiona, żyją w bardzo dawnych czasach, które dziś trudno nam sobie wyobrazić. Ale problemy mają podobne do naszych! To był taki interesujący okres w historii, kiedy stare wierzenia ścierały się z nową religią. Nie wszyscy chcieli przyjąć nowe zasady i ten nowy świat, choć często byli do tego zmuszani.

Drugą książkę napisałaś wspólnie z dziećmi.

Była efektem projektu edukacyjnego, który prowadziłam w moim miejscu pracy – wtedy Rezerwacie Archeologicznym „Genius loci”. To rzeczywiście była

praca zbiorowa, ponieważ raz w miesiącu, w soboty, spotykałam się z grupą dzieci i wspólnie próbowaliśmy sobie wyobrazić, jak mogło wyglądać życie w średniowieczu...

...i okazało się, że to nie takie łatwe...

Co chwilę łapaliśmy się na drobiazgach. Na przykład jedna z dziewczynek wymyśliła, że jej bohaterka „spała na piętrowym łóżku”. Czy wtedy było już łóżko, czy mogło być piętrowe? Da-

lej, czyż bohater „udał się do łazienki” – przecież nie było łazienki. Kolejny bohater dziecięcych opowieści „pisał tajemny liścik”, ale na czym i czym pisał? Mieliliśmy mnóstwo takich zagadek do rozwiązywania. Edukacja nie jest głównym celem moich książek. Ich akcja toczy się w zagubionych w puszczy osadach, czyli wszędzie i nigdzie.

Wyjątkiem jest „Historia Poznana”, która opowiada o poznańskim grodzie. Pilnuję jednak szczegółów, tego, co bohaterowie jedzą, w co się ubierają, czym podróżują, jak na ich życie wpływa pogoda, pory roku. Dzieci dowiadują się niejako przy okazji, że trzeba było zrobić zapasy, bo nie istniały sklepy spożywcze, a za długa zima, susza albo gradobicie mogły pokrzyżować plany i zagrozić życiu całej rodziny.

Dzieci postawiły warunki, jaka to ma być książka?

Oczywiście, dostałam bardzo precyzyjne wskazówki: współczesny język, dużo akcji, mało opisów, bo są nudne i „wszystko będzie dobrze, pani Magdo” – słyszałam... (śmiech)

Bohaterem tej książki jest chłopiec o imieniu Poznan, który żył tu 1000 lat temu i od niego wzięła się nazwa grodu nad Wartą. To trochę fałszowanie historii.

Od razu fałszowanie (śmiech). Przecież większość językoznawców, historyków i archeologów przyjmuje, że nazwa miasta pochodzi od imienia, choć nic o tej postaci nie wiemy. Ja spróbowałam ją nieco ożywić. W mojej książce to chłopiec, ale jako dorosły mężczyzna musiał rzeczywiście osiągnąć wiele, skoro jego imię zostało utrwalone w nazwie miasta.

W Twoich książkach – przypomnę, książkach dla dzieci – są nieboszczycy, trudne sytuacje, rzeczy, których dzieci się obawiają. Jednym słowem ucie-

kasza od tego lukrowanego świata lalki Barbie.

Ja i tak uważam, że rzeczywistość w moich książkach jest bardziej przyjazna niż ta, która nas otacza. Świat jest, jaki jest i to prawda, której przed dziećmi nie należy ukrywać, choć na pewno warto dostosować ją do wieku dziecka. Nie zawsze jest kolorowo, dzieci też mają swoje problemy, obawy, lęki. Zawsze jednak staram się w swoich książkach przekazać, że łatwiej jest, kiedy działa się razem, kiedy otaczają nas przyjaciele.

A jednak te opowieści są takie, że człowiek trochę się boi. Ale przecież trudno jest wymyślić pasjonującą historię w świecie, w którym wszystko układa się bardzo dobrze. (śmiech)

Bohaterem Twojej najnowszej książki jest Paskuda. Dlaczego dałaś mu takie nieładne imię?

Do Paskudy mam wielką słabość. To odmieniec, mały

brzydka, mało sympatyczny. Urodził się wśród dziwożon, które zupełnie nie nadają się do roli matki, są dzikie i mieszkają w puszczy. Postanawiają podrzucić malucha ludziom. A on jest niebezpieczny i bardzo różni się od ludzi, co wtedy było jeszcze ważniejsze niż dzisiaj. Nie jest akceptowany.

Czyli książka o tolerancji?

W pewnym sensie tak, bo Paskuda jest tak odmienny i tak bardzo wszyscy się go obawiają, że nie może sobie urządzić życia w osadzie. Nie zdradzę szczegółów, ale powiem, że musi podjąć trudną decyzję, zdecydować się na ważny krok w swoim życiu. Musi wybrać, bo ludzie tak łatwo się nie zmieniają.

Czy książka się dobrze kończy?

Dla kogo? (śmiech) Dla Paskudy tak, choć inaczej niż planował. Lubię, kiedy bohater, któremu tak długo towarzyszymy, który tak się męczy i trudzi, w efekcie osiąga cel i wszystko dla niego dobrze się kończy. Może naiwnie wierzę, że każdy ma swoje miejsce w świecie, choć czasem musi go poszukać.

Ze względu na swoje zainteresowania, masz wystarczającą wiedzę na temat okresu historycznego, o którym piszesz czy musisz jeszcze studiować źródła?

Opieram się na tym, co ogólnie wiadomo o słowiańskich wierzeniach. Wiemy, że nie były one wspólne dla całej Słowiańszczyzny. W sensie naukowym można by

BOHATEROWIE ŻYJĄ
W BARDZO DAWNYCH
CZASACH, KTÓRE DZIŚ
TRUDNO SOBIE WYOBRAZIĆ.
ALE PROBLEMY MAJĄ
PODOBNE DO NASZYCH!



się spierać, na jakich terenach popularne były dziwotwory, a w jakich miejscach obawiano się innego rodzaju stworzeń, ale tym się nie przejmuję. Na pewno odejmuję im trochę tej demoniczności, bo to jednak książki dla dzieci. Oczywiście zdarza się, że muszę sprawdzić jakieś szczegóły, przychodzi mi to jednak z łatwością, bo wiem gdzie szukać informacji. Mam też kilku zaprzyjaźnionych recenzentów, specjalistów od średniowiecza, których proszę o uwagi do moich tekstów.

Nie da się ukryć, że jesteś specjalistką od demonów, Twoja praca magisterska nosiła tytuł „Kwestia demonologii w kulturze duchowej mieszkańców ziem polskich w okresie średniowiecza”, którą pisałaś pod kierunkiem prof. Hanny Koćki-Krenz.

To było dość dawno, a to zainteresowanie nie tylko nie minęło, ale się rozwinęło podczas prac wykopaliskowych, zwłaszcza na cmentarzyskach, tam, gdzie

te dawne i te wczesnochrześcijańskie obyczaje można obserwować.

Bardzo ważne elementy Twoich książek to ilustracje.

Tak, to prawda. Tu czasem pojawiają się zgrzyty, bo ilustrator rzadko interesuje się średniowieczem. Zdarza się, że średniowieczna chata ma okna z firankami. Ale teraz na szczęście mam wspaniałą ilustratorkę.

Czyli pięknie oddała brzydotę Paskudy?

To był nawet rodzaj castingu... Co najmniej 10 osób próbowało. Paskuda zewnętrznie jest brzydki, ale z drugiej strony jest dzieckiem i powinien – jako bohater książki – wzbudzać sympatię. To było bardzo dużym wyzwaniem. Młoda artystka, Ida Marta Piotrowska, studentka poznańskiego Uniwersytetu Artystycznego, stworzyła takiego Paskudę, jakiego sobie wymyśliłam. Poznacie go Państwo jesienią. ■

GWIAZDĄ SIĘ BYWA, CZŁOWIEKIEM JEST SIĘ ZAWSZE

Zawsze uśmiechnięty. Nigdy nie narzeka. Artysta, biznesmen. Za przyjaciółmi pójdzie w ogień i pomoże w każdej sytuacji. Nie lubi mówić o sobie, twierdzi że to normalne. Nam zdradza, jaki jest rzeczywiście Bartosz Kuczyk, co go fascynuje i jak odreagowuje.

ROZMAWIA: ELŻBIETA PODOLSKA | ZDJĘCIA: ARCHIWUM ARTYSTY



Obala Pan mit o tym, że artysta nie może być dobrym managerem.

Bartosz Kuczyk: Czy dobrym managerem, to nie wiem. Nigdy siebie tak nie postrzegałem. Po prostu uważam, że mnie się o tyle udało w życiu, że znam ten biznes od dwóch stron. Bardzo długo pracowałem w Teatrze Muzycznym w Poznaniu, który do dzisiaj szanuję i wszystkim polecam. Wtedy sprzedaż kultury, bo nazwijmy rzecz po imieniu, polegała na czymś innym i znam zarówno potrzeby widzów jak i oczekiwania artystów. Sam wiem, co jest potrzebne, żebyśmy mogli funkcjonować na tym rynku.

W trudnych czasach założył Pan agencję, bo był to 2000 rok i nie były to dobre czasy dla kultury.

To był trochę przypadek. Mieliśmy organizować w teatrze festiwal kultury francuskiej. Gwiazdą miał być Michał Bajor. Coś poszło nie tak, jakaś dotacja została wstrzymana, festiwal został odwołany, ale termin koncertu został. Teatr nie bardzo mógł go zrealizować i żeby mógł się odbyć, trzeba było szybko wymyślić jakiś sposób. Przyszło mi wtedy do głowy, że jedynym wyjściem jest założenie własnej działalności i naprawdę wówczas nie spodziewałem się, że to się w taki sposób potoczy. To było założone dla tej jednej akcji. A potem poszło... Potem czasu się trochę zmieniły. Zaczynałem koncertować w czasach, kiedy nikt nie myślał o żadnych umowach, fakturach, przelewach. To był radosny czas, za którym będę tęsknił. Wychodziliśmy z teatru i codziennie wieczorem czy w nocy pracowaliśmy w hotelach, czy na dużych imprezach targowych. Okazało się, że taka agencja jest potrzebna i tak zostało.

Tamte czasy, jak niektórzy twierdzą, były bardzo ciężkie, bo do pensji w teatrze trzeba było dorabiać.

Ja nie bardzo rozróżniam koncerty w filharmonii od tego w domu kultury w małej miejscowości, czy na imprezie dla seniorów. Każdy widz jest ważny, każdego trzeba szanować. Oczywiście znam te opinie i mam na ich temat wyrobione zdanie. Kiedyś było takie fajne powiedzenie, że nie będzie muzykiem ten, kto nie był muzykantem. Ja np. przez 14 lat grałem na weselach, czego się nie wstydzę, nie wymazuję tego z biografii. Takie były czasy i są do dzisiaj. Jest grupa artystów, która może sobie pozwolić na to, żeby żyć tylko z teatru i chwalić im za to. Natomiast duża grupa tak czy tak dorabia. Różnica jest tylko taka, że jedni się do tego przyznają, inni nie. Ja się cieszę, że mam taki, a nie inny sposób prowadzenia swojej działalności artystycznej, bo dzięki temu znam bardzo wielu ludzi, którzy gdzieś mnie zapamiętują, kojarzą i potem w różnych sytuacjach życiowych to się przydaje.

Rocznie daje Pan około stu koncertów. To jest niesamowita liczba.

Miałam szczęście. Trzy albo cztery lata temu przypadkiem, poznałem Jarka Brusa. Pewnego dnia dzwonił do mnie wiedząc, że mam bardzo duże doświadczenie, jeżeli chodzi o operetkę klasyczną. Powiedział, że ma pomysł na współpracę z Narodowym Teatrem Operetki w Kijowie i co ja o tym sądzę. Wiedziałem, że są widzowie chętni, żeby oglądać takie programy. Nie spodziewaliśmy się tylko, że to się tak dobrze sprawdzi, że na ponad 200 koncertów, które dał Kijów w Polsce, to ja poprowadziłem chyba ze 170 jako konferansjer, ale też nie tylko. Jak jadę z nimi to staram się nie śpiewać, bo to przecież ich koncerty, ale zdarzają się różne sytuacje, kiedy ktoś zachoruje, to wtedy wiedzą, że jestem i obojętnie, o co zapytają, czy znam, to ja to znam. Później dołączyły się do tego koncerty z zespołem z Odessy. Zjeździłem z nimi Polskę wzdłuż i wszerz, niemal wszystkie sale. To mi też pomogło, że stałem się rozpoznawalny. To był czas dużych zmian w moim życiu i metamorfozy osobistej. Wielu ludzi mnie teraz nie poznaje. Daję dużo koncertów. W ubiegłym roku wymyślił się z Jarkiem trasę 26 koncertów, co już wielu artystom się udaje, z dziesięcioma tenorami: 7 z Ukrainy i 3 Polakami. Teraz jedziemy znowu w taką trasę. Do tego koncerty trzech tenorów, czyli Mirek Niewiadomski, Mariusz Ruta i ja. Staram się, żeby dużo się działo.

Śpiewacy rzadko mówią na scenie. Pan ma tzw. „gadane”.

Czasem nawet zastanawiam się, czy jestem bardziej śpiewakiem, czy bardziej konferansjerem. Pewnie do momentu, kiedy odtrąbię ostatni koncert, to się nie zdecyduję. Bardzo lubię prowadzić koncerty. Do momentu mojej metamorfozy było mi dużo łatwiej, bo uwielbiałem śmiać się sam z siebie. To powodowało, że publiczność przyjmowała to od razu ciepło, wiedziała, że mam dystans do siebie, że wiem o tym, że na scenę się bardziej wtaczam niż wchodzę. Potem przyszły perturbacje życiowe i postanowiłem podjąć ostatnią próbę zmiany swojego wizerunku. Mam obecnie 67 kilogramów mnie w stosunku do tego, co było półtora roku temu.

Jak się Panu to udało?

Jest na to jeden sposób. Trzeba wyczyścić lodówkę. Odstawić zupełnie alkohol. Mieć dyscyplinę. Ciasteczka z bitą śmietaną zamienić na te z rabarbarem. I wystarcza. Najbardziej podoba



mi się teraz to, że niektórzy ludzie, z którymi się spotykam, patrzą na mnie i widzę takie zakłopotanie, bo nie wiedzą, co się dzieje. Najfajniejszy komplement to jest, kiedy pada pytanie, czy jestem chory?

Teraz podczas koncertów na znajomych scenach mówię do publiczności, że od razu odpowiem na 4 najczęściej zadawane mi pytania: nie, nie jestem bratem tego, który przyjeżdżał, nie, nie jestem chory, tak, schudłem tyle ile schudłem i chudnę dalej. Można.

Śpiewa Pan od zawsze i gdyby Pana przycisnąć wiedziałby Pan co odpowiedzieć na pytanie, kim Pan jest?

Jestem uśmiechniętym człowiekiem. Oczywiście mam swoje zmartwienia, problemy, ale jestem chłopakiem z ulicy, który bardzo,

ale to bardzo ceni sobie jedną rzecz: możliwość bycia zwykłym człowiekiem. Artystą się bywa, a człowiekiem się jest. Uwielbiam pomagać przy montażach, kiedy widzę, że chłopakom z techniki coś nie idzie, jest ich za mało, czy któryś jest chory. Noszę statywy, trzymam, zawożę. Ja się chowałem w starym teatrze, na starych wzorcach. Jestem wychowankiem Jerzego Kurczewskiego, o czym niektórzy starają się zapomnieć, a ja sobie bardzo to cenię, że to właśnie on mi wręczał świadectwo ukończenia szkoły. To była taka szkoła, z której do dzisiaj czerpię pełnymi garściami: kwestie wychowania, szacunku do drugiego człowieka, to, że mam świadomość, że mogę być najlepszy na świecie i co tego, kiedy chłopaki z techniki mnie nie polubią, to nic mi na scenie nie pomoże. Na Pani pytanie jest jedna odpowiedź: jestem Bartkiem Kuczykiem, który ma swoje pasje, słabości, który chce mimo wszystko być w miarę anonimowy, co mi się udaje. Mam też swoje ułańskie fantazje.

Tak, wiem pasja samochodowa...

Jestem kompletnie zwariowany na punkcie motoryzacji, samochodów. Zawsze mam ich kilka, nie wiadomo po co. Oczywiście, nie mam tych najdroższych..., ale znany jestem w Poznaniu, że jeżdżę z rejestracjami P TENOR. To jest jedyna moja ekstrawagancja.

Ostatni nabytek do kolekcji?

To było już dosyć dawno, bo tak naprawdę teraz mam już takie samochody, jakie chciałem. Z takich poważniejszych, to mam camaro. Miałem kilka youngtimerów, ale musiałem je

sprzedać. Miałem uza, odrestaurowane przez siebie fordą sierrę, toyotę MF2, poloneza. Zostawiłem sobie volkswagena golfą kabriolet, mam też campera. To wszystko są auta, które kupowałem w stanie agonizującym i sam z przyjaciółmi je przywracałem do życia. Niektórzy też mówią, że widzieli taką reje-strację na motocyklu, podobno na fioletowym harleyu. Nie potwierdzam i nie zaprzeczam. Kiedy jestem bardzo zmęczony albo przytłoczony problemami, to wsiadam w samochód i jadę. Nie będę zdradzał gdzie i z jakimi prędkościami, ale to pomaga. W ten sposób odpoczywam.

Wracając do artystycznej drogi. Śpiewał Pan od zawsze.

Tak, ale z zawodu jestem dyrygentem chóralnym. Bardzo dużo zawdzięczam Tomaszowi Zagórskiemu, który uczył mnie przez półtora roku. Zawsze go podziwiałem i szanowałem. To właśnie szkoła Kurczewskiego i on ukształtowali mnie na tyle, że dzisiaj jestem tym, kim jestem. Nie odnosiłem wielkich sukcesów operowych, ale nie żałuję. Dwa, czy trzy razy namawiano mnie w akademii, żeby przeszedł na wydział wokalny, ale się nie zdecydowałem. Wszyscy wiedzieli wtedy, że jak były takie koncerty pedagogów i ich chóry na IV wydziale, to kiedy chórów było 12, to ja śpiewałem w 10. To było fajne. To chór mnie nauczył dyscypliny, kondycji, emisji głosu i zupełnie innego podejścia do śpiewania. Niektórzy, kiedy słyszą, że ja podczas koncertu śpiewam 12-15 utworów, tak jak śpiewam w Trzech tenorach, to łapią się za głowę i mówią niemożliwe. A, jak ja się dowiaduję, ile oni śpiewają, to się łapię za głowę i się zastanawiam, jak to możliwe, że ci ludzie funkcjonują na rynku.

Rozmawiając z Pana znajomymi, wszyscy podkreślali, że za przyjaciółmi idzie Pan w ogień. Staje Pan na głowie, żeby pomóc, załatwić, wspierać.

Ma Pani dobre rozeznanie na mój temat. To mnie zaskoczyło. To prawda. Jestem takim człowiekiem, że poza tymi zwariowanymi samochodami, niewiele w życiu potrzeba. Jestem znany z tego, że jak coś się w życiu udaje, obojętnie co, i ja mam w tym swój udział, obojętnie jaki, to najbardziej lubię sobie usiąść kilkanaście metrów dalej na murku i machać nogami. Siedzę sobie i obserwuję, jak inni się cieszą. I wtedy mam fajne uczucie, że udało się to zrobić. Teraz jest taka sytuacja. Ten rok jest bardzo trudny pod względem biznesowym, ale nikogo z firmy nie zwolniłem. Jak będzie trzeba, to sprzedam swoje rzeczy, ale oni są dla mnie najważniejsi.

Można na Pana liczyć w każdej sytuacji.

Jeżeli to mówią i podkreślają inni, to bardzo miło. Ale pomagam nie dla podziękowań. Chowałem się w trudnych warunkach. Kiedy miałem 11 lat moja mama zachorowała na raka mózgu, jak miałem 14. umarła. Kiedy przyszła buńczuczna

młodość, koledzy przeżywali pierwsze miłości, coś nie wychodziło w szkole, ja żyłem zupełnie innymi problemami. Przez trzy lata trochę wychowywałem się w szpitalu. Patrzyłem na wszystko z innej strony. Nauczyłem się tego siebie, takiego, jakim jestem, że trzeba pomagać innym, stawiać w obronę, kiedy komuś dzieje się krzywda, nie wierzyć w to, co mówią inni tylko sprawdzać. Nie dawać wiary, jeżeli przyklejają komuś „łatkę”. My Polacy jesteśmy społeczeństwem, które tak jak żadne, potrafi obrzucić innego człowieka błotem. Wierzę ludziom. Taki jestem i tyle. Nie uważam, że jest coś specjalnego i trzeba o tym rozmawiać.

W repertuarze ma Pan wszystko od operowych arii po piosenki popularne.

Śpiewając na koncertach trzeba ze wszystkiego wyciągać najlepsze kawałki, ale muszę powiedzieć, że w operowym repertuarze nigdy najlepiej się nie czułem. Natomiast, najlepiej czuję się śpiewając arie operetkowe. Bardzo podoba mi się też trend, który mówi o tym, że różne gatunki muzyki można przekształcać i zmieniać. Robimy to szczególnie podczas koncer-

tów trzech tenorów. Przeboje muzyki rozrywkowej śpiewamy w konwencji klasycznej. To świetna zabawa, która podoba się ludziom. W życiu, w muzyce, w każdej dziedzinie potrzebna jest różnorodność.

Jak Pan dba o głos?

Wcale. Technika, wiedza, intuicja i brak jakiegokolwiek przekonania o tym, że

jest to zawód wyjątkowy i inny niż np. nakładanie węgla w hucie Katowice. Jak ktoś tego węgla nie nałoży, to zmarznie pół Polski. Powiem więcej, zdarzało się, teraz staram się już tego unikać, jak chodziłem na mecze zwłaszcza żużlowe, komentować wydarzenia na jednej trybunie, tak głośno, że słychać było na drugiej. Następnego dnia, kiedy był koncert, to długo trzeba było się rozśpiewywać. Pewnego dnia poszedłem po rozum do głowy i stwierdziłem, że trzeba odrobinę ciszej to robić. Staram się po prostu nie kusić losu, ale nie stosuję żadnych szalików, jasek itp.

Obalił Pan kolejny mit o śpiewakach.

Są tacy, co się ze sobą certolą i są tacy, co śpiewają. Oczywiście nie mówimy o poziomie tych największych gwiazd.

Jak Pan wypoczywa?

Podobnie jak dbam o głos, wcale. Kiedyś jeździłem więcej na wakacje, ale ja nie potrafię usiedzieć na miejscu. Może, jak byłbym bogatym człowiekiem, który nie musi martwić się o kredyty, raty, zapłacenie pracownikom, to wtedy może inaczej bym podchodził do wakacji. Dzisiaj trudno jest coś zaplanować, bo koncerty wpadają nawet na ostatnią chwilę. Mam taras i lubię na nim siedzieć i pić herbatę. ■

W ŻYCIU, W MUZYCE POTRZEBNA JEST RÓŻNORODNOŚĆ

19. PKO

POZnań*
maraton
*im. Macieja Frankiewicza



Pozostaw swój ślad w Poznaniu

14.10.2018

Informacje i zapisy:
www.marathon.poznan.pl

Sponsor tytularny



Bank Polski

Sponsor techniczny



Sponsorzy

4MOVE

**BROWAR
FORTUNA
1889**

AQUANET

terravita



Organizator

***posir**

Patronat

POZnań*
Patronat Honorowy
Prezydenta Miasta Poznania



KOBIETY ZA KÓŁKIEM

Punktualnie o godzinie 9: 30 spod salonu Volvo Karlik w Baranowie wystartował pierwszy rajd dla kobiet „For Women Only”.

ZDJĘCIA: VOLVO FIRMA KARLIK

Punktualnie o godzinie 9.30 spod salonu Volvo Karlik w Baranowie wystartował pierwszy rajd dla kobiet „For Women Only”. W imprezie udział wzięło 19 załóg: 11 w kategorii – suv i osiem samochodów osobowych. Każdy zespół miał inną trasę. Panie musiały zmierzyć się z zadaniami, które czekały na nie w poszczególnych punktach. Najbardziej emocjonujący okazał się symulator dachowania w ODTJ w Dolsku. Na mecie w Villi Natura uczestniczki rajdu zjadły pyszny obiad, Grzegorz Urbański, PR Manager Volvo Firma Karlik przybliżył im szwedzką filozofię umiaru – lagom i opowiedział o wartościach marki Volvo, a na koniec najlepsze drużyny otrzymały puchary. Nasza załoga w składzie: Joanna Małecka i Anna Skoczek, jadąca samochodem Volvo V60 w barwach Volvo Firma Karlik, ukończyła rajd jako jedna z pierwszych. Druga edycja imprezy zaplanowana jest na marzec przyszłego roku. ■



Drużyna Szpiku: Bartek Jędrzejak i Dorota Raczkiewicz oraz Marta Klepka i Magdalena Kowalak

KLUB STAREGO BROWARU

ZDJĘCIA: JAKUB WITTCHEN

Podczas 12. Edycji Klubu Starego Browaru i czterech intensywnych wieczorów składających się z pokazów mody najnowszych kolekcji marek premium dostępnych w Starym Browarze, atrakcji kulturalnych (tym razem był to koncert Marcina Wyrostka) i akcji charytatywnej (zbierano na rzecz podopiecznych Drużyny Szpiku), jak zwykle bawili się najwierniejsi klienci. W spotkaniach Klubu Starego Browaru wzięli także udział polscy projektanci – tym razem byli to Robert Kupisz, Lidia Kalita, Anna Orska, Hektor & Karger, znane z programu „Top Model” TVN modelki i modele, znani i lubiani, jak Katarzyna Bujakiewicz, Paulina Smaszcz-Kurzajewska, Bartek Jędrzejak. Pokaz mody stylizowała Anna Męczyńska, a wyreżyserowała jak zwykle Katarzyna Sokołowska. ■



W POMIDOROWYM RAJU

ZDJĘCIA: MACIEJ MIĘTKIEWICZ

Kolacja inna niż wszystkie odbyła się 3 września w gospodarstwie ogrodniczym – na terenie szklarni Anny i Krzysztofa Chenczke pod Kaliszem. Było to połączenie prawdziwej natury, prawdziwych smaków z głównym produktem wydarzenia – pomidorem oraz prawdziwej muzyki na żywo w wykonaniu przepięknej Olgi Bończyk. Imprezę poprowadziły: Marta Klepka, dyrektor Hotelu Blow Up Hall 5050 oraz dyrektor Hotelu Kristoff z Łaszkowa – Agnieszka Domagała. To kolejna już inicjatywa wydarzenia „Po sąsiedzku”, gdzie dwa hotele łączą swoje siły angażując wspólnie personel do przygotowania tak wspaniałej kolacji. Dla gości gotowało czterech wybitnych szefów Tomasz Świć, Artur Kubiak z Hotelu Kristoff oraz Tomasz Purol i Marcin Borowczyk z restauracji Hotelu Blow Up Hall 5050. Kolację uświetnili aktorka Grażyna Wolszczak oraz Bartek Jędrzejak. ■





NOVAMODA W NOWYM MIEJSCU

Nowy butik = nowe możliwości. Marta Rasch i Katarzyna Karolczak przeniosły swój znany butik Novamoda na przeciwko dotychczasowej lokalizacji – na ulicę Kościelną 17. Było bardzo uroczyście.

ZDJĘCIA: **OLGA JĘDRZEJEWSKA**

Na otwarciu nie zabrakło znanych, poznańskich projektantek, stałych klientek, rodziny oraz przyjaciół. Można było przymierzyć nowe ubrania, porozmawiać z Martą i Kasią i skosztować pysznych babeczek od Pawła Małeckiego. Nowe miejsce powstało z myślą o wszystkich paniach, które ubierają się razem z Novamoda, ale i tych nowych, które koniecznie powinny tu zajrzeć. Polecamy i gratulujemy! ■



GRYWALIZACJA W BIZNESIE

ZDJĘCIA: EMILIA STASZKÓW

W środę 19 września po raz kolejny panie spotkały się w Kenko Sushi na Klubie Kobiet Przedsiębiorczych. Tematem głównym była grywalizacja i zasady nią kierujące w naszych firmach a nawet domach. Anna Jankowiak z Grywit – grywalizacja w HR i biznesie przyjechała z Gdańska by opowiedzieć o tej niezwykle metodzie. ■



POZNAŃSKI DZIEŃ ENERGII



ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Mnośność atrakcji czekało na poznaniaków pod Areną, 15 września. Każdy mieszkaniec mógł uzyskać od ekspertów bezpłatne informacje na temat działań z zakresu racjonalnego i oszczędnego gospodarowania energią, wykorzystywania odnawialnych źródeł energii oraz ochrony środowiska, które może samemu zrealizować we własnym otoczeniu. ■



Stowarzyszenie
Księgowych w Polsce
Oddział Wielkopolski
w Poznaniu

POZNAŃ STOLICĄ EDUKACJI KSIĘGOWYCH

Przez dwa wrześniowe dni Poznań stał się stolicą edukacji w zakresie rachunkowości. Tutaj bowiem odbyła się pierwsza edycja „Warsztatów Metodycznych” dla wykładowców, którzy szkolą przyszłych księgowych w 26 oddziałach Stowarzyszenia Księgowych w Polsce (SKwP). Gospodarzem wydarzenia był Oddział Wielkopolski w Poznaniu SKwP.

ZDJĘCIA: SKWP



W Warsztatach wzięło udział 60 wykładowców SKwP z całego kraju (w tym kilku przedstawicieli Oddziału Wielkopolskiego), a drugie tyle śledziło przebieg wydarzenia w transmisji online (była to pierwsza transmisja konferencji szkoleniowej w historii SKwP).

Oddział Wielkopolski w Poznaniu SKwP współpracuje z ponad 120-ma wykładowcami, którzy każdego roku wypuszczają w świat ok. 7000 absolwentów różnego rodzaju kursów i szkoleń, więc łatwo można sobie wyobrazić, że potrzeby szkoleniowe w skali całego kraju są ogromne. ■

CHILL CITY OTWARTE

Kolejne, niezwykle miejsce na mapie Poznania. W NH Hotelu, przy ulicy Św. Marcin, Gosia i Łukasz Korowaj otworzyli Chill City, w którym można odprężyć się i zrelaksować po całym dniu ciężkiej pracy.

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT



Na otwarciu nie zabrakło przyjaciół, rodziny i przedstawicieli poznańskiego biznesu. O tym, że warto o siebie zadbać i uzyskać w życiu równowagę mówili zaproszeni goście, m.in. Olga Chmielewska, dr Sława Połoczańska – Godek, Ewelina Jasik, Kinga Kokot. Właścicielom gratulujemy! ■

MIESZKANIE MARZEŃ

Na Targach Mieszkań i Domów zwiedzający mogli zapoznać się z ofertą ponad 160 wystawców.

Wśród nich większość to firmy deweloperskie działające na rynku wielkopolskim.

(BPI Real Estate Poland z inwestycją Vilda Park, Ataner, Agrobex, Ronson, Nickel Development, Atal, oraz KW Technology, Darom, Moryson, Yard z własnymi inwestycjami).

TEKST I ZDJĘCIA: **TARGI MIESZKAŃ I DOMÓW**



Oprócz tego można było odwiedzić stoiska pośredników w obrocie nieruchomościami czy instytucji finansowych, które udzielają informacji o możliwości kredytowania nieruchomościowego zakupu. Podczas pierwszego dnia targów we współpracy z Miastem Poznań odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród przez wiceprezydentów Poznania Mariusza Wiśniewskiego i Macieja Wudarskiego w 2. edycji konkursu „Architectus civitatis nostrae” – „Budowniczy naszego miasta”. Tegoroczna edycja nagrodziła dokonania inwestorów nie tylko w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Po raz pierwszy docenione zostały inwestycje w obiekty usługowe oraz działania na terenach zdegradowanych. W kategorii budownictwo usługowe nagrodę otrzymała spółka Sofia (której udziałowcami są VOX i Garxex) za wybudowanie Bałtyku. W kategorii inwestycje na terenach zdegradowanych nagrodę otrzymała spółka Młyńska 12 za rewitalizację kamienicy pod tym właśnie adresem. Nagrodę za obiekt mieszkaniowy odebrała spółka Costructa Plus za nowoczesne kamienice przy ul. Poznańskiej.

Kolejne Targi Mieszkań i Domów odbędą się 2-3 marca 2019, również w Międzynarodowych Targach Poznańskich. ■



KUPIEC MA 17 LAT

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

W Teatrze Muzycznym spotkali się przyjaciele Kupca Poznańskiego, z okazji 17 urodzin Kupca Poznańskiego.

Wśród zaproszonych gości byli m.in.: akcjonariusze, najemcy, kontrahenci, współpracownicy i pracownicy. Organizatorzy zaprosili gości do obejrzenia przedpremierowego spektaklu „Rodzina Adamsów”. Po spektaklu odbył się uroczysty bankiet, podczas którego przeprowadzono licytację trzech koziołków ubranych przez polskich projektantów: Tomasza Olejniczaka - TOMAOTOMO, Andżelikę Chruścińską i Kossie. Pieniądze zostaną przeznaczone na fundację „siepomaga”. ■





FASCYNATORY DLA MAM

ZDJĘCIA: MARTA SZYSZKA

Na co dzień jesteśmy dumnymi mamami niezwykłych dzieci, których jedną z cech jest autyzm. I to nie nasze dzieci, ale sam autyzm właśnie sprawia, że zapominamy o sobie, wchodzimy w nieopisany wir działań, usiłowania zorganizowania czasu, który dzielimy między to, co codzienne w każdej rodzinie, ale też mnóstwo innych wyzwań: terapii czy wizyt specjalistycznych – mówią mamy z „Klubu Rodziców Dzieci z Autyzmem”, które robiąc coś dla siebie wzięły udział w sesji zdjęciowej w fascynatorach od Ewy Okularczyk i stylizacjach „One Robią Styl” w CK Zamek. ■



URODZINY CITY PARKU

TEKST I ZDJĘCIA: CITY PARK

Słońce i ciepło sprzyjało radosnym obchodom Urodzin City Parku. Mieszkańcy Poznania wzięli udział w Wartkim Stand-up'ie z Mariuszem Kałamagą na czele i w nastrojowym koncercie Agi Czyż w Restauracji Cucina. Biegacze tymczasem testowali swoje umiejętności w wymagającej Piwnej Mili - na mecie czekały na nich medale od organizatora UŁAN BROWARU. W Whisky Barze 88 Ambasador William Grant & Sons w Polsce prezentował siedem rodzajów Glenffidicha, obdarowując każdego gościa butelką szlachetnego trunku. Dzieci rządziły w Cappuccinie w ramach Happy Birthday Party podczas radosnych i długich godzin zabaw w ramach warsztatów plastycznych. Goście cieszyli się smakiem jubileuszowego tortu od Kawiarni Cappuccina. ■



RUBINCE/MEISL PRAC

Andersson Business Centre	pt. Andersson 7
Balfors Tower	ul. Rozwiewella 12
Business Center GEMM	ul. Świerżewskiego 77A
Business Center Omega	ul. Dąbrowskiego 75A
Business Link Premium Warsaw	ul. Polowej 103/105
City Park Premium Sp. z o.o. Sp. z o.o.	ul. Wolska 1
EF Office	ul. Krzywczaka 9
Hotel Tower	ul. Dąbrowskiego 77A
Quality Office – Warsaw Development	ul. Paderewskiego 166
Skatko Office	ul. Gwiedzia 1
Synspex Office Center	ul. Sypczyńska 14
Victoria Business Center	ul. im. Żelaznego 49
Wojewódzki Biurowy Park	ul. Świerżewskiego 77A
Wrocławski Hotel przy Parku Sp. z o.o.	ul. Brzeska 1, 3/5/7/9

MEDIA & DESIGN

BIURO PRACOWNIOWYCH WILÓW	ul. Krakowska 1
42-200	ul. Fiedory 10
Firma Opatrzność Włocławskiego Miasta	Plac Wolności 4a
Galeria MOI	ul. Pamiątkowa Remontowa/Włocławski 16
GAŁERIA WŁOCŁAWSKIE	ul. Maszynowa/Przebieg 21
Wanda Hasiak	ul. Zwycięstwa 7
WYDZIAŁ PEDAGOGIKI NAUCZYCIELI WŁOCŁAWSKIE	ul. Łazarska 94
Kolektory Collection	ul. Wieńska 18
Monarda s.c.	ul. Piłsudskiego 16
szkółki przy ul. 16	ul. Piłsudskiego 16/101
Pracownia Innowacji Architektury	ul. 30-go października 110/2
Szafał-możda	ul. Łazienkowska 71/64
Stowarzyszenie S.p. z o.o.	ul. Wągrowa 23
ŻAKOW	ul. Wolności 55A

HA 5:00:00

[illegible]

НА ВЫТРАТНІЕ

[illegible][illegible][illegible][illegible]

NA ZDROWIE

[illegible][illegible]

SPORT

[illegible]

U900A

[illegible][illegible]

DE A MILITARY II MALUCHA

[illegible][illegible]

MOTORYZACJA

[illegible]

DIA SENHORA

[illegible][illegible]



Witaj w ósmym wymiarze Nowe Audi Q8

Muskularna bryła przestronnego SUV-a opisana dynamiczną linią coupé na nowo definiuje pojęcie komfortu.

Przełomowe rozwiązania techniczne wyznaczają nowy wymiar wsparcia kierowcy i zapewniają intuicyjną komunikację z samochodem.

Wyjątkowe połączenie potężnej mocy i zwinności to obietnica doskonałej kontroli nad pojazdem w każdym terenie i każdych warunkach.

Oto nowy wymiar tego, co znasz. Oto nowe Audi Q8.



Audi
Centrum Poznań Ławica

Ul. Bukowska 287 A
60-189 Poznań, Tel: (61) 640 83 00

W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu łączonym: od 6,6 do 6,8 l/100 km, emisja CO₂: od 172 do 178 g/km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji znajdują się na stronie www.audi.pl.



*pleasure
by ann.*

www.pleasurebyann.com